

# Łódź Odgłosy

Nr 15 (1700)

Rok I (XXXIV)

1 września 1991 r.

Cena 3000 zł



Foto: archiwum

KGB „wizytuje” Warszawę

## Dziura w „Moście”

RYSZARD BADOWSKI

W jednym z lipcowych dni na warszawskim Dworcu Centralnym z pociągu relacji Moskwa-Warszawa wysiadło trzech mężczyzn w cywilu, nie różniących się niczym od zwyczajnych podróżników. Tu czekało na nich kilku, jak gdyby, znajomych. Niektórzy z nich miny mieli kwaśne.

Część peronowej delegacji stanowili pracownicy ambasady ZSRR w Warszawie. Skwaszeni panowie reprezentowali polską policję. Występowali pod postacią tajniaków.

Przyczyną ich złego nastroju było to, że oczekiwali jednego gościa, oficera śledczego moskiewskiej policji kryminalnej. Tymczasem odebrali dodatkowo nie anonowanego podpułkownika KGB i jeszcze jednego tajemniczego jegomościa, który nie uznał za stosowne wymienić swego stanowiska i stopnia.

### Feralna trzynastka

Podpułkownik S. z milicji i podpułkownik E. z KGB (obecnie już pułkownik – przyczyniła się do tego jego misja w Warszawie) wysiedli z wagonu nr 13. Ten najbardziej tajemniczy – z wagonu nr 3. Cała trójka śledzić miała każdy krok w Polsce pasażerki wagonu nr 6, mającej na imię Natasza i stanowiącej jej cień kobiety, z wagonu nr 5, którą z konieczności musimy nazwać skrótem ŻPP, oznaczającym Zonę Przyjaciela Przyjaciółki. W naszej opowieści będzie sporo miejsc, w których zamiast szczegółów i nazwisk pojawi się słowo „dziurka”. Co ono oznacza nietrudno się domyślić. MSW i KGB nie są skłonne do wyjawiania wszystkich swych tajemnic. Nazwisko i imię ŻPP otoczone jest samymi dziurkami.

W kilkanaście dni później „Gazeta Wyborcza”, doniosła, że specjalny oddział moskiewskiej milicji (OMON) wyzwolił z rąk gangsterów przedstawiciela na Polskę radziecko-amerykańsko-duńskiej spółki „Most”, Izjumowa. Bandytów schwytano w chwili przekazywania im w stolicy ZSRR okupu, który początkowo miał wynosić ćwierć miliona dolarów, ale star-

gowany został do 150 000 „zielonych”. Część okupu miała przywieźć z Warszawy pierwsza z wymienionych przez nas pań, jego żona. W notatce brak było jej imienia i wielu innych istotnych szczegółów. Nie sposób nawet było domyślić się narodowości małżonki poszkodowanego.

Autor notatki czerpał informacje z moskiewskiego tygodnika „Kommiersant” z trudem zmagając się z cyrylicą. Porwanego Aleksandra Izjumowa zamienił w Apolinarego. Nie wiedział, co znaczy wezwać kogoś z Warszawy do Moskwy „na razbor”. Odczytał wszakże słusznie, że banda, składająca się z radzieckich przestępców, zapuściła macki do Polski. „Kommiersant” użył nawet w tytule słów „radziecko-polski reket”. Słowo „reket” Rosjanie zapożyczyli z Ameryki. Tak nazywają wymuszanie pieniędzy przez świat przestępczy od rosnących w ZSRR jak grzyby po deszczu prywatnych firm oraz osób, zajmujących takie stanowiska w państwowym handlu i innych sektorach gospodarki, które pozwalają im bez trudu okradać bliźnich. Reketeryzy dzielą się z nowobogackimi uzyskiwanymi przez tych ostatnich, legalnie lub nielegalnie, nadmiernymi dochodami. Przywłaszczają po prostu część ich zdo-  
byczy.

„Gazeta Wyborcza” nic nie wiedziała w drugiej połowie lipca br. o panach z wagonu nr 13. Jeden z nich, podpułkownik S. wyznał: „Nie lubię trzynastki. Zastanawiałem się, komu przyniesie pecha”. Pierwszym pechowcem okazał się jego towarzysz podróży. Podpułkownik E. otrzymał rozkaz wyjazdu do Warszawy wraz z biletem do wagonu nr 13 akurat w dniu swoich urodzin. Na 19.30 zaprosił gości. Pociąg odchodził o 19.20.

Jak w każdej porządnej opowieści o walce dobrego ze złem trzynastka, powiedzmy to od razu, okazała się feralna dla złoczyńców. Ale ile było przy tym niespodzianek, od których skóra cierpła lub boki można było zrywać!

Cd. str. 3

KONRAD FREJDLICH

## Co wy na to tow. Iljiczu?

S piskowcy, którzy przejęli kody automatycznie odpalające broń atomową i uwięzili na Faros Michaiła Gorbaczowa, tak byli pewni zwycięstwa, że nawet nie zamknęli granic państwa, czym nadali stanowi wyjątkowemu pozory normalności. Nie przecięli też linii telekomunikacyjnych, ograniczając się do wyłączenia środków łączności w willi prezydenta ZSRR.

W ciągu dwóch pierwszych dni zamachu stanu rozmawiałem przez telefon z radcą politycznym naszej ambasady w Moskwie, który opowiadał mi o barykadach w mieście i dawał nader powściągliwe komentarze. Trzeciego dnia stało się jasne, że pucz, firmowany przez ludzi z wierzchołków władzy w Związku Radzieckim, nie zyskał dostatecznego poparcia armii. Czołgi, posłane do zdławienia oporu moskiewskiej ulicy, ugrzęzły w tłumie albo przeszły na stronę tych, którzy w tych rozstrzygających dla przyszłości świata godzinach, reprezentowali sumienie Rosji.

Cd. str. 4

**CONFEXIM MARKET**

Łódź

ul. Brukowa 8

- Hurtownia taniej odzieży importowanej
- Skład Celny (pełny zakres usług)

tel. 51-48-11

**BABY SHOP**

oferuje tanie:

- odżywki i akcesoria GERBERA
- kosmetyki JOHNSON & JOHNSON
- bieliznę, ubranka dla niemowląt i dzieci

oraz

duży wybór zabawek renomowanych firm europejskich

Łódź,

Piotrkowska 144

tel. 36-28-67

36-28-14

*Koneserom dobrej kuchni i smakoszą*

Restauracja  
- Cocktail-  
Bar



**LYON**

*poleca dania kuchni francuskiej. Aby zaspokoić życzenia naszych Konsumentów posiadamy duży wybór win francuskich.*

*Lokal nasz mieści się przy ulicy*

*Piotrkowskiej 103/105*

*i czynny jest codziennie w godzinach 8.00-24.00.*

*Pod numerem 32-37-77 przyjmujemy telefoniczną rezerwację miejsc. Na zamówienie organizujemy kameralne przyjęcia i wystawne bankiety. Gwarantujemy obsługę kelnerską na najwyższym poziomie.*

**BON APPETIT I DUŻO MIŁYCH  
WRAŻEŃ ŻYCZY PAŃSTWU**

**Dyrekcja**



● Dobięga końca sierpień. Jest to miesiąc w pełni wakacyjny. Bardziej wakacyjny niż lipiec. W sierpniu – jak niektórzy żartują – władza leży na ulicy. W Moskwie chcieli ją podjąć, na szczęście im się nie udało. Politycy kończą więc urlopy, a sportowcy zaczęli jesienny sezon. Zarówno politykom, jak i sportowcom, a także wszystkim innym naszym Czytelnikom, polecamy ciekawą książkę: „ALFABET Władysława KOMARA”. Rzecz o sportowcach, artystach, politykach. Oto przykład: JAN TOMASZEWSKI: „Bez wątpienia piłkarz. Wspaniały mikser do koktajlów. Rozmawialiśmy kiedyś u niego w domu na temat obsadzenia stanowiska trenera piłkarskiej reprezentacji Polski. Po drugiej flaszcze doszliśmy do jednobrzmiącego wniosku, że trenerem może zostać tylko Janek. Stoczyłem z nim „ringowy” pojedynek w zakładach „Eskimo” w Łodzi, nawet nie wiem, co tam produkują. W wyniku utarczki słownej znowu doszedłem do przekonania, że Janek byłby jedynie słuszną kandydaturą do wzmiankowanego stanowiska. Nagrodą za ten turniej był litr samogonu pędzonego przez miejscowego palacza”.

● Jan Tomaszewski napisał książkę. Prasa doniosła, że jeszcze się książka nie ukazała, a już jej autor ma kłopoty. Ponoć nikt nie chce jej wydać, bo Jan Tomaszewski zażądał wysokiego honorarium oraz ochrony sądowej przed spodziewanymi procesami. Kto nie ryzykuje, nie odnosi sukcesu. I – jak dowiedzieliśmy się od Jana Tomaszewskiego – ryzykant znalazł się. Zwietrzył dobry interes. Książka się ukazuje. W Warszawie. Należy spodziewać się sukcesu. Dla łódzkich wydawców nie najlepsza to prognoza. Boją się ryzyka czy nie mają pieniędzy?

● W sobotę łódzkie derby. Piłkarze Widzewa spotkają się na boisku z piłkarzami ŁKS. „Głos Poranny” przeprowadził sondę. O wynik zapytał łódzkich VIP-ów. Ciekawym, kim są łódzkie VIP-y? – a nie czytującym „Głosu Porannego”, prezentujemy ich listę: wojewoda Waldemar Bohdanowicz, sekretarz Zarządu Miasta – Włodzimierz Tomaszewski, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej – Krzysztof Frączak, komendant wojewódzki Straży Pożarnej – płk Ignacy Ściborek, dyrektor Teatru Powszechnego – Maciej Korwin, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej – Michał Tosiek, ksiądz Bogumił Bylinka z parafii Chrystusa Króla, zastępca szefa UOP w Łodzi – kpt. Paweł Pruszyński. Niektóre VIP-y przyznały się, że nie znają się na piłce nożnej. A powinni. Inaczej nie można być VIP-em. Jeśli chodzi o nas, to jesteśmy głęboko przekonani, że wygra Widzew.

● W ŁKS nie dzieje się najlepiej, o czym wiadomo jest od dawna. Z funkcji prezesa zrezygnował Ireneusz Mintus. W związku z tym red. Paweł Strzelecki napisał w „Expressie Ilustrowanym”: „Wychowałem się na książkach JOSEPHA CONRADA, w których wpisany był etyczny nakaz walki do końca w obronie sprawy i honoru, choćby niewiele było do uratowania. Jasne, żyjemy w innych czasach. Pewne prawdy uważa się dziś za anachroniczne i bezwartościowe. Kapitan dziś schodzi pierwszy z tonącego okrętu a nie ostatni, ale we mnie pewne decyzje wciąż budzą moralny sprzeciw”.

● Maluczko a młodzi w ogóle nie będą wiedzieli, kim był JOSEPH CONRAD. Zajęcia szkolne ograniczono o 4 godziny tygodniowo. ZJM tak to skomentował:

Forsy zabrakło. Z tej to przyczyny Władza kasuje szkolne godziny Łza człowiekowi w oku się kręci Cwierć – nam obrodzą – INTELIgENCI.

● Łódzcy kapitaliści, którzy zaczęli wspomagać finansowo RTS Widzew, zaplanowali śmiało przedsięwzięcie. Postanowili, że we wrześniu piłkarze będą mieli do dyspozycji komfortowy autokar marki „Mercedes” w kolorze – srebrny metalik. W autokarze będzie klimatyzacja, WC, telewizor plus magnetowid. Koszt: 350 000 marek. W sporcie, jak w życiu: jedni mają kłopoty, drudzy – mercedesy.

● Kibiców piłki nożnej w Wieluniu ucieszy fakt, że WKS Wieluń zagra jednak w III lidze, chociaż sobie na to już od dawna zastrzyż. Po zakończeniu sezonu piłkarze wielunijscy znaleźli się na czele ligi międzyokręgowej. Drugie miejsce zajął Wistul z Kalisza. Minęły dwa miesiące i działacze z Kalisza ocknęli się i złożyli protest, ponieważ w ich meczu z Polonią Kepno grał piłkarz nie uprawniony do gry. Okręgowy Związek Piłki Nożnej protest uznał i do III ligi awansował Wistul z Kalisza. Zaprotestowali działacze z Wielunia. Ale nie w okręgu a w PZPN. W centrali piłkarskiej protest uznano. I do III ligi awansowały aż dwa kluby. W III lidze znalazło się 17 drużyn a nie 16, jak planowano. Trzeba było zmienić kalendarz rozgrywek. Zmieniono. A może przy okazji zmienić działaczy w OZPN, którzy sobie nie dają rady?

B.M.

## Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”  
Radaktor naczelny Mirosław Kulis  
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.  
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5  
36-52-44  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Wszyscy z grubsza wiedzą, co znaczy słowo lowelas, choć już nie każdy się orientuje, że ten rzeczownik pospolicie pochodzi od imienia bohaterki powieści Samuela Richardsona pt. „Clarissa Harlowe”. Bardziej współczesną odmianę takiej postawy życiowej reprezentuje playboy, dla którego uwodzenie stanowi tylko jedno z jego ulubionych zajęć, bowiem taki młodzieniec, prócz tego, pracowicie unika pracy i z chęcią oddaje się życiowym uciechom, niekoniecznie z kobietami.

Nie wiem, czy moje rozumowanie jest słuszne, ale wynika stąd, że można być także playboym politycznym i zamiast kobiet podbijać różne partie polityczne zmieniając je jak zużyta prezerwatywę. Potoczny zwrot mówi wprawdzie o zmianie rękawiczek, ale podobna pseudonimacja byłaby chyba niepotrzebnym kamuflażem, skoro polityka to często brudne zajęcie.

W czasach komunizmu polityczny playboy właściwie nie istniał, byli za to rewizjoniści albo dysydenci. Cóż, istniała jedna partia, strzegąca surowo czystości i monopolu. Rozwód sekretarza partii z własną żoną był czymś bardzo niepożądanym, kosztowało to często utratę lukratywnego stanowiska, bo należało świecić przykładem. W ogóle za komunizmu życie było szare jak więzienna cela, a wszelkie uciechy pokątne, pospieszne i w złym stylu.

Pluralizm, z jakim mamy obecnie do czynienia, sytuację tę odmiennie nie do poznania i dla człowieka obdarzonego temperamentem politycznym, a przy tym popuszczającego wodze fantazji, rysują się obiecujące perspektywy.

Playboy polityczny pierwsze tajemniczenie przechodził w PZPR. Na przykład romansował na boku, uwodząc starsze od siebie kobiety, które poświęcały się chętnie dla młodzieńca. Często były to także towarzyski, bo tak było najwygodniej i nie wymagało poniżających zabiegów. Znużone towarzyski, przeczuwając, że młodość wędnie, same się pchały. A jaka satysfakcja. Można było sobie powiedzieć, że partia nie wszystko jednak kontroluje.

## W nastroju kłęski

Im bliżej wyborów, tym więcej artykułów podsumowujących miniony, konwulsyjny okres „epoki przejściowej”, składający się z dwóch „podokresów”: od premierostwa Mazowieckiego do „wojny na górze” i od wyboru Wałęsy po ostatnie afery. W zależności od nastawienia komentatora, pierwszy z tych podokresów wynosi się pod niebiosa, krytykując ostro drugi, bądź też – odwrotnie. Niezależnie jednak od tego nastawienia, w podsumowaniu wychodzi mniej więcej tak samo: jest źle, a może być jeszcze gorzej. W pesymistyczne tony uderza nawet Jarosław Kaczyński, szef Kancelarii Prezydenckiej, prezes Porozumienia Centrum. W rozmowie z Wojciechem Gielżyńskim („Tygodnik Solidarność” nr 34) wymienia on po kolei niepowodzenia własnego obozu.

Pierwsze z nich: że nie lubią PC ludzie, czyli ogół. A dlaczego?

„Ponieważ od powstania PC przedstawia się nas jako awanturników politycznych, część społeczeństwa przyjęła to za fakt. Dochodzi do tego problem delikatnej natury – przyłączyło się do nas trochę ludzi, którzy w województwach awanturują lokalnie, ciągle chcą kogoś zmieniać we władzach lokalnych. Staramy się hamować te zapędy... (..)”

– W ciągu paru miesięcy stał się pan minister głośnym politykiem, odniósł pan wiele sukcesów, a potem karta przestała panu iść. Dlaczego?

– I ja, i moja partia polityczna wystąpiliśmy przeciw najpotężniejszym siłom w kraju, przeciw obozowi „grubej kreski”. Sami przeciwko wszystkim, tak jak dawniej Solidarność. Jesteśmy bardzo ostro atakowani. A to oboz przeciwny dysponuje prasą, radiem, telewizją.

Mnie bardzo łatwo atakować, bo „bij bliźniaków”, to zgrabne hasło. A mój brat, Lech odegrał poważną rolę w walce przeciw „grubej kresce”, gdy był liderem Solidarność – bo członkiem Porozumienia Centrum nie jest.

– Ale dlaczego te ataki spotykają się z przychylną reakcją tak wielu ludzi?

– Naruszyliśmy spokój społeczny po zwycięstwie Solidarność. Ludzie myśleli, że wygramy i będzie od razu lepiej. A nie jest. Zwolennicy Solidarność mieli utracony świat w głowach. Na czele stał Lech Wałęsa, poniżej byli Gerek, Mazowiecki. Prawie nikt nie wiedział o sporach między nimi. I to wszystko było takie spokojne – a my to rozwaliliśmy. Wprowadziliśmy napięcia, dysonanse, konieczność wyboru. Ludzie tego nie lubią. (..)”

Po tym wstępnym przyznaniu się do własnej niepopularności, Jarosław Kaczyński wymienia swoje następne niepowodzenia:

„Przeegraliśmy walkę o wiosenny termin wyborów parlamentarnych, o ordynację wyborczą, przeegraliśmy koalicję z Solidarnością, z ruchem ludowym, nie udało się zbudować podziału politycznego na dwie mocne „nogi” – centroprawicę i centrolewicę. Centroprawica jest (PC), ale nie ma centrolewicę”.

Przyznacie Państwo, że jak na jednego czołowego polityka, niepowodzeń jest sporo. W obliczu tej szczerej spowiedzi, nasuwa się oczywiste pytanie, które – na szczęście – Wojciech Gielżyński zadaje:

– „Czy nie powinien pan przewidzieć niedobrych konsekwencji podziału obozu Solidarno-

# Pochwała playboya

Taki początek niezależnej myśli w czasach pierwszej „Solidarność” owocował już prawdziwym niepokojem. Kandydat na playboya nie rezygnował wszakże z czerwonej legitymacji: na znak protestu oddawał ją do depozytu sekretarza komórki partyjnej wyższego szczebla. Zerwanie ostateczne nie wchodziło jeszcze w grę: albo ideały partii były zbyt bliskie naszemu buntownikowi, albo ryzyko zbyt wielkie. Legitymacja w depozycie oznaczała, że jest się za przemianami, w skrzydle reformatorskim.

Niestety, partyjni reformatorzy firmujący swoimi nazwiskami stan wojenny, nie pochwalali tej formy protestu. „Depozytariusze” usuwani byli z organizacji, nie pomagały nawet odwołania. PZPR nie lubiła, gdy ktoś okrzykiem siedział na barykadzie. Znam „depozytariusza”, który trafił nawet na „interne”.

Kiedy nastąpiła druga „Solidarność”, ta będąca wynikiem kontraktu „okrągłego stołu” znalazła jego nazwisko na liście KPN, był już niepodległościowcem i startował do Senatu. Niestety, plan jaki zebrał, nie był imponujący, jakieś trzy tysiące głosów, dokładnie jeden procent wymaganej liczby.

W tym momencie nasz playboy polityczny zrozumiał, że postawił na złego konia i zaczął uwodzić inne ugrupowanie, demonstracyjnie występując z pierwszego. W towarzystwie powtarzał, że jest bezpartyjny, stan ten jednak nie trwał zbyt długo, gdyż zafascynowała go Unia Polityki Realnej. Była moda na prawicę, zrobił więc prawie szpagat i wstąpił do jej szeregów wnosząc nawet jakiś wkład teoretyczny.

Ale wybory prezydenckie wykazały, że Unia Polityki Realnej nie jest ugrupowaniem, które się liczy. Jej kandydat na prezydenta nie zdobył nawet wymaganej przez ordynację liczby

podpisów upoważniającej do wpisania na listę, co już samo przez się było kompromitacją. Co raz bardziej doświadczony już playboy pomyślał sobie, że nie est to zabawne. Zrezygnował.

Ideę o zakład, że teraz znajdziemy go na liście kandydatów do Sejmu albo Senatu firmowanej przez Porozumienie Centrum. Nasz playboy nie może dokonać innego wyboru zważywszy, że Centrum opaowało Belweder. Playboy przyłącza się zawsze do najmocniejszych, myląc realną siłę z pokrzykiwaniem. Na szczęście ryzyko nie jest zbyt wielkie, bo w demokracji wybory są zjawiskiem powtarzalnym. Jak nie do parlamentu, to do samorządu, jak nie ta partia, to następna. Myślę, że nie utrafi, chociaż to bardziej jego zmartwienie.

Playboy polityczny w Polsce, gdzie zawsze symbole brały górę nad realiami, jest zjawiskiem bardzo pozytywnym. To pierwszy prawdziwy symptom europejskości, dowód pragmatyzmu, którego zawsze nam brakowało. Michnik, nie wiadomo dlaczego nazywany Europejczykiem, który mówi o honorze, który jest do znudzenia wierny jakimś wyдуманemu etosowi, jest w gruncie rzeczy prowincjonalnym romantykiem. Geśi takim pasać, a nie pouczać innych, co jest składnikiem europejskich wartości.

Playboy polityczny ma jeszcze jedną zaletę. Nawet, gdy z przekonaniem przemawia, na pewno nie jest fanatykiem jakiejś sprawy. Nie tyle zagłusza własne wątpliwości, co podejrzenia innych. Choć jako prawicowiec, nigdy się nie zacierwieni, nawet przyłapany na jawnym kłamstwie. Czerwień to przecież symbol lewicy, szamba, z którego nasz playboy dopiero się wy dostał. Bo playboy nie jest już przemalowany. On się stara zmaloować coś innym. A Porozumienie Centrum to w sam raz miejsce dla niego.

Zastępca



ści? Tego, że ludzie pragną stabilności, spokoju?

– Prawda, może i powinienem. I trochę przewidywałem. Wiedziałem, że ryzykuję. Ale gra była warta świeczki. Podziału trzeba było dokonać. Krajowi groził monopol władzy ze strony wąskiej, elitarniej, odowanej od społeczeństwa lewicowo-solidarnościowej grupy. Bo ona proponowała samobójczą drogę przejścia przez reformy. Miały kierować elitą, na których czele stoi salon warszawsko-krakowski, a społeczeństwo byłoby bezsilne, ubezwłasnowolnione, pozbawione przywódców – bo przywódcy byłiby po drugiej stronie – rządzącyby społeczeństwem.

Przez jakiś czas by to trwało, ale potem zaczęłyby się tworzyć kontrelity, które stanęłyby na czele ruchu skierowanego przeciw reformom (..)”

Tyle Jarosław Kaczyński, który obecnie sam znalazł się „po drugiej stronie” – skoro przyznaje, iż nie jest lubiany. Trudno również zrozumieć, dlaczego o „kontrelitach” mówi on w trybie przypuszczającym, skoro są one (Partia X) społecznym faktem, i to pomimo reklamowanej jako zbawienna polityki „rozwalania”. Przeciwnie: to właśnie „rozwalanie” pozwoliło na szybki rozwój „drożdży Tymieńskiego”. Niełatwo przeznaczyć się do niepowodzeń, ale który polityk przyzna się do kłęski?

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Ze świecą szukać wśród osób publicznych tego, który przyzna się do kłęski strategii politycznej albo życiowej. O wiele łatwiej przyznać się do kłęski w sferze duchowej: do załamania się wiary w lepsze i lepiej rządzone społeczeństwo. Dokonuje tego Lech Ścibor-Rylski w tekście, zamieszczonym w tygodniku „NIE” (nr 34):

„Po 13 grudnia 1981 roku zostałem wyrzucony z pracy za zorganizowanie w redakcji „Chłopskiej Drogi” koła niezależnego i samorządowego związku „Solidarność”. Teraz zaś grozi mi wyrzucenie z redakcji „Tygodnika Rolników Solidarność”, wydawanego przez niezależny, samorządny itd. – o ile oczywiście sam wcześniej z tej posady nie zrezygnuję. Od osiemdziesiątego przeszedłem długą drogę, aby – ironia historii – w dziewięćdziesiątym pierwszym znaleźć się praktycznie w tym samym miejscu, z którego wyszedłem.

Znowu więc jestem w opozycji. Po 13 grudnia spacerowałem w czasie „Dziennika Telewizyjnego”, nosiłem oporniki, robiłem ołtarzyki z Wałęsą i nienawidziłem Jerzego Urbana. A moi znajomi zdjęcie Jaruzelskiego przykleili na kibelu. Niedawno inna znajoma, z tych, co to za „Solidarność” dałaby się wcześniej posiekać, stwierdziła: „Ach, jaki z tego Jaruzelskiego w porównaniu z Wałęsą miły i kulturalny pan!”

Szatańska drwina historii i głuchy, drwiący śmiech pokoleń.

Byłem naiwny, „Solidarność” jawiła mi się niemal jak coś świętego. Taki czysty i sprawiedliwy ruch, nieczym przedwojenne harcerstwo. Zapragnąłem być lepszy, członkostwo w „Solidarność” zobowiązywało, częściej ustępowałem w tramwaju miejsca starszkom. Byłem przeciwko komunie, ale podobało mi się, że w „Solidarność” są też partyjni. Potem ich wycięto. Wycięto też takich jak Anna Walentynowicz, która nie zgadzała się z Wałęsą.

A dziś odpowiada mi hasło wyborcze Stoklosy: „Precz z komuną i z Solidarnością – jestem za normalnością”. Z tym zastrzeżeniem, że tamtej, Sierpniowej Solidarność już dawno nie ma. Socjalizm zrodziła najbardziej światła, najbardziej postępową w owych czasach myśl europejska, zawłaszczona następnie w blyskawicznym tempie przez politycznych awanturników i zwykłych karierowiczów. W historii socjalizmu i solidarności jest wiele wspólne. Wspólne też były hasła, od początków chrześcijaństwa te same, zawsze depłane. Teraz też je podeptano”.

Na zakończenie swoich gorzkich żalów, autor tłumaczy się, dlaczego występuje na łamach pisma Urbana, którego przedtem nienawidził:

„Drukuję w „NIE” celowo. Jak powiedział mi znajomy senator, on i jego koledzy kupują „NIE”, ale wkładają je między inne gazety, bo się wstydzą. Ja nie lubię udawania. Co nie znaczy, że lubię „NIE”. Chcę tylko, żeby ci, którzy je po kryjomu czytają, przeczytali parę słów o sobie”.

Po manifestacji Lecha Ścibora-Rylskiego, kolejny pesymistyczny manifest, tym razem z „Przeglądu Tygodniowego” (34). Zbigniew Wnęk pisze o polskim romantyzmie w nowym wydaniu:

„Obok romantycznej inteligencji tradycyjnej w Polsce dochodzą do wpływu romantyczni ideolodzy gospodarki rynkowej, kapłani czystego pieniądza. Od fundamentalistów różni ich na ogół młodszy wiek oraz gatunek literatury, na której zostali wychowani: tamci na Mickiewicza i Sienkiewicza, ci na Friedmana i Sachsie. Każą nam oni wierzyć, że mierzymy do nowego ładu, ale jego rzetelne, a nie tylko powierzchowne oznaki, wbrew optymistycznym zapowiedziom, ciągle się oddalają i narasta nieład. Argumenty są takie, że poprzednia ekonomia była księżycowa, ale dlaczego naprawiamy ją metodą rujnowania? Dlaczego droga do postępu wiedzie przez upadek?”

Wszyscy jesteśmy dziećmi, błakającymi się we mgłę...

AG

Cd. ze str. 1

## Śliski „Most”

Nie wiemy, czym zajmuje się firma „Most” w Polsce. W Moskwie trudni się bliżej nie określonym pośrednictwem i konsultacjami. Zarejestrowana została w maju 1989 roku. W ciągu dwu lat rozwinęła się niemal tak, jak ART „B” w Polsce. Jej kapitał zakładowy wynosił 100 000 rubli. Rekertery uznali, że obecnie okup 250 000 dolarów to dla takiej firmy fraszka. Porwali jednak nie jej dyrektora generalnego Władimira Gusinskiego (prasa radziecka nie wspomina ani słowem o dyrektorach-Amerykanach i dyrektorach-Duńczykach), ale – z siebie tylko znanych przyczyn – dużo niższego

„Most” przygotował też obu oficerom dokumenty wyjazdowe i dał im na drogę walutę. Firma z udziałem amerykańskiego i duńskiego kapitału była, jak się wydaje, pośrednikiem w nawiązaniu kontaktów przez milicję radziecką z policją polską.

Dopiero „Ogoniok” w dwu kolejnych lipcowo-sierpniowych numerach odsłonił kulisy operacji „Most”, przeprowadzonej przez KGB i milicję radziecką częściowo na terytorium naszego kraju. „Po raz pierwszy po półtorarocznej przerwie Polacy pracowali z radzieckimi „przyjaciółmi” (to ostatnie słowo bierze w ironiczny cudzołós radziecki autor – R.B.). Denerwowali się. Denerwowali się wszyscy”.

Dalej wyjaśnienie stanu ducha panów w cywilu niegdyś pracujących ręką w rękę: „A

„Most” na Polskę urwał się film. Gdy się ocknął był związany, a oczy miał zaklejone czarnym plastrem. W pozycji przeważnie leżącej spędził 12 dni, w czasie których toczyły się pertraktacje o grube pieniądze. Izjumow nie miał wątpliwości, że stawką jest jego życie. Od razu zgodził się na współpracę z porywaczami. Podał im warszawski telefon żony. Natasza miała zgromadzić i przekazać im okup.

Wszystkie te operacje przeprowadzała pod dyskretnym nadzorem oficerów milicji radzieckiej i KGB, którym zapewne patrzyły na palce nasze służby specjalne. A kto wie, może również agentura mafii w Polsce? Przemila ŻPP informowała zapewne bandę o każdym kroku Nataszy w Warszawie. KGB (a może UOP?) przechwyciło telefon do Nataszy z Moskwy od PP (Przyjaciela Przyjaciółki) z żądaniem, aby przyleciała w określonym dniu samolotem. Miała zgubić ŻPP. Czyżby w bandzie porywaczy rywalizowały ze sobą dwie grupy?

Natasza zaczęła się kłopoty. Faszerowała się środkami uspokajającymi i piła alkohol. Nie przestrzegła uzgodnień z towarzyszącymi S. i Ł. A przecież miała naprowadzić ich na bandę. Nastąpiły sytuacje jak w hollywoodzkim filmie.

Najpierw radziecki celnik, któremu zgłosiła w Brześciu wzięcie legalnie 10 000 dolarów (zawiadomiła mafie, że nie zdobyła biletów na samolot) usiłował coś na tym zarobić. Wyprowadził ją z wagonu z forsą, ale KGB... (tu dziurka, czyli tekst skreślony). Po radzieckiej stronie granicy wsiadł do pociągu słynny „specnaz” z automatami. Dzielni chłopcy ukryli się gdzie kto mógł, ale biedną Nataszę o mało nie zgwałcił konduktor, do którego udało się w nerwach po butelkę koniaku. Zabrakło jej wszakże... rubli, więc konduktor zażądał opłaty w naturze. Zawodlił się ostentacyjnie odlaniam mu szklanki trunku. Funkcjonariusze KGB i MSW opowiedzieli też radzieckiemu dziennikarzowi, jak na ich oczach inny celnik ograbił rodzinę Niemców-repatriantów, a oni nie mogli zdradzić swego incognito, bo cały czas byli przekonani, że Nataszę śledzi w pociągu również mafia.

Banda znała każdy jej krok w Moskwie. Gdy tylko przybyła do swego moskiewskiego mieszkania, odezwał się telefon. Torbę z pieniędzmi miała zrzucić w nocy z okna wieżowca w otchłań ciemnego podwórka.

Ryszard Badowski

(dokończenie nastąpi)

# Dziura w „Moście”

stanowiskiem i rangą w interesach przedstawiciela na Polskę.

Wszystko wskazuje na to, że Aleksander Izjumow miał przedtem związki z mafią. Jego osobą łączono z „wystawieniem” mafii innego handlowca radzieckiego, którego porwano wcześniej i zwolniono po zapłaceniu okupu w wysokości 50 000 dolarów.

Warto zwrócić uwagę na przytoczone powyżej sumy. Dolarowy okup, którego mafia zażądała za Izjumowa, pomnożony na rynkową wartość radzieckiego pieniądza, wynosił około sześciu milionów rubli. Za głupie 90 964 ruble, przyjęte w formie łapówek, zięć Leonida Breżniewa, wiceminister spraw wewnętrznych ZSRR generał-pułkownik Jurij Czurbanow, został zdegradowany i skazany na 12 lat pozbawienia wolności. Odsiaduje karę na Uralu. Taki neptek mógłby co najwyżej biegać na posyłki u tych, którzy porwali Izjumowa. Był wśród nich, jak się później okazało, jego były podwładny, major milicji, który dobrze wiedział jak wodzić za nos swych dawnych kolegów.

Mafia ma wiele wtyczek w milicji radzieckiej. Jak pisał „Ogoniok”, jest w stanie optać milicjantów nieco lepiej niż ministerstwo spraw wewnętrznych. Daje im w łapę dziennie tyle, ile zarabiają miesięcznie. Dlatego ostatnio za walkę z mafią wzięło się KGB.

Nie chcę sugerować, że może dlatego właśnie podpułkownik S. dostał do towarzystwa podpułkownika Ł. Faktem jest wszakże, że oficer KGB dołączył w ostatniej chwili do oficerów milicji i zamiast za biesiadnym stołem znalazł się we wspomnianym już wagonie nr 13. Najzabawniejsze zaś było to, że ani KGB ani MSW nie mogły zdobyć dla swoich ludzi biletów na pociąg Moskwa-Warszawa. Podobno oba te resorty na zagranicznych trasach nie mają już przywilejów w kasach kolei radzieckich. „Ogoniok” napisał: „Wszystkie bilety do Polski sprzedane są raz na zawsze”. To znaczy, w kolejce kupić ich się nie da. Załatwił je „Most”.

może to oszustwo? Prowokacja? Polakom zepsuł się nastrój, gdyż depeza dotyczyła jednej osoby. Przyjechały trzy. Czekali na policję kryminalną – przyjechała Czeka. I ten trzeci! W jakim celu? Po co? Tajna misja? Kiedy zaś dowiedzieli się o celu wizyty napięcie jeszcze bardziej wzrosło. Jak to? KGB ma zamiar wywieźć z Polski 150 000 dolarów?”.

Drogą telegraficzną uzgodniono, że przyjeździe konwojent z milicji dla asekurowania przewozu 100 000 jednostek waluty amerykańskiej, transferowanej tak dziwną drogą z konta Izjumowa w Warszawie do Moskwy. Polacy zapytali uprzejmie o pozostałe 50 000. Kto je wywozi – milicja czy KGB? A może osoba prywatna pod szyldem KGB?

Zaczęła się kołomyjka. Ludzie ministra Majewskiego zażądali od ludzi ministrów Pugo i Kriuczkowa pisemnych gwarancji Prokuratora Generalnego ZSRR, Trubina, w sprawie całej sumy. Teraz tamtych miny zrzedły. Biurokracja radziecka załatwiałaby to co najmniej miesiąc. Ponadto co się stanie, jeśli banda przechwyci okup w czasie jego przekazywania? Kto zwróci 150 000 dolarów do Polski?

W Warszawie wysłanników KGB i milicji radzieckiej zakwaterowano w hotelu przedstawicielstwa handlowego ZSRR jako „biznesmenów”. Ostupieli: w pokoju nr 13!

## Prolog

A teraz wróćmy do początku wydarzeń, które po półtorarocznej przerwie rzuciły KGB w ramiona UOP, gdyż chyba z naszej strony ten właśnie resort włączyć się musiał do skomplikowanej gry z radziecką mafią.

28 czerwca o północy Aleksander Izjumow ze swego mieszkania w Moskwie wyprowadził na spacer psa. W bramie natknął się na czterech zamaskowanych mężczyzn. Jeden rąbnął go w głowę jakimś ciężkim przedmiotem, drugi naciągnął na oczy sportową kominiarę, trzeci psiknął pod nos gazem. Czwarły dowodził operacją. W tym miejscu przedstawicielowi firmy

mei istoty Narodu”, a Stronnictwo Narodowe „podejmuje skuteczną walkę o rozwój gospodarczy i naukowy kraju, zabezpieczenie socjalne społeczeństwa i likwidację bezrobocia”. Osiągnie się to przez „zbudowanie polskiego oddolnego systemu gospodarczego”.

Można by wzruszyć ramionami nad tego typu enuncjacjami i uznać je za przejaw folkloru politycznego. W demokratycznym państwie każdy może głosić to, co uznaje za słuszne i organizować się w dowolne partie, stronnictwa i stowarzyszenia. Jest jednak w wywodach narodowców coś, co budzi mój zdecydowany sprzeciw i potrzebę reakcji w postaci tego felietonu.

# Bektanie w narodowej kadzi

Oto odradza się skrajnie prawicowy, nacjonalistyczny ruch polityczny, który instrumentalnie wykorzystując religię katolicką głosi anachroniczny program wspólnoty plemiennej będącej remedium na wszelkie dolegliwości życia zbiorowego. W Polsce międzywojennej, która we współczesnej uproszczonej propagandzie jawi się jako raj utracony, narodowcy zwalczali z pozycji prawicowych sanację, występowali przeciwko komunistom i socjalistom oraz tępił Żydów. Dziś, kiedy nie ma już sanatorów i rozproszyli się zwolennicy socjalizmu, Stronnictwo Narodowe proponuje „odjudzanie Polski”, eliminację „kosmopolitycznych mądrali” oraz przeciwstawianie się „niemieckim buldożerom”.

Argumentacja obliczona jest na „prostego człowieka”, który zagrożony biedą i bezrobociem chce jasnej odpowiedzi – kto jest winien jego położeniu, na kim należy skupić swoją niechęć, złość, a może także i nienawiść. Część prawicy wciąż jeszcze wymachuje zezwólkami komuną, narodowcy podsuwają obiekty inne – Żyda i kosmopolitę, „którzy chcą ukraść lub zniszczyć wszystko co jest nam drogim”. Ksenofobia podnosi do rangi naczelnej idei, a ów „prosty człowiek” ma uwierzyć, że obcy są jego największym zagrożeniem, że tylko Polak-katolik jest godzien szacunku i przywilejów. Tu pozwolę sobie na dygresję: jak możliwe jest zamykanie w narodowych opłotkach takiej

uniwersalnej ideologii, jaką jest chrześcijaństwo? Widać ani narodowcom, ani ich bliskim kolegom ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, ta sprzeczność nie przeszkadza – oni po prostu nie lubią obcych, innych, dla nich świat kończy się w opłotkach narodowej, zapyziałej parafianščyny.

Zyjemy w czasach, kiedy używając słów Juliana Tuwima, polskiego poety, zwalczanego przez narodowców jako Żyda, nazbyt wielu zaczęło „na tyśiączną modłę Ojczyznę szarpać deklinacją i ludzki kolorowym godłem”. Wśród nich znajdują się także wychodzący z naftaliny, zasuszeni w swych poglądach narodowcy, którzy uznali za możliwe włączenie się do mieszania w narodowej ka-

dzi i bektania ludziom w głowach. Utopię internacjonalizmu ma zastąpić utopia narodowo-katolicka. Narodowcy deklarują, że „stają do walki” i wzywają „pójdź z nami, stań w naszych polskich szeregach”. Mają jedną, uproszczoną definicję kto jest Polakiem.

W latach 1755-1818 żył pewien generał, który był luteraninem, z rodziną rozmawiał po francusku, komendy wojskowe wydawał po niemiecku, służył w armii saskiej, polskiej, włoskiej i francuskiej. I tylko on jeden oprócz Napoleona znalazł się w tekście hymnu narodowego jako Polak, który szedł „z ziemi włoskiej do Polski”. Według narodowców, uznających tylko Polaka-katolika i podburzających przeciwko obcym, generał Jan Henryk Dąbrowski, bo o nim mowa, prawdopodobnie nie zasługiwałby na miano Polaka.

Staralem się zaobserwować, czy ogłoszenia Stronnictwa Narodowego wzbudzają zainteresowanie ludzi. Przez ponad pół godziny, na ruchliwym przystanku tramwajowym na Zielonej przy Piotrkowskiej nikt poza mną nie rzucił okiem na manifesty narodowców. Zapewne jest to wynik zniechęcenia ludzi do polityki i wszelkiej maści ideologii, wynik poczucia oszukania przez tych, którzy mają w narodowej kadzi. Jest to objaw daleko posuniętej rezerwy wobec nadmiaru łatwych i prostych recept na wszystkie polskie dolegliwości zbiorowe, nie tylko podsuwane przez narodowców. Jako sceptyk z natury mogę tylko cieszyć się z takiej nieufności.

Jan Wolborski

## PREZENTACJE

# Karol Stryjski



Łączy profesję polityka z literaturą, uprawianą zawodowo. A także szacunek dla Śląska z miłością do kresów. Te rozdarcia nie wynikają zapewne z faktu, że urodził się w Tarnowskich Górach nad rzeką Brynicą, która w przeszłości stanowiła granicę dwóch zaborów: rosyjskiego i pruskiego. Ale ta dwoistość zastanawia, choć jeśli chodzi o przekonania jest jednoznacznie lewicowy, niezależnie od koniunktury.

Dzieciństwo spędził w dzielnicy zamieszkałej przez repatriantów, gdzie mieszały się języki, ale rzadko kto mówił czystą polszczyzną. Poznał ją właściwie dopiero w szkole, choć z polskiego miał ledwie dostateczny. Zgodnie ze śląską tradycją powinien sobie obrać zawód związany z techniką, nic dziwnego, że maturę zrobił w technikum mechanicznym.

Ale studia podjął na Uniwersytecie Śląskim, Śląsk bowiem potrzebował własnej inteligencji humanistycznej. Wybrał historię. Zresztą w całej swojej rodzinie najmniej czuł się Ślązakiem, przeważały wpływy ojca, pochodzącego ze Lwowa.

Brak emocjonalnego związania ze Śląskiem sprawił, że bez żalu przeniósł się pod Łódź, do Konstancynowa. Z tych stron pochodziła jego żona, dostali mieszkanie. Zresztą żona tradycja także związana jest z kresami, tyle że z Litwą.

Z Łodzią połączyła go praca zawodowa, dostał etat asystenta na uniwersytecie, w Międzyuczelnianym Instytucie Nauk Politycznych. Ale doktorat uzytykał na Uniwersytecie Śląskim na Wydziale Nauk Społecznych.

Do PZPR został przyjęty dopiero za trzecim podejściem w 1973 r. Był ostry i może dlatego, całkiem nieoczekiwanie wybrano go sekretarzem dzielnicy śródmiejskiej. Już na fali wydarzeń 1980 r. Tacy ludzie, stojący w opozycji do sklerotycznego aparatu, niekiedy umieli się przebić przez biurokratyczne maszyny. Szczegrze wtedy jeszcze wierzył, że socjalizm jest reformowalny.

Ale niedługo nacieszył się posadą sekretarza. 4 stycznia 1982 r. zdjęto go z funkcji za brak entuzjazmu do stanu wojennego. Wcześniej podpadł „towarzyszom” za wywiad, który opublikował „Głos Robotniczy”. Wywiad był pofastrygowany, interweniowała ambasada radziecka. Kazał zaznaczyć wszystkie ingerencje cenzorskie.

Odsunięty od wpływów politycznych wziął się za pisanie. Beletrystyki. W latach 1984-89 opublikował sześć książek, wśród nich sagę „Horyniec”, na której najbardziej odcisnęło się przemieszenie tradycji galicyjskich i śląskich. Na szczęście „towarzysze” pozwolili mu wrócić do pracy na Uniwersytecie Łódzkim, choć był „podpadnięty” i jego nazwisko wycinano z lokalnej prasy nawet wówczas, gdy chciał zabrać głos jako członek Związku Literatów Polskich.

Był delegatem na ostatni, pogrzebowy zjazd PZPR, a później zaczął organizować w Łodzi Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej. Przewodzi jej władzom wojewódzkim, jest także członkiem władz naczelnych.

Polityka nie oderwała go od literatury. Właśnie ukończył nową powieść, którą zamierza wydać własnym sumptem. Zbiera też materiały do książki o charakterze naukowym „Historia i kultura krajów i krain alpejskich”. Ten obszar cieszy się jego niegasnącym zainteresowaniem. Jest także miłośnikiem kotów, ma ich aż cztery.

Podobno koty są równie wierne jak psy, tylko nie wszyscy o tym wiedzą.

K.F.

## UWAGI SCEPTYKA



W śródmieściu Łodzi pojawił się na kartkach małego formatu, klejonych na murach, manifest Stronnictwa Narodowego uzupełniony apelem lokalnych narodowców, którzy zapewniają, że „zawsze wierny Bogu i Ojczyźnie ich ruch” jest gwarantem i nadzieją lepszej przyszłości dla Polek i Polaków”. Skraccając sobie oczekiwanie na tramwaj, przeczytałem wynurzenia narodowców, którzy, jak mi nie mam, na fali wyciągania z naftaliny niegdyśszych poglądów i prób restytucji niegdyśszych partii, usiłują wyjść z zakurzonego strychu historii i starają się zaistnieć na polskiej, współczesnej scenie politycznej.

Co mają do zaproponowania „uczciwemu i odważnemu Polakowi”, który nie musi być „wykształconym, pięknym ani bogatym”? Ano zapewniają „prostego człowieka”, że przyda się on Polsce, „którą znów zdradzono”. W swym manifeste piszą: „zgnając sowieckie zolgi, które nas pilnowały, nie wolno wpuścić niemieckich buldożerów, aby nas z ziemią zrównały. Trzeba też Polskę odjudzić (przed wojną to się nazywało „odżydzenie” – przyp. JW), aby informacja odzyskała wiarygodność a nasza kultura – moralny i narodowy sens. Trzeba zbudować nową, tym razem polską Solidarność opartą o nasz wspólny system wartości: jeden język polski, jedną religię, jeden obyczaj, jednokrotne kryteria i szanse dla wszystkich”.

Trzeba więc zwalczać „kosmopolitycznych mądrali”, bowiem „Polska ma podstępnych, śmiertelnych wrogów, którzy chcą ukraść lub zniszczyć wszystko co jest nam drogim: naszą ziemię i naszą pracę, nasze fabryki i nasze kościoły, nasze ulice i nasze kamienice, pamięć o tych, którzy odeszli i życie tych, którzy się jeszcze nie narodzili”. Ponadto łódzcy autorzy apelu zapewniają, że nigdy nie odstąpią od zasady, że „usiłowanie oddzielenia katolicyzmu od polskości jest niszczeniem sa-

Cd. ze str. 1

Przemawiający z tanku Borys Jelcyn, jeszcze do niedawna uważany za politycznego awantu-rnika i dopuszczany do przywódców wolnego świata kuchennymi drzwiami, mógł przeciwsta-wić nagię sile tylko moc swoich dekrétów, ale jego podpis okazał się ważniejszy od luf wy-mierzonych w parlament i w redakcje postęp-owych gazet. Pancerny szturm partyjnej konser-wy załamał się na osłonie z ludzkich ciał i bary-kadzie z kilku moskiewskich autobusów: był to klasyczny przykład zwycięstwa ducha nad ma-terią. Natrafiony na nieoczekiwany opór, pełni nieuzasadnionej pychy spiskowcy, w poplo-chu opuścili Moskwę licząc na wstawiennictwo Gorbaczowa, któremu oszczędzili życie. To przecież gensk, a w ZSRR ten tytuł znaczył przez całe dziesięciolecie więcej niż oficjalne stanowiska państwowe, wyniósł ich na wier-chołki władzy, powierzył im armię, KGB, bez-pieczność własnej osoby i nuklearnego im-perium.

Uwolniony z domowego aresztu Gorbaczow, który, otarłszy się o śmierć, cały i zdro-wy wrócił ze swego miejsca odosobnienia, po-witany został na lotnisku nie jak triumfator, tylko człowiek zasługujący na głębokie współ-czucie. Miał dość odwagi cywilnej, aby przeci-wstawić się szantażowi spiskowców, zabrakło mu jednak zdolności przewidywania, aby wcze-śniej odsunąć partyjną konserwę od jakich-kolwiek wpływów. Na konferencji prasowej, gdzie przedstawiał radzieckim i zagranicz-nyim dziennikarzom szczegóły swego uwięzie-nia i opowiadał o przykrych przejściach, przy-pominał nieszczęśliwego męża, który ostatni dowiaduje się o zdradzie żony, chociaż całe otoczenie od dawna trzęsie się od plotek. Trzy dni izolacji, kiedy słuchał jedynie odprysków informacji radiowych BBC i innych rozgłośni zachodnich, sprawiło, że po raz pierwszy w swojej karierze politycznej zdawał się nie rozu-mieć sytuacji. W ciągu trzech dni nieudanego puczu Rosja dojrzała bowiem do odrzucenia komunizmu jako ideologii i sposobu rozwiązy-wania trudności. Widomym przykładem tych nastrojów był demontaż pomnika Feliksa Ed-mundowicza przed siedzibą KGB na Łubiance. Temu symbolicznemu aktowi towarzyszył entuzjazm moskiewskiej ulicy porównywalny tyl-ko z nastrojami warszawiaków, którzy obser-wowali wyprowadzkę krwawego Feliksa z pla-cu Bankowego w stolicy Polski.

Gorbaczow, zagubiony w pierwszych godzi-nach po uwolnieniu, udowodnił jednak, że szybko potrafi przestawić swoje myślenie, sko-ro już w dwa dni później zrezygnował z prze-wodniczenia partii komunistycznej wzywając ją do samorozwiązania. Był to zapewne gest spóźniony, ale mimo wszystko znaczący: dał tym samym jednoznaczny sygnał, że przyłącza się do awangardy reformatorów, chociaż przez ostatnie miesiące stanowił raczej straż tylną obozu postępu biorąc na siebie, chyba świadomie, rolę bufora łagodzącego wstrząsy. Nieza-leżnie od tego, jak potoczą się jego dalsze oso-biste losy, przejdzie do historii jako człowiek, który otworzył niepowtarzalną szansę przed Rosją i światem. W świetle ostatnich wydarzeń małoduszne wydają się pokrzykiwania tych wszystkich, co domagali się odebrania mu Po-kojowej Nagrody Nobla. Rosji, odrzucającej zdecydowanie komunizm, nie załapała fala krwi,

drogą ewolucji weszła do rodziny demokracji-cznych narodów i miejmy nadzieję, że będzie nią zmierzać bez dalszych ofiar. W Związku Radzieckim jest tyle pomników Włodzimierza Iljicza, że ich burzenie, które można przewi-dzieć w najbliższym czasie, być może zaspokoi uzasadnioną żądę odwetu za lata poniżeń, których społeczeństwo radzieckie doznało ze strony komunistycznej partii i sklerotycznych biurokratów w aparacie władzy.

Pierwsze sygnały, które nadchodzą z Mosk-wy, zdają się wskazywać, że mamy tam do czy-nienia ze zwycięstwem zorganizowanego spo-łeczeństwa, które nie pozwoli sobie odebrać owoców triumfu nastrojom odwetu i rewolty. Poszanowanie immunitetów parlamentarnych spiskowców, których dopiero uchwała Rady Najwyższej ZSRR pozbawiła puklerza dowo-dzi wielkiej siły moralnej demokracji rosyj-

wpływów w Indochinach i Algierze. Zerwa-wszy z kolonializmem Hiszpania i Portugalia szybko uporały się z rodzimym totalitaryzmem i wstąpiły na drogę demokratycznych reform, gdzie w ciągu kilku lat uzyskały spektakularne sukcesy.

Związek Radziecki, głosząc formalnie walkę z imperializmem, był ostatnim mocarstwem na świecie, które chciało zachować kolonializm w lekko tylko podretuszowanym kształcie. Na-wet z punktu widzenia odrzucanej dzisiaj ideologii marksistowskiej było to anachronizmem. Lekcja afgańska, którą wcześniej pobrali Bry-tyjczycy, uprzytomniła władcom Kremla, że potrzebne są zmiany. I cóż za paradoks histo-rii! Podczas pobytu w Moskwie śledziłem obrady Rady Najwyższej ZSRR, kiedy generalicja usiłowała przeciwstawić głosowi Andrieja Sa-charowa weterana wojny afgańskiej, który po-

niewierkę kolejek i niewygodę życia codzien-ne-go. Widziałem najpierw upadek, a potem wspi-anie się do góry Borysa Jelcyna, który w demo-kratycznych wyborach został przywódcą Rosji.

Już sam ten proces znamionował nowy roz-daj stosunków. Jawność, która zaczęła doku-zać samemu Gorbaczowowi, będącego ojcem chrzestnym głośności, padła na podatny grunt, gdyż w Związku Radzieckim powstała opinia publiczna. To z nią musieli się liczyć zamachow-cy, skoro swoje połowiczne panowanie roz-poczęli od żalostnej konferencji prasowej, na której nikogo nie przekonali i niczego nie załat-wili. Ta opinia publiczna była po stronie ukry-tego w parlamencie Jelcyna, to ona sprawiła, że część czołgów, wysłanych do zdławienia ewentualnego oporu, przeszła na stronę konstytucyjnych władz Rosji i moskiewskiej rady miejskiej, która także przeciwstawiła się samo-zwańcom. Stalin całe lata obywatel się bez kon-stitucji, którą zresztą później traktował jak nic nie znaczący świstek papieru. Zamachowcy potknęli się o konstytucję, niewiele zmienioną od czasów Józefa Wissarionowicza.

Obecnie waga się losy republik, podporząd-kowanych dotychczas bez reszty interesom im-perium. Zażalony przykład Polski, Czecho-słowacji, Węgier, NRD, Bułgarii i Rumunii, które upomniały się o suwerenne prawa i prze-kreśliły, nie bez przyzwolenia Moskwy, odsta-wioną doktryną Breżniewa, stanowią pokusę dla narodów żyjących dotąd pod rosyjską do-minacją. Niektóre z nich praktycznie nigdy nie zaznały dobrodziejstwa samodzielności, nawet kraj tak wielki i bogaty jak Ukraina, poddany obok Białorusi największej rasyfikacji. Pań-stwa bałtyckie, posiadające tradycje niepodle-głościowe i znacznie wyższy od swych towarzy-szy w nieszczęściu poziom cywilizacyjny, zape-wne najszybciej wybiją się na niepodległość i zyskają międzynarodowe uznanie. Ale i pozos-tałe narody nie są bez szans, gdyż Rosja, na-wet tylko zredukowana do swych granic etnicz-nych poszerzonych o niezmierzone przestrze-nie Syberii, pozostanie mocarstwem o teryto-rium obejmującym jedną piątą wszystkich łą-dów. Jeśli inteligencja rosyjska wyrzeknie się pokusy wielkoruskiego szowinizmu, może być spokojna o losy swojego kraju.

Komunizm w Związku Radzieckim załamał się równie gwałtownie jak carat w Imperium Rosyjskim. Przedwcześnie jednak mówić o ostatecznym zwycięstwie demokracji. Rewolu-cja lutowa, która zmiotła bezkrwawo Mikołaja II, załamała się w wyniku puczu bolszewickie-go, także właściwie bezkrwawego, skoro z osławionej „Aurory” oddano salwy ślepakami. Ale bolszewicki terror, którego ofiarą padła rosyjska inteligencja, załapał Rosję krwią zamię-niając ten wielki kraj na wiele dziesięcioleci w obóz koncentracyjny i więzienie narodów. Wy-rostał dziś w Rosji nowa inteligencja. I choć tra-dycyjne demokratyczne w tym kraju są rzeczy-wicie bardzo kruche, chce się wierzyć, że pamięć straszliwej wojny domowej, głogu i milionów niewinnych ofiar, których kości ledwie zdołały porosnąć lasem, będzie stanowiła dostateczne ostrzeżenie przed nawrotem do tamtych tragi-cznych praktyk. Bowiem krew, wycięzona na-wet w słusznej sprawie, wyzwała okrucieńst-wo, które jest zaprzeczeniem sprawiedliwości.

Demokracja wzmacnia się wolnością i pra-wem. Co wy na to, towarzyszu Iljczu?

Konrad Frejdlch

## Co wy na to, towarzyszu Iljczu?



Gmach Rady Moskiewskiej

skiej. Homo sovieticus, przedmiot obaw i drwin, okazuje się nieoczekiwanie klasycznym Europejczykiem. Jeśli tylko Jelcynowi i jego ludziom uda się powstrzymać na dłuższą metę terror, tak nieodłączny związany w dotychcza-sowych dziejach Rosji, będziemy mieli do czy-nienia z cudem, autentycznie odmieniającym obraz świata.

Związek Radziecki był ostatnim mocar-stwem kolonialnym na ziemi. Imperium Bry-tyjskie, które rozpadło się po II wojnie świato-wej, dopiero w 1947 r. wyrzekało się bezpośred-niej władzy nad perłą korony – Indiami, w 1967 r. wycofało się z Adenu, pod koniec wieku re-zygnując z Hong-Kongu. Kolonialna Francja toczyła beznadziejną wojnę o utrzymanie

włócząc kulami patrzył wymownie w oczy no-bliście i oskarżał go o zdradę interesów naro-dowych. To kalektwo miało uprzytomnić de-putowanym nieco dysydenta, jego moralny upadek i nihilizm. Moskwa sprawiała w tych dniach wrażenie opustoszałej, kto żył pędził do odbiorników telewizyjnych, opinie były po-dzielone, wielu ludzi, przywykłych do kome-nderowania, gotowych było rozszarpać Sa-charowa na strzępy. Ale w kilka miesięcy później Gorbaczow zabrał do odwrotu z Afganistanu i generalicja musiała to przekonać.

Jeżeli w ostatnich latach przyjeżdżałem do Rosji, za każdym razem trafiałem do innego kraju. Dla obserwatora z zewnątrz było to bar-dziej widoczne niż dla Rosjan skazanych na po-

## Miłość bliźniego w stanie wyjątkowym

W ostatnich dniach zainteresowanie światowej opinii publicznej sku-piało się na wydarzeniach w Rosji. W Polsce w tym czasie przebywało wielu obywateli ZSRR. Część z nich gościłymi w związku z pielgrzymką na Jasną Górę i spo-tkaniem z Ojcem Świętym – była to młodzież z Białorusi, Ukrainy, Litwy i Łotwy. Po zakoń-czeniu uroczystości związanych z VI Świato-wym Dniem Młodzieży w Częstochowie zosta-ło około 10 tys. Rosjan. Niektórzy nie mieli pieniędzy na powrót do kraju, inni chcieli jesz-cze jakiś czas „popracować na czarno”. Wyod-rębniła się także grupa handlarzy, którzy za wszelką cenę usiłowali sprzedać resztki towa-rów.

Część Rosjan zatrzymała się w Świerczak-ach, w obozowisku przygotowanym dla pątni-ków, choć warunki w nim były nie najlepsze (najbliższy sklep był oddalony o kilka kilome-trów). W Częstochowie skupili się w dwóch dzielnicach (Stradom, Zawodzie) oraz w pobliskim Sobuczynie. W przetrwaniu pomagała im okoliczna ludność, chociaż niektórzy wykorzy-stywali gości jako tanią siłę roboczą. Zatrud-niano ich przede wszystkim na budowach, gdzie za 12 godzin pracy otrzymywali 30-40 tys. zł i wyżywienie. W ciągu miesiąca mogli za-robić około 800 tys. zł (tj. w przeliczeniu na ru-ble ok. 2000). Za te pieniądze – jak twierdzą – mogą przeżyć w ZSRR co najmniej rok. Dlate-go też do Świerczaków ściągali przedsiębiorcy budowlani z całego kraju w poszukiwaniu nis-kopłatnych robotników.

Życie obozowe zakończyło się dla Rosjan dość szybko. 16 sierpnia jednostka wojskowa otrzymała rozkaz demontażu hangarów i upo-rządkowania pola biwakowego. Na teren mia-śceczka wjechało kilkanaście samochodów cięż-arowych, dźwigi i spychacze. Był tylko jeden problem: co zrobić z Rosjanami? Tego nie wie-dział nikt – ani Urząd Miejski, ani wojsko i po-licja. Na pewno ludzie ci nie mogli pozostać

bez dachu nad głową. Po dwóch dobach znale-ziono wyjście z trudnej sytuacji. Ogłoszono, że od poniedziałku do środy będą odjeżdżać w go-dzinach wieczornych darmowe pociągi do ZSRR.

Później nadeszła wieść o stanie wyjątko-wym. Większość pielgrzymów, zaniepokojona wydarzeniami w kraju, postanowiła wrócić do swoich rodzin. W poniedziałek odjechali 60%

pątników, we wtorek – kolejna część. Mniej zdecydowani opuścili Polskę w środę. Wszyst-ko odbywało się sprawnie, pod fachowym nad-zorem policji. Władze odetchnęły z ulgą. Wreszcie pozbyliśmy się dyplomatycznie co prawda lubianych, ale nie chcianych przyjaciół ze Wschodu. Uspokoili się nawet człowiek zawi-zięcie penetrujący opustoszałe miasteczko. Spośród niezliczonych tysięcy kartonów po mleku pasteryzowanym ów tajemniczy przy-bysz sprytnie wylał butelki. Mrucał przy tym: „Dobrze, że się stąd wynieśli. Moja żona od roku nie pracuje, mnie zwolnili w maju, a z kuro-niówki wyżycie nie możemy. Jestem malarzem – od czasu do czasu wpadła jakaś robota. Ale oni byli wszędzie, robili wszystko za marne grosze. To zaraza. Całe szczęście, że była pielgrzymka – przynajmniej na butelkach zarobiliem”.

Zupełnie inaczej kształtował się stan rzeczy w dość bogatej dzielnicy Stradom. Tutaj przy-bysze rozbił namioty na pustych placach obok domów. Ci, którym się poszczęściło, nocowali u gospodarzy.

Na terenie posesji pani Janiny Marzec zna-ldo schronienie dwóch młodych Rosjan. Pani Janina opowiada:

– Na początku było ich około osiemdziesię-ciu. Stopniowo wyjeżdżali pomimo wpro-wadzenia w ich kraju stanu wyjątkowego. Maru-dzili, ale wyjeżdżali. Dzisiaj zostało tylko dwóch. Nocują u mnie w domu. Muszę przyznać, że nie sprawiają żadnych kłopotów. Są grzeczni i uprzejmi.

Mąż pani Janiny dodaje ze zdziwieniem: – I oni w ogóle nie piją – nawet piwa! Po godzinie 20 Dymitr i Sergiej wrócili z pracy na budowie. Chętnie zgodzili się podzielić swymi wrażeniami.

Dymitr: – Kiedy ogłoszono u nas stan wyjąt-

dziwnie. Podczas pielgrzymki wszyscy opieko-wali się nami troskliwie – jako „wschodnimi ro-dzyczkami”. Po zakończeniu wizyty Ojca Świę-tego w ogóle przestano się nami zajmować – usunęto nawet spod Jasnej Góry namioty Ros-jan. Liczyliśmy na pomoc Kościoła, ale nam jej nie udzielono. Gdyby nie gościnność pani Jani-ny, poznalibyśmy smak prawdziwego pątniczego życia. Mamy również otrzymać zasiłki z funduszu miejskiego. O azyl polityczny będzie-my się ubiegać w Warszawie.

Odmienne nastroje panują na częstochows-kiem bazarze. Handel radziecki kwitnie mimo

## Azyl dla pielgrzymów

kowy, postanowiliśmy pozostać w Polsce. Tru-dno żyć w takim państwie, gdzie sytuacja zmie-nia się z godziną na godzinę. Nikt nie jest zmie-ngo pewien. Mieszkam w Moskwie, skończyłem informatykę i pracuję w swoim zawodzie. Ale wynagrodzenie, jakie otrzymuję, nie zapewnia mi godziwego bytu. Poza tym warunki w ZSRR nie pozwalają mi w pełni wykorzystać wiedzy i umiejętności, doskonale kwalifikacji. W moim kraju, podobnie jak w Polsce, życie na wysokiej stopie prowadzi tylko handlarze i wszelkiego rodzaju kombinatory, których nie interesuje nic poza magią pieniądza. W Polsce ubiegam się o azyl polityczny. Uważam, że sytuacja tutaj też nie jest najlepsza, ale przynajmniej nie ma kłopotów z zaopatrzeniem. Nie zamierzam re-szty życia spędzić w kolejkach.

Sergiej: – Jestem studentem moskiewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Moi rodzice nie są w stanie pomagać mi finansowo, a stypendium, które mi przyznano, też nie zawsze wystarcza. Aby przeżyć, sprzedaję wykonane przez siebie witraże. Artyści w ZSRR nie mają żadnych per-spektyw ani szans rozwoju. Uważam także, iż warunki w moim kraju nie ulegną zmianie w ciągu co najmniej 50 lat. Ale w Polsce też jest

stanu wyjątkowego i problemów wolnościow-ych. Tu nikogo nie interesuje polityka. Naj-ważniejszą kwestią dla przybyszów z ZSRR jest pozbycie się nielegalnie sprzedawanego al-koholu. Zapytani, co sądzą o puczu w Moskwie, odpowiadają: „Co robić? Jakos to be-dzie”. Dobrze, że granice są nadal otwarte, re-szta sama się ulży.

Obserwatora zadziwia przede wszystkim je-dno: jak bardzo podobne są narody sąsiadują-ce ze sobą przez Bug. W Polsce również spoty-kamy ludzi patrzących w przyszłość z troską, pragnących czegoś więcej niż w miarę wygod-nego życia za nie zawsze uczciwie zarobione pieniądze. I są też inni, którzy doskonale czują się w każdej sytuacji politycznej, w każdym ustroju i formacji społecznej, jeśli tylko istnieje możliwość spekulowania i pokątnego hand-lu.

Zdumiewa też postawa Kościoła wobec pielgrzymów ze Wschodu. Miłość bliźniego za-kończyła się wraz z uroczystościami na Jasnej Górze. Czy potrafimy być wspaniałomyślni je-dynie wtedy, gdy patrzy na nas świat?

Andrzej Arczewski

## Losy Polaków: – Za co siedzisz? – Za niewinność!

Moja fascynacją jest historia. Nauczył mnie tego ojciec. To był wspaniały człowiek. Pochodził ze Śląska. Nie mógł tam jednak znaleźć dla siebie miejsca i wyemigrował. Dlatego urodził się we Francji. Ojciec był też w Legii Cudzoziemskiej. Poznał obyczaje muzułmanów w Afryce. Kiedy sobie czasem podpił, a od wódki nie stronił, pokazywał nam, jak się modlą mahometanie. Kładł na podłodze dywanik, klękał na nim i bił czołem poklony. Umiał też zawodzić jak muzein wzywający z minaretu wiernych na modły. Bardzo nam się to podobało.

Ojciec biegle władał kilkoma językami. Był bardzo odczytany. Mówił, że najważniejsza jest historia, bo pokazuje jak było dawniej i wyjaśnia, dlaczego teraz jest tak a nie inaczej. Mawiał, że historia jest nauczycielką życia, chociaż myślę, że historia przede wszystkim uczy myśleć.

Tę miłość do historii staram się wpoić moim dzieciom. Kiedyś – a było to dość dawno – przekonaliśmy się, że jeden mój znajomy, człowiek z uniwersyteckim dyplomem zupełnie nie wie o Katyniu. Jak to możliwe? Ano ich tego nie uczyli. Okazało się, że moja córka więcej wie na ten temat, choć jeszcze chodzi do szkoły. W szkole zresztą też o tym nie uczyli i jak już stało się tak, że można było o tych sprawach mówić, to moja córka więcej wiedziała na temat Katynia niż jej nauczycielka. Musiałem nauczycielce pożytych odpowiednią lekturę, choć nie lubię pożyczyc książkę. U nas panuje niezrozumiałe dla mnie lekceważenie cudzych książek. Pożyczysz człowiekowi kilkaset tysięcy złotych i człowiek odda. Pożyczysz książkę, a on zapomni. Dlatego nie lubię pożyczać książek. Ale wtedy, nauczycielce, musiałem.

Ludzie mawiają, że historia jest nudna. Nic tylko same daty. Kto w przeszłości widzi tylko daty, ten nie rozumie historii. Historia jest fascynująca. Człowiek śledząc przeszłość czuje się jak detektyw. Z drobnych faktów, ze szczegółów odtwarza przeszłość. Skleja ją niczym archeolog szczątki znalezionej garnki. I jak on puste miejsca wypełnia gipsem, tak badacz przeszłości uzupełnia je domysłami. Ale historia może też wejść w życie człowieka i wyrządzić wiele zamieszania. I czasem krzywdę.

Był rok 1968. Pamiętny rok. Do dziś nie wszystko zostało wyjaśnione, choć pojawiło się już kilka książek na ten temat. Ale chyba całej prawdy i tak nie poznamy, bo akterzy tamtej sceny politycznej niektóre tajemnice zabrali z sobą do grobu. Pamiętam, jak w marcu 1981 roku w „Głosie Robotniczym” ukazał się wywiad z Wojciechem Lamentowiczem, który bez ogródek powiedział, że był to zamach stanu organizowany przez grupę generała Mieczysława Moczara. Wywołało to wiele dyskusji i burzenia, bo było przeciwne oficjalnym wtedy wyjaśnieniom i interpretacjom. Ale chyba Wojciech Lamentowicz miał rację.

W 1968 roku byłem młodym chłopcem. Ledwie zacząłem drugą dziesiątkę lat. Od ojca wiedziałem, że to, co się mówi urzędowo o przeszłości, jak choćby o wydarzeniach 1939 roku, to nie wszystko jest prawdą. Ze wiele się przed ludźmi ukrywa. Czytywałem też takie książki, których oficjalnie kupić w księgarniach nie było można.

Spotykaliśmy się z kolegami w kawiarni „Staremijskiej” na Starym Rynku, albo w „Klubie Medyka”. Byłem poborcą materiałowym w jednej z łódzkich fabryk. Kto to jest poborca materiałowy? Gdyby nasza fabryka mieściła się w jednym budynku, to byłbym zaopatrzeniowcem, bo musiałbym jeździć po Polsce w poszukiwaniu potrzebnych do produkcji materiałów. Ponieważ nasza fabryka miała oddziały porozrzucone po mieście, jeździłem po tych oddziałach i magazynach i zwoziłem ma-

teriały potrzebne do produkcji w naszym oddziale. Byłem absolwentem technikum. Nie poszedłem studiować. Ojciec był na rencie. Matka też chorowała. Obowiązek utrzymywania rodziny spadł na moje barki. Ale miałem kolegów, którzy studiowali.

Popijaliśmy wino, graliśmy w brydża, a najczęściej dyskutowaliśmy. Można powiedzieć, że to było kółko studiowania tej części historii, o której się wówczas oficjalnie nie mówiło. Byli wśród nas studenci medycyny, prawa i innych kierunków. Moim serdecznym przyjacielem był student matematyki. Czasami – wiosną tamtego roku była ciepła – siadaliśmy na Starym Rynku i dalej dyskutowaliśmy, choć już noc była głęboka. Musiał wśród nas być jakiś agent SB, a może zdecydował przypadek, że jakiś pracownik SB usiadł przy sąsiednim stoliku i podслуchał nasze rozmowy. Do dziś nie wiem. Faktem jest, że się nami SB zainteresowało. Ale myśmy początkowo o tym nie wiedzieli.

8 marca zaczęło się w Warszawie. W Łodzi początkowo było spokojnie. 11 marca – jeśli dobrze pamiętam – ulicą Piotrkowską przeszła jakaś skromna manifestacja studencka, która głównie demonstrowała przeciw prasie, że „prasa kłamie”. Tą samą ulicą przeszła inna demonstracja – studentów Studium Języka Polskiego dla Obcokrajowców, którzy głosili, że „potępią agresję izraelską” i domagali się: „Syjoniści precz z uczelni”. Łódzka prasa o tej pierwszej nie wspominała, a o tej drugiej szeroko się rozpisywała.

Od moich kolegów studentów dowiedziałem się, że 12 marca, koło Biblioteki Uniwersyte-

tem sprawę polityczną. Mnie wozili z komendy na komendę i to akurat w porze albo śniadania, albo obiadu. Przez kilka dni jadłem tylko kolację. Natomiast papierosów mi nie żalowali.

Zgarnęli mnie 17 marca a ciągle pytali, gdzie byłem 11 marca? Wziąłem wtedy dzień wolny. Miałem go później odrobić. Kierownik kazał podać powód. Podałem, że muszę mamę odwiedzić do szpitala. Mama była zdrowa. I do szpitala nie trzeba było jej wozić. Ale powód trzeba było podać. Taki wydawał mi się najprawdopodobniejszy. Nie wiem, dlaczego podejrzewali mnie, że pojechałem do Krakowa. Może ten, kto mnie śledził, zgubił trop i nie wiedział, gdzie byłem? A może kojarzyli nas z tymi ulotkami z Krakowa? Ciągle pytali, gdzie byłem 11 marca. A ja na to, że u żony jednego z oficerów SB i nazwiska za nic nie podam. Do stałem za to kilka razy po mordzie, ale trzymałem się tego nadal. Któregoś dnia próbowali nawet skonfrontować mnie z jakąś dziewczyną z Krakowa.

Jak już przestali mnie wozić całymi dniami po komendach, to wpakowali mnie do celi, gdzie byli kryminaliści. – Ty za co? – spytały mnie. To im wyjaśniłem. Pokiwali głowami. – To z tobą źle – orzekli i zaczęli mnie szkolić. Gdy mnie postawili przed tą dziewczyną a ona zaprzeczyła, że mnie zna i powiedziała, że widzi po raz pierwszy na oczy, bo tak było, to ja do niej: – Niech pani zrobi panu przyjemność na odległość, jak mu żona nie może. – Dostałem tak po pysku, że krwią się zalałem. Podskoczyłem do okna i w krzyk. Wpadł major w mundurze. – Co tu się dzieje? – Wyjaśniłem mu. Zabronił mi bić i kazał odesłać do celi. A nazajutrz miałem innego śledczego. Gdy wszedłem do pokoju i zobaczyłem rudego faceta, to pomyślałem sobie, że to już koniec.

Wróciłem do celi z opuchniętą gębą. Jak

wykorzystał ten fakt i słał prośby o zwolnienie mnie chociaż warunkowe.

Przewieziono mnie do więzienia w Strzelcach Opolskich. Przewieziono nocą. Otoczyli nas strażnicy z psami. Zupełnie jak na filmie o obozach koncentracyjnych. Strach mnie ogarnął. Co to teraz będzie? Ale nie było tak źle. W celi znów padło pytanie: – Za co? – I znów, jak wyjaśniłem, to odnoszono się do mnie z szacunkiem. W Strzelcach Opolskich było kilku studentów z Krakowa. Chcieliśmy walczyć o prawa więźnia politycznego. Ale szybko nam to wybito z głowy. Skierowano nas do pracy. Zakładaliśmy telefonny. Miałem sporo czasu na rozmyślenia.

Początkowo miał to być proces 7 członków naszej paczki. Ale zostałem – nie wiadomo dlaczego – sam. Zeznał tylko mój serdeczny przyjaciel – student matematyki. Zeznał przeciwko mnie. Domyśliłem się, że go zastraszone. Pewnie zagrożono mu, że jak nie będzie posłuszny, to nie będzie mógł studiować. Zabiorą go do wojska i tam zgnoją. On okazał się miękki. Wprawdzie na procesie, gdy spojrział mi w oczy, zaczął odwoływać zeznania, ale prokurator szybko przywołał go do porządku. Jak się ten prokurator nazywał? Nie mogę sobie jakoś przypomnieć. W czasach „Solidarności”, tej z roku 1980 i 81 do której należałem, myślałem czasami, że on też może wstąpił do „Solidarności”. W roku 1981 mogło to się zdarzyć. I robiło mi się ciemno przed oczyma. Ale ani go nie ścigam, ani nie mam zamiaru mścić się. Ani mi to w głowie.

W Strzelcach Opolskich byłem do grudnia 1968 roku. Wtedy mnie warunkowo zwolniono i wróciłem na gwiazdkę do domu. Ale wtedy zaczęła się część druga tej historii o związkach losu ludzkiego z historią przez duże „H”. Po prostu nie mogłem dostać pracy. Miałem „wliczy bilet”. Nie dość, że facet wyszedł z kryminału, to w dodatku siedział za politykę. Ludzie się bali.

## Powiedzmy, że nazywam się Józef C.

kiej na ulicy Matejki, ma być zwołany wiec. Akurat na moim fabrycznym oddziale stanęła taśma. Postój był chwilowy. Robotnicy poszli zapalić, ja z nimi. I podczas palenia wspominałem, że studenci szykują wiec. Znow musiał być jakiś agent SB, który sobie to zapamiętał.

Chodziłem wówczas z dziewczyną z Aleksandrowa, która teraz jest moją żoną. Wieczorami odwoziłem ją kawałek tramwajem do domu i ciągle spotykałem tego samego faceta. Jakoś sobie nie skojarzyłem, że to nie przypadek, że on się tylko wyłącznie mną interesuje. Chociaż, pamiętam zażartowałem, że spotkam się jutro, jak mnie nie uwadą. Ale Hanka nawet nie zwróciła na to uwagi. Ot, głupi żart.

Stało się. Mieszkanie mieliśmy skromne, ale jeden pokój choć częściowo należał do mnie. Miałem tam swoje książki. Panowie z SB tym pokojem się właśnie zainteresowali. – Gdzie pan ma powielacz i ulotki? – to było ich pierwsze pytanie. Zbaraniałem. Owszem, wpadły mi w ręce, za przyczyną kolegów studentów, ulotki z Krakowa. Ale ich nie przechowywałem. Przeczytałem i oddałem. Ich człowiek w naszej grupie musiał o tym wiedzieć. Stąd to pytanie. – Nie mam – powiedziałem, bo nie miałem ani powielacza, ani ulotek. Zrobili rewizję i zabrali mnie na komendę. Miałem początkowo nadzieję, że uda mi się prysnąć, ale gdy wyszedłem na korytarz, pozbylem się złudeń. Dwóch stało na schodach u góry, dwóch na dole. Dwóch było przy mnie. Chyba się wtedy uśmiechnąłem, że taki ważny jestem, bo aż tylu mnie obstawia. I coś w tym było.

Moich kolegów dorwali na ulicy. W prosty a prymitywny sposób. Ktoś ich popchnął, ktoś zrobił awanturę, zjawia się milicja. I mieli sprawę o chuligańskie wybruki. Ja nie. Ja mia-

mnie zobaczyli, to jeden z więźniów poradził: – Poruszaj mocno językiem i wypluj. Zrobiłem, jak radził. I wyplulem dwa zęby. On się uśmiechnął i powiedział: – Rudy? – Kiwnąłem głową. A on na to: – To jest specjalista. Za każdym razem leć dwa zęby.

Szykowano mi sprawę. Rodzice zaczęli szukać adwokata. I nie mogli znaleźć. Do kogo się zwracali, ten pytał: – Za co? – Gdy mu wyjaśniali, rezygnował. W końcu znalazł się starszek, którego nazwiska już nie pamiętam, który moją obronę ograniczył do tego, że położył przed sobą kilka grubych książek i co jakiś czas odczytywał jakieś fragmenty, czemu sąd się uważnie przysłuchiwał.

Rozprawa odbywała się oczywiście przy zamkniętych drzwiach. Z tym, że mogłem wybrać kogoś z rodziny, kto pozostałby na sali. Najpierw pomyślałem o matce. Ale ona podeszła do tego zbyt emocjonalnie. Zrezygnowałem. Ojciec? Nie dosłysz. A mnie chodziło o to, aby oni potem zaczęli działać i jakoś mnie z tego wszystkiego wyciągnęli.

Jeszcze przed rozprawą ojciec przyszedł na widzenie i powiedział z troską: – Gdzieżeś ty synu się dostał? – A wstydziłeś się tego? – Odparłem. Przecież ja nic nie zrobiłem. – No, właśnie – powiedział ojciec. – To dlaczego tu siedzisz?

Nie, ojciec stanowczo się na sprawę nie nadawał. Wybrałem więc siostrę i dobrze zrobiłem.

Prokurator domagał się 15 lat więzienia. Za działalność przeciwko państwu. Za sabotaż. Sędziowie byli jednak mądrzy i dali mi tylko rok. Zaliczono mi też czas pobytu w areszcie. Już po wyroku rodzice zaczęli działać. Byłem przecież jedynym żywicielem rodziny. Ojciec

Dlaczego o tym wszystkim opowiadam?

Z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, aby ludzie wiedzieli, że prześladowania za politykę zaczęły się nie po wydarzeniach 1976 roku w Radomiu i Ursusie, ale dużo wcześniej. To jest też część naszej historii i to mało znanej. Powinniśmy poznać całą prawdę o tamtych czasach. A mój los jest częścią tej prawdy.

Kiedy dziś słyszę opowieści kombatantów z opozycji, jak oni cierpieli, to nie odmawiając im tego, co przeżyli, trochę mnie to boli, że o nas już zapomniano. Że tylko oni są ważni. Kiedy czytam, że niektórzy ubiegają się o zapłatę im za niesłuszne skazanie, to mnie szlag trafia. Przecież ja też byłem niesłusznie skazany. I co? Mam swój wyrok przeliczyć na pieniądze.

Nie kochałem komuny. Nie tęskniłem za nią. Ale nie twierdzą, że „czerwoni” robili tylko samo zło. Jednego im tylko wybaczyć nie mogę. Tego, że fałszowali historię. Bo niedomówienia, przemilczenia i półprawdy, to jednak fałszowanie. I kiedy dziś słucham opowieści o różnych fragmentach naszej przeszłości, to mnie to też złości. Bo na miejsce starych tworzy się nowe legendy, jedne plamy się zabarwia, inne się wybiela. A historia musi być po prostu prawdziwa. Czy to się nam podoba czy nie. Tylko prawdziwa.

I dlatego opowiedziałem o swoich z Historią zmaganiach. Opowiadałem to swoim dzieciom, ale myślę, że i innym ta opowieść może się przydać.

Celowo nie podałem żadnych nazw ani nazwisk. Niech też i moje nazwisko pozostanie tylko do wiadomości redakcji. Powiedzmy, że nazywam się Józef C.

Wysłuchała i spisała:  
Bogda Madej

## Reklama w „Odgłosach” to reklama przez cały tydzień!

Oferujemy usługi w zakresie reklam. Promocyjne ceny:

- na kolumnie ogłoszeniowej – 6 tys. zł za 1 cm<sup>2</sup> (minimalna powierzchnia ramki 25 cm<sup>2</sup>)
- reklamy na pierwszej stronie – 100% dodatku (powierzchnia nie może być większa niż 150 cm<sup>2</sup>)
- reklama na ostatniej stronie – 50% dodatku (powierzchnia nie większa niż 200 cm<sup>2</sup>)
- reklama na pozostałych stronach 30% dodatku

Wykonujemy opracowania graficzne reklam: przy całostronicowej – 10% dodatku, przy pozostałych – 25% dodatku. Przy pięciu kolejnych ogłoszeniach – piąte zamieszczamy bezpłatnie!

Proponujemy także nowy atrakcyjny rodzaj reklam w formie artykułów pisanych przez naszych dziennikarzy. Rodzaj publikacji i opracowanie graficzne do uzgodnienia.

Ceny: całostronicowa publikacja – 10 mln zł,  
półstronicowa – 6 mln zł,  
ćwierćstronicowa – 4 mln zł

Ogłoszenia przyjmowane są w:

- „Odgłosach” ul. Sienkiewicza 3/5 XI piętro, pok. 1104, tel. 36-52-44
- „Gazecie Reklamowej” ul. Sienkiewicza 11/13, tel. 33-18-19
- AnGORZE” ul. Piotrkowska 94, I piętro, pok. 11, tel. 32-61-79
- Biurze Ogl. i Rekl. „Epoka” al. Kościuszki 41, tel. 33-23-28
- Biurze Reklam i Ogłoszeń ul. Sienkiewicza 3/5, tel. 33-11-50
- B.U.T. „Voycamp-Tour” ul. Piotrkowska 91, tel. 33-36-21

Z okazji wydania 1700 nr „Odgłosów” oferujemy najtańsze ogłoszenia drobne – bo BEZPŁATNE! CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”. Treść ogłoszenia nie może przekraczać 10 słów.

Kupon ogłoszeniowy będziemy zamieszczać przez najbliższe 3 miesiące

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5

Treść:

(imię i nazwisko)

(adres)

(telefon)

(data)

(podpis)

● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

## Z Tadeuszem Mazowieckim na Downing Street

Autor poniższego tekstu jest pracownikiem biura prasowego rządu. Towarzyszył pierwszemu solidarnościowemu premierowi RP w prawie wszystkich podróżach zagranicznych. Były to, dla nowych władz, pierwsze doświadczenia w kontaktach międzynarodowych. Sądźmy, że warto przypomnieć atmosferę tamtych dni.

Przed bramą zamykającą małą uliczkę Downing Street, gdzie pod numerem 10 znajduje się skromny z zewnątrz dom stanowiący siedzibę premierów Wielkiej Brytanii, prócz dwóch uśmiechniętych policjantów, stał starszy człowiek. W rękach trzymał transparent z angielskim napisem protestującym przeciw sytuacji w Polsce, której premier Tadeusz Mazowiecki w tym czasie składał wizytę pani Margaret Thatcher.

Gospodarze urządzili dla polskich dziennikarzy centrum prasowe, a właściwie pokoje łączności z krajem. Pozostawały dwie godziny do wyjazdu pod Pałac Westminsterski, gdzie Tadeusz Mazowiecki miał spotkać się z szefem Komisji Zagranicznej Izby Gmin Davidem Howell'em. Można więc rozzejrzeć się po okolicy. W krótkim spacerze dotarłem pod kolumnę Nelsona na Trafalgar Square.

Członkowie dziennikarskiego poolu na parlament byli już gotowi do wyjazdu. Mimo przekonania obecnej w centrum pracownicy angielskiego biura prasowego, że jedynie oni zostaną wpuszczeni, cała, czteroosobowa ekipa „Wiadomości” TV rwała się do wyjścia. Ze względu na szczupłość poolu, telewizji przydzielili dwa miejsca. Przepustki mieli operator i dźwiękowiec. Jednakże redaktor Robert Góralczyk oraz niezwykle zapalczy w walce o możliwość wejścia do parlamentu Jerzy Józefiak nie chcieli opuścić swoich kolegów. Zwykle ekipy telewizyjne są trzyosobowe. Tym razem było czterech panów. Józefiak do Londynu pojechał chyba w nagrodę za bliżej mi nie znaną wzorową postawę w pracy zawodowej. Wszyscy czterej obławiali się sprzętem, pragnąc udokumentować zatwardziałej Angielce, jak niezbędna jest obecność całej ekipy w gmachu parlamentu.

– Myślę, że trochę to dziwne, aby w ekipie wchodzącej nie było choćby redaktora, to znaczy pana Góralczyka – zwróciłem się do Angielki – Wszak to on jest odpowiedzialny za to co zostanie zarejestrowane na taśmie.

– Otóż to, to! No właśnie! – denerwował się Józefiak, przestępując przy tym to w przód, to do tyłu. Zakładał ręce na biodra, to znów wymachiwał nimi bezładnie. Jego zadzierzystość w tej rozmowie wpływała z jednej strony z wrodzonego, dużego temperamentu, a z drugiej z efektów wypitej w godzinach oczekiwania, serwowanej w working roomie whisky.

– Niestety nic na to nie poradzę. Decyzja jest taka, jaka jest i zmienić jej nie można – rzeczowo odpowiedziała nasza rozmówczyni.

Anglicy niekoniecznie wysłuchują życzeń swych gości. Walka o jakikolwiek dodatkowe miejsce nie miała sensu. Niemniej, licząc pewnie na przechytrzenie członków ochrony

parlamentu, w mikrobus gotowy do odjazdu pod Pałac Westminsterski wcisnęli się tak Robert Góralczyk jak i Jurek Józefiak. Wefekcie, po przyjeździe pod gmach, na ulicy zostało trzech dżentelmenów – Robert, Jurek oraz panowo – ja. Józefiak w sposób sobie charakterystyczny sarkal i złorzeczył. Szczęściem jedynie uszy Roberta i moje rozumiały tę odmianę łaciny. Ochroniarze angielscy, z charakterystyczną dla tego narodu flegmą, spoglądali na nas nieprzeczuwając nawet jaki los chciałby im zgotować Jurek.

Było już pół godziny po 15. Rozmowy powinny były się już zakończyć. Minęło jeszcze dziesięć minut i dalszych pięć. Nikt nie wyjeżdżał z gmachu. Może „obstawiam” nie te wyjścia? 15.45 miał się rozpocząć briefing. Dziennikarze chcą mieć informacje, aby móc nadawać bieżące korespondencje. Małgorzata Niezabitowska nie trafi do hotelu dziennikarskiego. Ot – niespodziewane problemy. Pozostawało jedno wyjście. Należało wkraść się do parlamentu.

Pewnym siebie głosem wyjaśniłem, że je-

stem członkiem polskiej delegacji odpowiedzialnym za obsługę prasową wizyty. Ze względu na przedłużające się rozmowy pilnie muszę skontaktować się z rzecznikiem prasowym delegacji panią Małgorzatą Niezabitowską. Murzynka poprosiła o cierpliwość, po czym wspięła się o pół metra i weszła za przeszkłone drzwi. Po chwili wyszedł mężczyzna ubrany we frak. Zaprosił mnie na górę. Weszliśmy do obszernego korytarza, z którego odchodziły dalsze w różne kierunki oraz schody na wyższe piętra. Podeszliśmy do stolika z lewej strony pierwszego korytarza. Mój „frakowaty” przewodnik coś powiedział siedzącemu przy stoliku innemu „frakowatemu” jegomościowi, po czym poprosił mnie, abym zechciał poczekać przy stoliku. Skłonił się i odszedł. Wrócił widać na swoje stałe miejsce. „Zastolików frakowaty” natomiast podniósł słuchawkę telefonu i wystukał kilka cyfr na tarczy. Z cicho prowadzonej rozmowy wywnioskowałem, że dopytuje się o obecność polskiej delegacji. Najwyraźniej odpowiedź była twierdząca, bowiem, tym razem on, poprosił o cierpliwość. Za krótką chwilę przybył młody chłopak ubrany niczym boy hotelowy. Ukłonił się i poprosił, abym szedł za nim. Przeszliśmy kilka korytarzy i z jedno-

niej. Uprowadziłem o tym, prócz samych zainteresowanych, także Małgorzatę Niezabitowską. – Ja nie jadę do POSK-u – stwierdziła wysłuchawszy wyjaśnień – Proszę jednak odwiedzić mnie w hotelu po zakończeniu spotkania.

Mówiła przelykając kęs jakiejś kanapki i wycierając dwoma palcami kąciki ust.

Do POSK-u dotarliśmy wcześniej niż premier Tadeusz Mazowiecki. W holu na wprost wejścia była szatnia, za której korzystanie kazano nam płacić. Trochę to nas zdziwiło i choć nie było oznaką zbytnej gościnności, uchodziło jeszcze w stosunku do tego, co zdarzyło się za chwilę.

W holu zjawił się słusznej postaci mężczyzna. Był to Szymon Zaremba – szef ośrodka.

– Dlaczego nie wiedziałem, że będzie was tak dużo? To jest prywatne spotkanie i nie jesteście tu potrzebni – gromkim głosem powitał swych gości.

Poczułem się zobowiązany do złagodzenia gniewu prezesa. Wy tłumaczyłem, że w naszym rozumieniu spotkanie z emigracją jest częścią programu, a ponadto spotka się zapewne z dużym zainteresowaniem w kraju. Jednocześnie poinformowałem, iż o liczbie dziennikarzy, jaka przyjechała z Polski, wiedział sekretarz prasowy ambasady i powiadomił o tym gospodarzy spotkania.

Szymon Zaremba przerwał mi z oburzeniem.

– Sekretarz prasowy waszej ambasady, to stary ubek, nie jest dla mnie partnerem. Tu ja jestem gospodarzem.

Prezes dał się wrzescie ubłagać. Dziennikarze, jak widać traktowani często, niczym piąte koło u wozu, zostali wpuszczeni na spotkanie.

Premier przybył po kilkunastu minutach. Był zmęczony. Szedł ciężko, pochylając sylwetkę nieco w przód. Witał się z zebranymi, ale odnosiło się wrażenie, jakby wolał być daleko stąd, sam i w ciszy dającej choć chwilę odpoczynku.

Po powitalnym kieliszku wódki, premier jakby się ożywił. Założył ręce do tyłu, stanął w lekkim rozkroku i spoglądając w sufit, to znów po twarzach zebranych, zaczął mówić, jak to się określa, „z głowy”. Dziennikarze pochwalili swoje egzemplarze przygotowanego a nie wygłoszonego przemówienia i uruchomili magnetofony. Wśród nich nie było londyńskiego korespondenta PAP – red. Kuklińskiego.

W dzień po powrocie do Warszawy, zadzwoniła do mnie sekretarka Tadeusza Mazowieckiego, informując, że szef wzywa.

Po paru minutach wszedłem do gabinetu. Był już tam Henryk Woźniakowski – zastępca Małgorzaty Niezabitowskiej.

– Proszę pana – zaczął premier sięgając po jakąś gazetę – tutaj piszę, powołując się na PAP, o tym, o czym w ogóle w Londynie nie mówiłem – Tadeusz Mazowiecki podał mi gazetę. Rzeczywiście, przytaczane były słowa nie wygłoszonego w POSK-u przemówienia. Wszystko jasne. Kukliński odblokował embargo na to wystąpienie, wcale nie sprawdzając, czy było w tej formie wygłoszone. Wyjaśniłem sprawę premierowi.

– Niech pan spowoduje, aby dotarła do tego redaktora moja delikatna reprimenda i opinia, że tak się nie robi. To błąd z jego strony, choć ja się nie obrażam. Nic mu się złego nie przytrafi.

Krzysztof Bakalarski

## Londyński dzień



piętro w górę. Na końcu tej wędrówki mój boy skłonił się raz jeszcze, wskazując pokój. Uchyliłem drzwi i zobaczyłem wpiętego doktora Grodzkiego – lekarza premiera – potem członków ochrony, dyrektora Świtkowskiego – szefa protokołu dyplomatycznego i pozostałą część ekipy obsługującej wizytę. Podeszedłem do Świtkowskiego i wyjaśniłem potrzebę spotkania z Małgorzatą Niezabitowską. Dyrektor ze zrozumieniem sytuacji postanowił działać. Po paru minutach przyszedł z informacją, że rozmowy jeszcze przeciągną się, ale pani Małgorzata zaraz wyjdzie. Tak też się stało.

– Dziennikarze zebrali się już pół godziny temu w centrum prasowym. Co niektórzy zwykle o tej godzinie nadają do kraju – wyjaśniłem sytuację.

Małgorzata Niezabitowska wertując notatki zaczęła mi wypunktowywać to, co stanowiło przedmiot rozmów z Margaret Thatcher oraz w parlamencie. Notowałem jej słowa myśląc zarazem, jak się dostać do hotelu, gdzie czekają dziennikarze.

Gdy przybyłem po jakichś 20 minutach, dało się zauważyć ich zniecierpliwienie. Usprawiedliwiłem nieobecność rzecznika rządu na spotkaniu z prasą.

– Wszystko to fajnie, ale dlaczego pani rzecznik nie zechciała się do nas pofatygować? – sarkastycznie, jak to miał w zwyczaju, odezwał się Krzysztof Leski, wówczas jeszcze reprezentant „Gazety Wyborczej”, a obecnie, można by powiedzieć – koniunkturalnie – „Gazety Gdańskiej”.

Po zakończonym koktajlu w ambasadzie ruszyliśmy do siedziby Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Chciałem, aby dziennikarze jeżdżący mikrobusem, który nie nadążał za kolumną rządową, przybyli do POSK-u wcześ-

## W rocznicę sierpniowego strajku 1980 r.

Kazimierz G. jest robotnikiem, który powinien był się urodzić o całe pięćdziesiąt lat wcześniej. Byłby wtedy – marzy – socjalistą z przyszłością. Z jego zamilowaniem do trudnych ksiązek, mógłby rej wodzić w kółku samokształceniowym, mógłby oświecać kolegów po fachu, wykladać z oczyma blyszczącymi zapalem nowe, rewolucyjne teorie, kryć się przed granatową policją, słuchać ze wzruszeniem moskiewskiego radia. Mógłby w sobie piękną wizję piastować: że kiedyś, w przyszłości, nadejdzie taki dzień, gdy...

...Ulice wypelniają się rozradowanymi tłumami. Twarze tak jakby rozświetlone czymś uroczystym, czymś takim, co się przejawia niecodziennie, a tylko przy nadzwyczajnych okazjach przy święcie. Można powiedzieć, iż ulica wyszła na ulicę i zrobiła zeń własne podwórko... Rusza na miasto pochód młodzieży komsomolskiej. W ciepłej atmosferze sierpniowego wieczoru jasno jarzą się pochodnie, niesione przez manifestujących. Pochodnie wyzwolenia i jasnego nowego bytu. Symbol taki prosty a taki głęboki. Tuż przyjaźnie, ciepło wita komsomolców. Demonstracja rośnie, potężnieje, z garstką entuzjastycznej młodzieży przeradza się w ogromny pochód. Nastrój panuje radosny, z domieszką upojenia...

Czytając te słowa, Kazimierz G. uważa, czy przypadkiem nie zaczął się z niego śmiać. Po tem zapytuje, czy wiem, czyje to? – Nie wiem. Tyrmand – odpowiada poważnie. Napisał to w Wilnie w „Komsomolskiej Prawdzie”, tuż po wkroczeniu Rosjan. Na pewno kłamał – reaguje na moją niepewną minę. Ale czy redaktor zastanowił się kiedyś, dlaczego on kłamał tak pięknie?

Kazimierz G. ma na to gotową odpowiedź. Tyrmand – mówi – był człowiekiem o głęboko zakorzenionym poczuciu sprawiedliwości. Nie był też głupi; szybko dostrzegł, do czego doprowadzą nas rządy komunistów. Odrąz do

tych rządów wyraził przeciw dobitnie w swoim „Dzienniku”. I taki człowiek napisał wcześniej takie słowa! Więc kłamał, to prawda, ale dlatego, że pragnął uwierzyć w te swoje kłamstwa. Wiara była silniejsza od prawdy...

I on, Kazimierz G., ma podobne skłonności. I czasami popełnia ten sam błąd: chociaż przeczuwa, że szykuje się nowe kłamstwo, pragnie w nie uwierzyć tak bardzo, jak wtedy, w Wilnie, młody Tyrmand. A wszystko przez głębo-

kie poczucie sprawiedliwości, które domaga się samospełnienia.

Najsilniej przeżył upojenie wiarą w sprawiedliwość w sierpniu 1980 roku. Był wtedy jeszcze praktykantem w ośrodku badawczym automatyki przemysłowej. Lutował jakieś oporniki, oczadziły dymem z kalafonii, gdy doszła go wieść o strajku łódzkiej tramwajarzy. Pamięta, jak w ciągu następnych dni zmienił się do niego stosunek starszych kolegów: przedtem traktowany jak powietrze, stał się prawie ich kumplem. Ludzie z dnia na dzień stali się bardziej uprzejmi, w kolejkach skończyły się kłótnie, człowiek do człowieka zaczął się uśmiechać.

Redaktor nie wierzy, że można tak z dnia na dzień? To może uwierzyć Kapuścińskiemu?

Dwanaście sierpniowych dni spędzonych na Wybrzeżu. Szczecin, potem Elbląg i Gdańsk. Nastrój ulicy spokojny, ale i napięty, klimat powagi i pewności zrodzony z poczucia racji.

Miasta, w których zapanowała nowa moralność. Nikt nie pił, nie robił awantur, nie budził się przywalony oghupiającym kacem. Przystępność spadła do zera, wygasła wzajemna agresja, ludzie stali się sobie życzliwi, pomocni i otwarci.

Prawda, redaktorze, że Kapuściński nie kłamał? To może i Tyrmand nie skłamał tak całkowicie? Może i on, tak jak Kapuściński, po prostu nie wiedział, co będzie dalej?

Dawniej za takie myśli Kazimierz G. byłby skarcił sam siebie bardzo surowo, ale po przeżyciach ostatnich lat i ostatnich miesięcy, różne głupstwa przychodzą mu do głowy. Bo czy mo-

## Nastrój radosny z domieszką upojenia

zna porównywać komunę z demokracją? Dlatego, gdy któryś z jego kumpli westchnie na wpół żartobliwie, a na wpół poważnie: „Komuno, wróć” – denerwuje się, jakby to były pierwsze tygodnie rządów Mazowieckiego.

Wtedy, po okrągłym stole, po raz drugi upoił się wiarą w sprawiedliwość. Widział ją wtedy u soich kumpli. Nie, wcale nie zamierzali wieszać komunistów. Marzyli sobie tylko, całkiem skromnie, że za uczciwą pracę dostaną uczciwą płacę. Ze tymi, którzy nie zechcą uczciwie pracować, zajmie się odrodzona policja. Taką jest sprawiedliwość robotników. Takie było ich i jego „minimum sprawiedliwości”.

Szybko się jednak przekonał, że słowo „sprawiedliwość” wychodzi z użycia. Słowo: robotnik – także. Zamiast robotników, są teraz pracownicy. Pracowników o wiele łatwiej zwalniać niż robotników. Robotnicy byli zależni tylko od milicji. Pracownicy – zależą od swoje-

go Pracodawcy. Czy można pogodzić Pracodawcę ze sprawiedliwością? Kazimierz G., jako robotnik czytany, zdaje sobie sprawę, że sprawiedliwie – to nie znaczy zarabiać tak samo, jak Pracodawca. To znaczy dziś – zarabiać tyle, żeby mniej więcej w środku życia starczyło na samochód i domek jednorodzinny. Takie są zachodnie standardy sprawiedliwości dla robotników. Kazimierz G. uważa, że po tym, w co chciał uwierzyć Tyrmand, i po tym, co chciał zobaczyć Kapuściński, to trochę za mało. Ale przyznaje, że wielu jego kumpliom by to w zupełności wystarczyło.

To nieprawda – speszzył się trochę – że poszedł na tę pielgrzymkę dlatego, że chociaż by im to wystarczyło, nigdy im się nie uda. Poszedł, bo dla niego taka sprawiedliwość okazała się za ciasna. Nawet – uśmiecha się – w postaci spełnionej, a nie potencjalnej. Dlatego – mówi – poszedł z pielgrzymką na Jasną Górę, choć nie jest już najmłodszy.

Było fantastycznie. Redaktor nie wierzy? To może niewierzającej „Polityce” redaktor uwierzy?

Czestochowa rzeczywiście wydawała się w tych dniach trochę bajkowym, nierealnym miejscem. Na twarzach uczestników spotkania widać było jakąś spokojną, skupioną radość, czasami połączoną ze zmęczeniem, ale na pewno nie agresją, tak wszechobecną w naszym życiu.

Prawda, redaktorze, że „Polityka” nie kłamała? I że można tak od razu, z dnia na dzień?

Szkoda tylko, że nie było z nim jego kumpli.

Jeden już się dorobił na własnym, przestali się spotykać.

Drugi bieduje, bez pracy, zadał się z lazakami pod pośredniakiem.

Trzeci jeszcze pracuje, ale trzęsą mu się ręce nad maszyną, gdy obok przechodzi klawisz właściciela.

I tylko on, Kazimierz G. wierzy, że spotkają się jeszcze wszyscy razem, jak za dawnych lat. Dlatego będzie chodził na te pielgrzymki.

Zwierzeń robotnika

wysłuchał:

Andrzej Gębarowski

## Ważne jest nie tylko łóżko

Ewa bardzo dba o swoje ciało. Jest jednocześnie jej kapitałem i ofertą handlową.

„Najważniejsze, by klient zapamiętał je i nosił jego obraz aż do następnej wizyty.” Od niego i jego „nieustającego pragnienia” zależy przecież egzystencja jej firmy.

Klient nie może wychodzić od niej z przesytem. Wprost przeciwnie. Wszystko powinno utkwić w jego podświadomości z taką siłą, aby możliwie jak najszybciej przybywał tutaj z powrotem.

Ciało to jednak zaledwie kapitał zakładowy inicjujący interes. Trzeba w nie ciągle inwestować – basen, sauna, masaż, solarium, kosmetyki Chanel, Diora, Coty, drogie i zdrowe posiłki – bez tych inwestycji szybko ulega dekapitalizacji.

## Body including breakfast

Ewa zna mężczyzn i wie jak przemówić do ich wyobraźni. „Ważne jest nie tylko łóżko, ale także stół.” „Body including breakfast” – nie pamięta już gdzie to słyszała. „Ciało plus śniadanie, czy istnieje coś bardziej zachęcającego?” Ten świetny chwyt reklamowy obrała więc sobie jako credo.

## Ciało plus śniadanie

Śniadanie wliczone jest w usługę. W myśl najlepszych tradycji obowiązujących w kulturalnym świecie biznesu. Zawsze przygotowuje je sama: owsianka, jajka na bekonie, czekolada na gorąco, dżem, masło, szynka i trzy rodzaje chleba. Ujmując to wszystkich bez względu na wiek, narodowość, kolor skóry czy też to, co widnieje na wizytówce. A ma ich kilkanaście. Wszystkie w obcych językach. Na tę kolekcję pracowała pięć lat. Nigdy żadnych ogłoszeń, szlajania się po knajpach. Nie interesują ją przygodni poszukiwacze przygód, ani też rodzimi biznesmeni.

## Firma „pierwsza klasa”

Uważa się za dziewczynę „first class”. Liczą się dla niej tylko „very important persons”, którzy również traktują jej poziom usług jako „first class”. Klienta obowiązują manieri. Firma nie może pozwolić sobie na schodzenie poniżej poziomu „manager of...” czy „president of...”.

Klient, który poleca jej firmę przyjacielowi lub znajomemu, ma obowiązek wiedzieć o tym i dlatego do grona bywałych jak dotąd nie udało się przeniknąć nikomu spoza kręgów przemysłowo-handlowych.

Prestiż firmy podnosi również fakt, że godziny urzędowania mają ograniczony zasięg. Wizytę można zamawiać tylko między 14 a 16. Legion rozmaitych managerów wybierających się do Polski również wie o tym i do tych krótkotrwałych „office hours” dostosowuje własny „free time”. Międzynarodowe pogawędki są zwykle krótkie, chodzi w nich o to, by zostać wpisanym do kalendarza. Taki wpis daje gwarancję spędzenia „time of pleasure”, który trwa cały wieczór, całą noc i rano aż do południa. „W sam raz tyle, by przagnąć, nasycić się, zmęczyć i jeszcze raz zapragnąć na potem.”

## Dama do towarzystwa

Firma Ewy to nie tylko urok ciała i smak porannego poczęstunku. Trzeba znać aktualny program stołecznych teatrów, koncertów w filharmonii czy wystawy w galeriach. „Time of pleasure” nie zaczyna się przecież w łóżku, a klienci to nie marynarze spragnieni kobiety po miesiącach morskiej tułaczki. Mają swoje żony i kochanki. Tutaj, w stolicy państwa, które wizytują w ramach różnorodnych kontraktów, potrzeba im „przewodnika i balsamu, który złagodziłby ich nerwowe życie”. A firma jest w stanie jednocześnie pełnić funkcję przewodnika i kości.

„Nie wyobrażam sobie, by ktoś z moich klientów traktował mnie jak prostytutkę. Przecież to absurd – z prostytutką nie chodzi się na koncerty do filharmonii ani do teatru, a także na oficjalne przyjęcia.” Ewa pełni po prostu rolę damy do towarzystwa. W żadnym przypadku nie miała poczucia utraty godności albo czegoś w tym rodzaju. „Jasne jest, że łóżko zawsze wchodzi w grę, ale nie jest to element jedyny i podstawowy.”

Cudzoziemiec potrzebuje reprezentacyjnej kobiety do towarzystwa, a Ewa potrafi spełnić ten wymóg, jak on sobie życzy. Nie

wyciąga swoich klientów ani z hoteli, ani z restauracji. Nie ma żadnych kontaktów z portierami, kelnerami ani sutenerami. Wszystko załatwia telefonicznie. „Czy to źle, że klade się z kimś do łóżka? Inne też się kładą. Moja wyjątkowość polega tylko na tym, że ja biore za to pieniądze.”

Nigdy nie bierze z góry, to pozbawiałoby spotkanie ciepła. Poza tym inaczej rozstanie się z nią klient z zaspokojoną wyobraźnią, przepelniony seksem, ale jednocześnie pragnący jej od nowa.

## Ślepy los

Nie miała trudnego dzieciństwa. Do szkoły też nie było pod górę. Skończyła studia, zrobiła dyplom – jak dyrektor spółki, w której była sekretarką.

Jej zdaniem istotną rolę w życiu człowieka odgrywa ślepy los. Taki ślepy los trafił się jej podczas wizyty biznesmenów z Austrii. Jeden z gości zaprosił ją na noc do hotelu. Nie odmówiła. Rano wręczył jej prezent w postaci 100 dolarów i wizytówkę. Potraktowała ten fakt jako zapowiedź przychylnego losu. Dosić miała już podszczypującego ją szefa i bycia „szparką sekretarką”.

Wynajmuje mieszkanie w Warszawie, tam przyjmuje gości. Niezależnie od tego kupiła sobie własne mieszkanie. O zamążpójściu myśli tylko czasami. „Na razie nie jestem do tego przygotowana. Przyjście czasu także na męża.” Chce założyć prawdziwą dużą firmę. Nie wie jeszcze, czym będzie się ona zajmować. Na razie uczy się, także od swoich klientów. Dwóch już zaproponowało jej partnerstwo w biznesie.

Jej firma to nie tylko urok ciała i smak porannego poczęstunku. To także rozmowy o interesach.

Beata Kostrzewska

## Policjanci zademonstrowali zakuwanie w dyby

## Piłat, kuna i gąsior

W średniowiecznym systemie kar publiczne piętnowanie złooczyńcy odgrywało dużą rolę wychowawczą. Wystawiany na widok publiczny przestępca, na długi czas okrywał się hańbą w oczach całej społeczności, w której przyszło mu żyć. Piętnowanie odszczepieńców odbywało się zazwyczaj w miejscach szczególnie eksponowanych i ważnych – najlepiej nadawał się do tego rynek lub plac przed ratuszem. W celu unieruchomienia, poskromienia i upokorzenia niesfornych delikwentów, nasi przodkowie skonstruowali kilka prostych, łatwych w obsłudze i skutecznych urządzeń.

Pręgierz, zwany również pręgą lub piłatem, miał zazwyczaj kształt słupa, a w niemieckich miastach był przyozdabiany na szczycie figurą rycerza. Do takiego słupa przywiązywano skazanych, aby wystawić ich na publiczne pohanie i pośmiewisko albo dla wykonania kary chłosty, piętnowania, obciążenia różnych części ciała, w skrajnych przypadkach nie wyłączając głowy. Odmianą pręgierza była kuna (albo kunica). Miała postać żelaznej obręczy przymocowanej do słupa lub drzwi kościelnych, do których za pomocą łańcucha z obrozą przytwierdzano za szyję przestępców albo rozpustników na kilka dni lub godzin (np. na czas nabożeństwa).

Z dwóch sztuk drewna z wyłobieniem na ręce i nogi składały się dyby, nazywane także kłodą. W średniowiecznej Europie zakuwano w nie zwłaszcza mieszczan i chłopów. Typowym wiejskim urządzeniem do wymierzania kary chłopom za niedopilnowanie obowiązków lub spowodowanie najmniejszej nawet szkody był tzw. gąsior. Składał się z dwóch niezbyt odległych od siebie słupków i dwóch poprzecznych desek, które się między nimi zasuwaly, z wycięciami otworami na ręce i głowę skazanego.

W takie „świadectwa” gorliwości mogą nie wróżyć nic dobrego. Żadna wrażeń gawiedz pchała się obejrzeć wypalającego „ostatniego” papierosa „skazańca”, a potem odczocho samą przymierzając się do zwolnionego przez „złoczyńcę” miejsca.

Wmurowaniu pręgierza towarzyszyła impreza „artystyczna” – kapela rżnęła od ucha do ucha, pan z ZOO pokazywał dzieciom zwierzątko, „Expressowy” Polikarp rysował karykatury, początkujący kierowcy ćwiczyli slalom. Jan Tomaszewski chwalił się, że poza łapaniem goli potrafi jeszcze grać w tenisa, dzieci tresowały kundla, policjanci służbowe owczarki. Na smażącą się w słońcu publicznie marsowym wzrokiem spoglądał (tylko z plakatu) Janusz Rewiński, prezes Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, która agitowała nowych członków ciężarówką wypełnioną butelkami z organizacyjnym napojem. Po drugiej stronie siatki kilka świątobliwych duszyczek rozładowywało z samochodu cegły przeznaczone na nowy kościół.

Jednym z punktów programu było przekazanie symbolicznego klucza do nowego osiedlowego posterunku. Członkowie spółdzielni mieszkaniowej „Lokator” z własnej inicjatywy i na własny koszt przysposobili lokal i oddali w użytkowanie policji. Najstarsi pamiętają jak jeszcze na początku lat 60. osiedle było ogrodzone, ławki nie poniszczono, dzieciaki bały się wejść na trawnik, a w nocy porządku pilnował dozorca uzbrojony w austriacki karabin. Mimo że nowy komendant posterunku wyglądał z wielkim kluczem jak św. Piotr, nie należy oczekiwać, że złapanym na osiedlu przestępcom będzie tam jak w niebie. Zabawa zabawą, a posterunek od 1 września działać będzie najzupełniej poważnie. Na razie z braku ludzi tylko na dwie zmiany.

Pytani o stosunek do pręgierza, policjanci robili dobre miny i udawali, że się świetnie bawią. „Traktujemy to jako symbol walki ze



Delikwent wyciągający zaciśniętą między deskami szyję przypominał uwięzioną geś.

Przyrządy do wymierzania sprawiedliwości pojawiły się w średniowiecznej Polsce w XIII wieku, w miastach lokowanych na prawie niemieckim. Pierwszy pręgierz stanął w Środzie Śląskiej. Po pięciu wiekach, uznane za relik zamierzonych czasów, ostatnie słupy hańby zniknęły w XVIII wieku.

Tak przynajmniej uważano jeszcze do niedawna. Okazało się jednak, że historia dybów, gąsiorów, pręgierzy i kun nie kończy się na zażytkowanych egzemplarzach w muzeach, skansenach i ruinach zamków. Dwa miesiące temu sporo szumu narobił łódzki dziennikarz, który rzucił pomysł postawienia na Chojnach słupa, do którego będą przywiązywani wszyscy złapani na gorącym uczynku przestępcy. Powiało sensacją – wieść rozeszła się lotem błyskawicy w kraju i za granicą, interweniowała nieco przestraszona Najwyższa Kancelaria. W Polsce wraca średniowiecze! Najpierw będzie pręgierz, potem publiczne chłosty, a od tego już prosta droga do stosów i kodeksu Hammurabi.

W miniony piątek, w Parku Młodości przy ul. Strycharskiej, w obecności gospodarzy osiedla i komendanta policji dla dzielnicy Łódź-Górna oraz gromady widzów uroczyste postawiono sponsorowany przez „Wesę” pręgierz i drewniany gąsior. Przy dźwiękach „Balu na Gnojnej” policjanci zademonstrowali sposób użycia narzędzi publicznej sprawiedliwości. Funkcjonariusze dzielnie pozowali fotoreporterom, tylko od czasu do czasu nieco podejrzliwie spoglądając w obiektywy aparatów –

złem”. W końcu jest demokracja i każdy obywatel może mieć najdziwniejsze pomysły. Natomiast inicjatywę z posterunkiem chwalił. Policji zależy na współpracy z obywatelami – siedząc za biurkiem albo patrolując ulice nie wykryje się przestępstwa. Ograniczone fundusze nie pozwalają na większe inwestycje. Ze środków jakie posiada, policja jest w stanie wyposażyć otrzymane pomieszczenie, doprowadzić łączność i obsadzić posterunek ludźmi przez 16 godzin na dobę. Na wybudowanie dzielnicowego referatu w chwili obecnej nie byłoby ich stać.

Tegoroczne lato nie rozpieszczalo pozostających w mieście. Pogoda kapryśna, poza monotonnym repertuarem kinowym i beznadziejnie nudną telewizją – żadnych rozrywek. Nic więc dziwnego, że „Bal pod pręgierzem” – ludyczna impreza wyjątkowo niskich lotów – przyciągnęła wielu gapiów. Ludzie, spragnieni jakiegokolwiek zabawy, gotowi są obejrzeć każde kiepskie widowisko. Perspektywa ujrzenia zakutego w dyby skazańca okazała się propozycją nęcącą. Trudno orzec co tak przyciągało – niecodziennosc widowiska czy zakodowana gdzieś w genach przed wiekami stadna reakcja na pręgierz. W końcu nie przywiązuje się człowieka do słupa dla ozdoby. Złoczyńcy – sromota, gawiedzi – przestroga i zabawa. W niezbyt dobrym guście.

Przerażonych perspektywą publicznej hańby przestępców z okolic Górniaka i Czerwonego Rynku spieszymy uspokoić – na festynie nie było narzędzi do chłosty ani wypalania piętna, a po imprezie dyby i kajdany zabrano. Został tylko sam słup. Pozostaje mieć nadzieję, że w razie czego może akurat nie będzie pod ręką sznurka...

Monika Matuszak

**CONFEXIM MARKET**

spółka z o.o.

Szanując przyzwyczajenia, nie tracąc jednak z oczu mody światowej i zapotrzebowania rynku, stawiamy do dyspozycji Szanownych Klientów:

- hurtownię
- szeroki wybór atrakcyjnej odzieży importowanej,
- dom handlowy,
- usługi importowe,
- skład celny.

Posiadamy najlepszą obsługę, wyposażenie techniczne najbardziej znanych firm światowych, towar odpowiadający cenie pod względem jakości i rodzaju oraz możliwości finansowych kupujących.

## Nasz adres:

Dom Handlowy „TEOFIL”  
Łódź, ul. Aleksandrowska 38  
sprzedaż detaliczna, hurtowa, usługi importowe  
tel. 52-71-60, 52-71-65, fax 55-71-39, tlx 88-51-62

BAZA MAGAZYNOWA I SKŁAD CELNY  
Łódź, ul. Brukowa 8, tel. 51-55-16, magazyn nr 5

**PRZYJDŹ, ZOBACZ, KUP! POLEĆ NAS SWOIM ZNAJOMYM!  
ZAPRASZAMY**

MTV, czyli Music Television, obecnie największa na świecie stacja telewizyjna, która prezentuje programy muzyczne, 1 sierpnia br. świętowała swoje 10. urodziny.

10 lat temu, 10 sierpnia 1981 r. MTV rozpoczęła swoją działalność nadając pierwszy, historyczny teledysk „Video Killed The Radio Stars” duetu The Buggles. W pierwszych miesiącach swojego istnienia MTV zrobiła zawrotną karierę. Miliony, przede wszystkim młodych widzów w Ameryce zapomniały wtedy o dotychczas ulubionych programach na rzecz Music Television.

Teledyski z włączonym kanałem MTV zaczęły wtedy rozstawać w sklepach muzycznych, supermarketach, poczekalniach dworcowych, a nawet pralniach. Inne stacje telewizyjne, widząc że MTV odbiera im popularność, również zaczęły wprowadzać programy muzyczne, ale to tylko w części spełniło swoje zadanie. Była to zaledwie namiastka tego, co nadaje MTV.

Na początku ten nowy kanał prezentował przez 24 godziny na dobę teledyski. Powoli formuła programu zmieniła się – stawał się coraz bardziej ciekawy i różnorodny. Obok teledysków zaczęto nadawać fragmenty interesujących koncertów, wywiady z gwiazdami, konkursy muzyczne oraz listy najchętniej oglądanych teledysków (TOP 20 VIDEO).

Program badawczy jest i prowadzony przez młodych ludzi, którzy starają się żywo reagować na wszystkie nowości w dziedzinie muzyki. Tak jak CNN reaguje szybko na wydarzenia polityczne, tak w MTV na serwisy informacyjne składają się najświeższe i najciekawsze wiadomości muzyczne.

MTV stała się nieodłączną częścią show biznesu oraz bardzo skutecznym narzędziem w procesie lansowania wybranych przebojów i wykonawców. Na początku lat 80. pomogła przemysłowi fonograficznemu wyjść z wielkiego kryzysu. Wtedy to, za sprawą oglądanych w MTV teledysków zaczęła wzrastać sprzedaż płyt. Wytwórniom płytowym zależało na promowaniu nowych krążków

w MTV, ponieważ była to dużo skuteczniejsza forma reklamy. Videoclipy zaczęli realizować wybitni reżyserzy filmowi, m.in. Jon Landis, Ken Russell, William Friedkin, Michelangelo Antonioni czy Jean-Luc Godard.

Ilustracje piosenek mniej znanych wykonawców były zazwyczaj tańsze (około 40 tys. dolarów), a teledyski gwiazd wielokrotnie droższe. Realizacja clipu grupy, a The Cars „You Might

onowani byli: Madonna i Rod Stewart – po 36 klipów, INXS, Cure – po 29 oraz Tina Turner i Bruce Springsteen – po 28. Żadna komercyjna rozgłośnia radiowa w USA nie jest w stanie konkurować z MTV, która cały czas rozwija się i zdobywa nowych widzów na całym świecie. Obecnie bardzo interesujący jest nowy program „Unplugged”, w którym znani wykonawcy (m.in. Aerosmith, Cure, Paul McCartney) bez elektrycznych instru-



## ma 10 lat



## Muzyczny serwis

### Z kraju:

● Duet BB and CC Winans podczas występu na Good News Festival w Częstochowie nakręcił teledysk do swojej nowej płyty „Different Lifestyles”.

● Polskie Nagrania wydały płytę kompaktową Krzysztofa Klenczona „Muzyka z tamtej strony dnia”. Na płycie znajdują się utwory nagrane z Czerwonymi Gitarami, z Trzema Koronami oraz jego nagrania solowe.

● Nakładem firmy MJM Music ukazała się płyta grupy The Stranglers – „Greatest Hits 1977-1990”, zawierająca takie przeboje jak: „Golden Brown”, „Strange Little Girl”, „European Female”, „Skin Deep”, „Always The Sun” i „Big In America”.

● 3 września o godz. 20.30 w warszawskim Jazz Clubie „Akwarium” wystąpi międzynarodowe trio w składzie: Tomasz Stańko – trąbka, Arild Andersen (Norwegia) – kontrabas i Jon Christensen (Norwegia) – perkusja.

### Ze świata:

● Grupa Aerosmith podpisała kontrakt z wytwórnią Columbia na sumę 50 mln dolarów. Kontrakt obliguje grupę do nagrania czterech płyt. Wcześniej jeszcze zespół musi nagrać dwa albumy dla wytwórni Geffen, z którą jest związany obecnie.

● Wytwórnia Capitol planuje wydanie na płycie kompaktowej koncertu „Bangla Desh” w związku z jego 20. rocznicą.

● 750 tysięcy widzów uczestniczyło 15 sierpnia w koncercie Paula Simona w nowojorskim Central Parku.

● 6 października w Atlancie zostanie wystawiona na aukcji gitara Elvisa Presleya. Rok temu za gitary Buddy Holly'ego i Jimi Hendrixa kolekcjonerzy zapłacili po 200 tys. dolarów.

● „Keep The Music Playing” to tytuł nowej, nagranej po dłuższej przerwie płyty Shirley Bassey.

● Richie Sambora, gitarzysta zespołu Bon Jovi nagrał album solowy „Strangers In This Town”, który ma się ukazać 3 września.

● Legendarna grupa lat 70. The Eagles po 10-letniej przerwie znowu razem. Trzy „Orły”: Glenn Frey, Don Henley i Timothy B. Schmit pracują zgodnie nad nowymi kompozycjami, które znajdują się na nowym studyjnym albumie grupy.

● Okładka nowego albumu Davida Bowie „Tin Machine Two”, na której są cztery greckie rzeźby młodych mężczyzn w stroju Adama, budzi w USA duże kontrowersje. Właściciele sklepów płytowych zażądali wydrukowania nowej okładki z retuszem.

● Wokalista grupy Ultravox – Midge Ure nagrał trzeci solowy album „Pure”, który promuje utwór „Cold Cold Heart”.

● Album „We Are In Love” Harry Connicka Jr., nowej gwiazdy jazzu, zajmuje czołowe miejsca nie tylko na jazzowych listach bestsellerów.

A.W.

## Pink Floyd rozwiązanie quizu

W 10 numerze „Odgłosów” ogłosiliśmy konkurs dla miłośników muzyki grupy Pink Floyd. Prawidłowe rozwiązanie powinno brzmieć:

1. Works – 1983
2. Bob Geldof
3. Arnold Layne – 1967

Nagrodę – książkę Sławomira Orskiego „Pink Floyd – psychodeliczny fenomen” z autografem autora otrzymują:

Majka i Damian Woźniak – Łódź, al. Księdza Kardynała Wyszyńskiego 61 m. 63. Nagrodę wysłamy pocztą.

## TOP 10

### Single

- |                                      |                                  |
|--------------------------------------|----------------------------------|
| 1. (Everything I Do) I Do It For You | BRYAN ADAMS                      |
| 2. It Ain't Over 'Til It's Over      | LENNY KRAVITZ                    |
| 3. Every Heart Beat                  | AMY GRANT                        |
| 4. Fading Like A Flower              | ROXETTE                          |
| 5. Summertime                        | DJ JAZZY JEFF & THE FRESH PRINCE |
| 6. Temptation                        | CORINA                           |
| 7. Wind Of Change                    | SCORPIONS                        |
| 8. The Promise Of A New Day          | PAULA ABDUL                      |
| 9. 3 A.M. Eternal                    | THE KLF                          |
| 10. I Can't Wait Another Minute      | HI-FIVE                          |

### Albumy

- |                                  |                     |
|----------------------------------|---------------------|
| 1. Unforgettable                 | NATALIE COLE        |
| 2. Luck Of The Draw              | BONNIE RAITT        |
| 3. Cooley High Harmony           | BOYZ II MEN         |
| 4. Gonna Make You Sweat          | C&CMUSIC FACTORY    |
| 5. C.M.B.                        | COLOR ME BADD       |
| 6. For Unlawful Carnal Knowledge | VAN HALEN           |
| 7. Time, Love & Tenderness       | MICHAEL BOLTON      |
| 8. Spellbound                    | PAULA ABDUL         |
| 9. Robin Hood: Prince Of Thieves | ORIGINAL SOUNDTRACK |
| 10. Out Of Time                  | R.E.M.              |

wg „Billboard” 24.08.1991

## Nowości płytowe

PAUL CARRACK – Nightbird  
DE LA SOUL – De La Soul Is Dead  
DJ JAZZY JEFF and THE FRESH PRINCE – Homebase  
DR. FEELGOOD – Primo  
SHEENA EASTON – What Comes Naturally  
ERIC GALES BAND – Resurrection  
GREEN ON RED – Scapegoats  
DEBORAH HARRY AND BLONDIE – The Complete Picture  
HI-FIVE – HI 5  
INCOGNITO – Inside Life  
JAMES – Gold Mother  
TARA KEMP – Tara Kemp  
KIX – Hot Wire  
VIKTOR LAZLO – My Delicious Poisons  
METALLICA – Metallica  
SALT'N'PEPA – A Blitz Of Salt'n'Pepe Hits  
RICHIE SAMBORA – Stranger In This Town  
BOB SEGER – Fire Inside  
THE TRIPLETS – ...Thicker Than Water  
STEVE WINWOOD – Keep On Running  
THE WOLFGANG PRESS – Queer  
THE WONDER STUFF – Never Loved Elvis

Lista najpopularniejszych w sierpniu płyt kompaktowych sporządzona na podstawie danych z 5 wypożyczalni CD: „Audio-Video Land” Łódź, Central II p., „City Music” Łódź, ul. Piotrkowska 37, „Sounds” Łódź, al. Kościuszki 22, „Digital” Warszawa, Al. Jerozolimskie 2 oraz „Rainbow-Disc” Warszawa, ul. Szolc-Rogozieńskiego 3.

## Compact Disc Top 10

- |                  |                      |
|------------------|----------------------|
| 1. Joyride       | ROXETTE              |
| 2. Twin Peaks    | ORIGINAL SOUND TRACK |
| 3. Baby          | YELLO                |
| 4. Sugar Tax     | OMD                  |
| 5. Spellbound    | PAULA ABDUL          |
| 6. Zucchero      | ZUCCHERO             |
| 7. Greatest Hits | EURHYTHMICS          |
| 8. The Doors     | ORIGINAL SOUNDTRACK  |
| 9. Metallica     | METALLICA            |
| 10. Mama Said    | LENNY KRAVITZ        |

## Płyty z rekomendacją

Tomasz Beksiński (III program PR, „Magazyn Muzyczny”)

## 30 pytań do...



G. Brzozowicz zamiast swojej podobizny wolał dać zdjęcie Bruce'a Springsteena

**GRZEGORZ BRZozowicz** – dziennikarz muzyczny III programu PR (Radio Clash, RadioMann, Tam-Tam), stały współpracownik „Rock'n'Rolla” i „Gazety Wyborczej” oraz Agencji Reklamowej MM.

Stan cywilny: Żonaty, córka.  
Wycieczony zawód: Magister inżynier telekomunikacji, skończyłem również dziennikarstwo, ale się nie obroniłem.  
Zwierzęta domowe: Pies.

NEW MODEL ARMY – Raw Melody Man  
YELLO – Baby  
ORIGINAL SOUNDTRACK – Twin Peaks

Grzegorz Brzozowicz („Rock'n'Roll”, Radio Clash)  
METALLICA – Metallica  
RAMONES – All That Stuff And More  
MAREK GRECHUTA – Ocaliń od zapomnienia

Igor Kurowski (Wytwórnia płytowa SPV)  
A SPLIT SECOND – Kiss Of Fury  
THE CHARLATANS – Some Friendly  
FIELDS OF THE NEPHILIM – Earth Inferno

Adam Rusek („Magazyn Muzyczny” – zestaw bluesowy)  
BUDDY GUY – Damn Right, I've Got The Blues  
VAUGHAN BROTHERS – Family Style  
KOKO TAYLOR – Jump For Joy

Hirek Wrona – RadioMann)  
PERE UBU – Worlds In Collision  
Living Colour – EP  
Różni wykonawcy – Dedicated

Samochód: Fiat 125p.  
Ulubiona potrawa i napój: Nie mam ulubionej potrawy. Napój – whisky.  
Kolor: Niebieski.  
Zalety: Same.  
Wady: Wygląd zewnętrzny.  
Największy życiowy sukces: Jeszcze nie nastąpił.  
Największa życiowa porażka: Musiałem studiować na politechnice.  
Co cię najbardziej śmieszy: Poczucie humoru.  
Co cię najbardziej denerwuje: Głupota.  
Gdzie chciałbyś spędzić urlop: W Nowym Jorku.

Marzenia: Zrobić wywiad z kimś ważnym.  
Osoba, której najczęściej zawdzięczasz: Nie ma takiej osoby.

Postać, którą podziwiasz: Bruce Springsteen.  
Ideal kobiety: Piękna.  
Ulubione programy TV lub radiowe: „Saturday Night Live” z MTV, nie mam ulubionych programów radiowych.

Najchętniej czytowane tytuły prasowe: „Wprost”, „Polityka” i „Rolling Stone”.  
Ulubieni pisarze: Gabriel Garcia Marquez.  
Ostatnio przeczytana książka: „Imię róży” Umberto Eco.

Ulubieni aktorzy: James Dean i Mickey Rourke.  
Ulubione filmy: „Strach na wróble” Jerry Schatzberga i „Powiększenie” Michelangelo Antonioniego.  
Ostatnio obejrzany film: „K-9”. Idiotyczny.  
Preferowany rodzaj muzyki: Każda dobra muzyka.

Ulubieni wykonawcy: Bruce Springsteen, The Velvet Underground.  
Obejrzany koncert nr 1: Koncerty Bruce'a Springsteena i The Rolling Stones w Berlinie.  
Zdecydowanie nie słuchasz: Symfonicznego rocka.  
Dewiza życiowa: Nie mam.

Pytał:

Andrzej Woszczyk

**G**dy aniołowie koncertują dla Pana Boga – grają utwory Bacha, gdy zaś czynią to dla własnej przyjemności – sięgają po dzieła Mozarta” – stwierdził wybitny angielski muzykolog, prof. Isaiah Berlin.

„Mozart jest dowodem na istnienie Boga; wszak nie jest możliwe, by tak wielki geniusz był z tego świata” – zwykł mawiać Georg Solti, jeden z największych współczesnych dyrygentów.

„Anielski” Mozart, dziś tak jednomyślnie umieszczany na niebiańskich wysokościach, nie tylko nawet części należnego hołdu nie doznał się po przedwczesnej śmierci, lecz przeciwnie – miejsce spoczynku znalazł w zbiorowej, bezimiennych mogile, a życie pełne również zgoda przyziemnych problemów.

\* \* \*

Zmarł dwieście lat temu, 5 grudnia 1791 roku, na kilka tygodni przed trzydziestą szóstą rocznicą swych urodzin. Żył pełnią życia. Nie był, jak się zdaje, niewolnikiem pracy, lecz mimo to zostawił światu dzieło przeogromne: 41 symfonii, 22 opery, 19 msz, 27 koncertów fortepianowych, liczne koncerty skrzypcowe, wielkie „Requiem”, oratoria, kantaty świeckie i religijne, kanony, arie z orkiestrą, kilka kwintetów, ponad dwadzieścia kwartetów smyczkowych, sonaty i wariacje fortepianowe, serenyady, marsze, menuety, tańce ludowe. Zestawiony przez L. Köchla katalog dzieł Mozarta obejmuje ponad sześćset pozycji!

\* \* \*

Najwybitniejszym członkiem rodziny przed Wolfgangiem był Leopold-ojciec, jedyny nauczyciel i impresario kompozytora. Ten muzyczny syn introligatora z Augsburga miał wielkie ambicje. Został skrzypkiem. Był niezłym kompozytorem, ale jego prawdziwym powołaniem okazało się nauczanie muzyki. Z małżeństwa, jakie zawarł z uroczą Anną Marią Pertl przyszło na świat siedmioro dzieci, ale tylko dwoje dożyło wieku dojrzałego – Maria Anna zwana pieścizotliwie Nannerl oraz siódme, ostatnie dziecko swych rodziców – chłopiec...

Ochrzczony drugiego dnia po przyjściu na świat otrzymał imiona Johannes Chrysostomos Wolfgangus Theophilus... Wolfgangiem nazwano go na cześć dziadka, Theophilusem na cześć ojca chrzestnego. Theophilus to po grecku „kochający Boga”. Po latach kompozytor zlatynizował to imię nadając mu formę Amadeus... Rodzina nazywała go Wolferl...

\* \* \*

Ojciec Mozarta nazywał go „cudem uczynionym przez Boga”. Wolferl... Jaki był? Jak wyglądał? Czy rzeczywisty, wierny portret Wol-

fganga Amadeusza odpowiadałby znanemu nam z wiedeńskich „mozartowskich” bombierek wizerunkowi urodziwego młodzieńca w czerwonym fracku i białej pudrowanej peruce? Michael Kelly, zaprzyjaźniony z kompozytorem irlandzki tenor, który występował w Wiedniu i miał szczęście znaleźć się w gronie wykonawców prapremiery „Wesela Figara”, opisał go w swym pamiętniku jako „godnego uwagi, acz odrobinę próżnego, niewysokiego, bardzo szczupłego mężczyźny o bladej cerze,

brzuszy tak znacznie osłabił musiały organizm Mozarta, że w roku 1791 nie oparł się on ostrej grypie, której epidemia nawiedziła wtedy Europę.

\* \* \*

Z jego osobą, życiem, twórczością i śmiercią wiąże się wiele mitów. Najtrwalszym z nich jest niezwykle żywoty, rzec można teatralnie efektywny mit o tym, jakoby nie umarł on śmiercią naturalną, ale został otruty przez za-

## Niech żyje Mozart!



bujnych włosach, niebieskich oczach, wydatnym nosem i bardzo wyraźnych brzośkach po oście”. Takiej fizjonomii nie określilibyśmy zapewne mianem „boskiej”, ale cóż... ani Bach, ani Beethoven także nie zdobyliby laurów w konkursie piękności.

Wśród licznych upodobań Wolfganga Amadeusza odnotowano żywiołową skłonność do płci odmienniej oraz wielkie zamiłowanie do ponczu i gry w bilard. „Grywałem z nim bardzo często” – pisze Kelly – ale nigdy nie udało mi się go pokonać”.

Najpoważniejszą ze słabości wielkiego kompozytora była słabość jego organizmu. Niedomagał często i coraz to nowe choroby nekaly go boleśnie. Ich ilość i częstotliwość nawet w dzisiejszych czasach (znacznie przecież lepiej przygotowanych do walki z chorobami) wydaje się wprost zabójcza: wielokrotne reumatyczne zapalenie stawów, owrzodzenia jamy ustnej, ospa, koklusz, zapalenie płuc a nawet dur

wistnego i zazdroścącego mu sukcesów kompozytorskich Antonio Salieriego. Równie trwałym, a równie fałszywym mitem jest ten, który powiada, iż przedwczesna śmierć Mozarta, była zemstą wymierzoną mu przez członków loży masonskiej za zdradzenie ich tajemnic w „Czarodziejskim flecie”. Francis Carr, autor książki „Mozart i Konstancja” stworzył kolejny mit, iż Mozart padł ofiarą zemsty swego sąsiada, którego rzekomo uczył organem.

Złym mitem wydaje się być także niepocholebna opinia o Konstancji – żonie kompozytora. Na ogół przedstawia się ją jako frywolną osobkę hołdującą nieco rozwiązanym obyczajom. Tymczasem wybitny amerykański muzykolog, prof. H.C. Robbins Landon, badacz życia i twórczości Mozarta stwierdza na podstawie zachowanej korespondencji i pamiętników świadków, że Konstancja była osobą dbającą o dobre manieri, władającą aż trzema obcymi językami i obdarzoną dość znaczną muzykalnością.

\* \* \*

Ogromnym powodzeniem cieszyła się sztuka Petera Shaffera pt. „Amadeusz”. Wielki sukces odniósł też zrealizowany na jej podstawie film Miloša Formana. Zarówno jednak sztuka, jak i film przyniosły nowe mity. Shaffer pokazał bowiem Mozarta jako prostackiego młodzieńca, najzupełniej nieświadomego wielkości swego talentu. Mozart był i grywał na książęcych dworach i mimo zamiłowania do żartów manieri miał doskonałe, a świadomość nadzwyczajnych uzdolnień – ogromną. Świadczy o niej taki choćby fakt (opisany przez jednego z przyjaciół kompozytora), iż gdy jeden z austriackich książąt „pozwoił sobie” na stwierdzenie, że zamówiona przezeń kompozycja Mozarta zawiera... zbyt wiele nut, twórca „Don Giovanniego” bez cienia uniożności odparował natychmiast: „nut jest tyle ile trzeba”!

Odtwarzający rolę Mozarta młody aktor Tom

Hulce stworzył w filmie Formana postać wręcz groteskową. Film cieszył się uznaniem publiczności i niewątpliwie przyczynił się do poszerzenia kręgu wielbicieli Mozarta i jego muzyki. Oglądając go warto jednak pamiętać słowa amerykańskiego muzykologa, wspomnianego już tutaj prof. Landona: „Jeśli podoba ci się „Amadeusz” to dobrze. Pamiętaj jednak, że to fikcja.”

\* \* \*

Przesadna idealizacja portretów wielkich ludzi pozbawia ich wizerunki rzeczywistych, żywych barw. Nadmierna chęć uczynienia ich boskimi odbiera często dziełom owych twórców niezbędny do ich pokochania ludzki wymiar. Rodzi też aprioryczne przekonanie o ich niedostępności, o niemożności ich zrozumienia, o zbyt wielkiej trudności, o konieczności „fachowego” przygotowania do ich odbioru i przeżycia. Aprioryczne i mylne. Te tendencje do owej przesadnej idealizacji żywe są także w naszych czasach.

\* \* \*

Mozart wiele podróżował, ale nigdy nie był w Polsce. Jego dzieła szybko jednak pojawiały się w naszych salach koncertowych i operowych. W obecnym Roku Mozartowskim goszczą w nich także. Kierowana przez Stefana Sutkowskiego warszawska Opera Kameralna jako jedyna w świecie przygotowała dla uczczenia dwusetnej rocznicy jego śmierci realizację wszystkich dzieł scenicznych Wolfganga Amadeusza Mozarta.

\* \* \*

„Który z kiedykolwiek żyjących kompozytorów muzyki klasycznej zasługuje na miano największego? Gdyby amerykańskiego kolekcjonera płyt lub bywalca sal koncertowych zapytano o to w roku 1940 jego wybór z pewnością padłby na Beethovena. W roku 1965, gdy świat ponownie zainteresował się epoką baroku, miłośnik muzyki bez cienia wątpliwości wskazałby Bacha. Dziś ogromna większość melomanów na obu półkulach przyznaje to miano Wolfgangowi Amadeuszowi Mozartowi – pisze William Livingstone na łamach „Stereo Review”. – Jak długo Mozart utrzyma palmę pierwszeństwa? Możemy przyjmować zakłady, że dzierży ją będzie przez wieki. Kolekcjonerzy płyt i bywalcy sal koncertowych wrzeszczą się Bachem i Beethovenem, ale żaden z tych kompozytorów nie budzi tak wielu uczuć jak Mozart. Między komponowaniem wrzeszczących serenad, podniosłych msz, wielkich oper, wspaniałych koncertów oraz niedoścignionych symfonii kochał kobiety, płał niezliczone figle, lubował się w tańcach i strojach, grał w bilard... Jakże nie kochał młodzieńca takiego jak on? Wszak najwspanialszym uczuciem na świecie jest przyjemność jakiej dostarcza jego muzyka”.

Niech żyje Mozart!

Ewa Pankiewicz

## WIERSZE PIĘKNE

Anna Kamińska

### Pory Życia

Wszystkiemu jest przydana pora –  
naucza Księga.

Pora rodzenia, pora śmierci.

Pora zasiewu, pora żniwa.

Czas miłowania i czas nienawiści.

Czas jada, picia,

czas pragnienia.

Czas płaczu i czas śmiechu.

Deszczu. Skwaru.

Tak mądra Księga wyznaczyła pory.

Lecz poplątały nam się czasy życia.

Nam

czas młodości wypadł na czas płaczu.

Gdy radość chciała wejść – nie było miejsca.

Miłość za późno przyszła, nie w swej porze.

I tylko śmierć nas odwiedzała

zawsze gościnnie.

A co powiedzieć miłości? – Nie pora.

Radości? – Nie czas.

Ucztowaniu? – Wcześniej.

Gdy nasze głody i pragnienia

przez wszystkie czasy szarpiały nam wnętrzności.

Więc kiedy będzie nam właściwa pora?

Starzy – w ostatniej chwili pokochamy.

Głodni – w ostatniej chwili się najemy.

Spragnieni – ostania łąz się napijemy.

„Marność nad marnościami i tylko marność”, mówił prorok Kohelet. On, który miał odwagę wątpić. Przedstawiciel mądrości, która szuka – nie napomina. Ten, którego poetka umiłowala najmocniej ze wszystkich twórców Księgi. Właśnie z Koheleta bierze się ten wiersz. Właśnie dlatego raz jeszcze jego słowa:

„... jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wycinania tego, co sadzono; ... czas obejmowania i czas oddalania się od obejmowania”.

I mógłbym, właśnie w tym miejscu powiedzieć o szczególnym tragizmie tych zdań. I mógłbym, a nawet powinienem zapytać. – Po co sadzimy, jeżeli nieuchronnie nadejdzie czas wycinania? Jednak u Koheleta przydano przynajmniej wszystkiemu jakąś porę. Nieszczęściu i szczęściu. Doświadczamy wprawdzie cierpienia, ale nie omija nas radość.

Kamińska odsłania pejzaż groźniejszy. Pomieszały się czasy. Los drwi sobie nieustannie z człowieka i nie wszystkiemu przydana jest pora. W młodości płakaliśmy. W czasie miłości zostaliśmy odrzuceni. Gdy nadeszły mrozy, nie było się czym przykryć. I tak oto otwierają się w nas najmutniejsze rany. Przyjechałeś, lecz nikt cię nie oczekiwał. Żyłeś, ale jak gdyby nie swoim życiem, a coś bezpowrotnie zostało zatracone.

Tym wierszem, wielkim w prywatnej skali każdego człowieka, wyraziła poetka również los swojej generacji. Pisała, tym razem prozą: „Moje pokolenie literackie nie wchodziło do poręży w fanfarach krytyki, lecz w terkocie salw egzekucyjnych i wybuchów bomb”.

Na dobrą sprawę historia drwi sobie ze wszystkich roczników. Idąc tym tropem wspomnę i moich rówieśników, którzy utrudzeni dobiegli do przystanku Wolność, ażeby usłyszeć, że dopiero teraz należy biec naprawdę.

Zbyt młodzi, ażeby się zatrzymać, zbyt starzy by rozpoczynać od nowa. W pracach „na przetrwanie” traciliśmy resztki kompetencji. Powielaczowe teksty Kolakowskiego czy Miłozza co najwyżej „zepsuły” nam oczy. Odizolowani od Europy – nie rozumiemy dzisiaj jej mowy. A przecież nie wszystkim wygodnie w kombatanckim pociągu i nazbyt wielu w nim dziwnych pasażerów.

Może więc raz jeszcze Kohelet, który mówił o marności, ale nie zapomniał dodać w słowie ostatnim: „I wróci się proch do ziemi, jako przedtem był, a duch wróci do Boga, który go dał”.

Może raz jeszcze Anna Kamińska, którą miałem zaszczyt poznać osobiście, na kilka lat przed jej śmiercią, kiedy szeptem głosiła pochwałę milczenia – „Szept dla wewnętrznego słuchu zawsze głośniejszy od krzyku”.

I teraz, gdy tyle wokół wrzasku – jakże marzę o milczeniu. Na przykład z morską falą, na przykład zapatrzony w ogromne ciepło czy drugiego człowieka.

Wybór i komentarz:  
Andrzej Babaryko

PS. W Wierszach Pięknych, w ich czwartym wydaniu wkradł się błąd. Redakcja „Odgłosów” tak zapisała tytuł wiersza Zdzisława Jaskuły „Wszystko”, jak gdyby miał on brzmieć „Wszystko Mariuszowi Trelińskiemu”. Znam wielkie poczucie humoru, wręcz radość z bawienia się nowymi znaczeniami przez Zdzisława Jaskułę, ale sądzę, że w tym przypadku zarówno on jak i ja jesteśmy za prawdą. Czyli wiersz „Wszystko” dedykowany Mariuszowi Trelińskiemu, skądinąd jednemu z najzdolniejszych reżyserów filmowych młodego pokolenia.

A.B.

17 sierpnia z programem „Faux pas” wystąpił w Łodzi kabaret OT.OT w składzie: Wiesław Tupaczewski, Andrzej Piekarczyk, Ryszard Makowski i Andrzej Tomanek.



Foto: Cezary Pecold

– Dlaczego założyliście kabaret OT.OT? – Każdy z nas wcześniej trochę zajmował się podobnymi sprawami. Założyliśmy kabaret, bo Wiesiek (Tupaczewski – przyp. red.) nam kazał. Trzeba przyznać, że długo nie daliśmy się prosić. Tak naprawdę działamy od jesieni 1989 r., ale

## Nie ma recepty na dobry dowcip

OT.OT istniało jeszcze wcześniej w innym składzie.

– Czy da się robić u nas kabaret niepolityczny?

– Da się, właśnie my taki robimy. Owszem, są w naszym programie odniesienia do sytuacji w jakiej żyjemy – widzimy, co się dzieje i na swój sposób omawiamy. Trudno śmiać się z kogoś znajomego, bo widownia tego nie zrozumie, więc czasami zajmujemy się osobami publicznymi znanymi, ale robimy to dla samego żartu, z nikogo nie szyczymy.

– Czy w ciągu tych dwóch lat działalności zaobserwowaliście zmiany w reakcjach widowni?

– Teraz publiczność kupuje nas zupełnie inaczej niż wtedy, gdy nas nie znała. Już nie jesteśmy anonimowym kabaretem, nie musimy przekonywać do siebie. Ludzie dają nam kredyt zaufania.

– Kabaretem modnym, znanym staliście się od ubiegłorocznego festiwalu w Opolu.

– Na popularność składa się wiele czynników, dużo pracy. W zeszłym roku nagraliśmy przed wyborami teledysk „Obywatelu zrób sobie dobrze sam”, który pojawił się kilka razy na wizji, ale to jeszcze było czterech anonimowych facetów, a nie kabaret OT.OT. Dopiero później było Opole i występ u Pietrzaka, „Express Di-

manche”, dla „Kuriera Warszawskiego” nakręciliśmy siedem teledysków, nadają nas w radiu.

– W jaki sposób doszło do waszych występów „Pod Egidą” u Jana Pietrzaka?

– Zaproponowaliśmy Pietrzakowi nasz występ w Opolu, przyszedł, obejrzał nas i zgodził się na udział w kabarecie, dając do zrozumienia, że jest to sprawa jednorazowa. Potem zadzwoniła do nas jego sekretarka i zaprosiła na rozmowę. Występy „Pod Egidą” bardzo dużo nam dały – nie tylko od strony artystycznej, także organizacyjnej i towarzyskiej. Zobaczyliśmy jak trzeba robić kabaret.

– Jak oceniacie polski rynek kabaretowy, czy macie konkurencję?

– My robimy taki kabaret, jaki powinien być. Ludzie potrzebują odpłynąć się, pośmiać, zabawić. Dobrze jeśli istnieje konkurencja, ale nie ma co się porównywać, bo każdy kabaret jest inny. Jest trochę ludzi, którzy jeżdżąc po kraju i proponując widom „popelnie”, psują rynek. Ludzie przychodzą na taki kabaret jak nasz i mając w pamięci to, co widzieli wcześniej, od razu podejrzewają nas o chałturę – żadnych zwierzątek, nikogo w cylindrze, ani jednej panielki, tylko czterech facetów – to musi być podejrzana sprawa.

– Czy z kabaretu da się utrzymać?

– Łaski nie robimy. Nie mamy innego wyjścia – skoro już zdecydowaliśmy się na taką pracę, to

musimy się z niej utrzymać i nie możemy narzekać. Pracy w kabarecie nie da się pogodzić z jeszcze jakimś zajęciem. Miesiące wakacyjne są szczególnie ciężkie, ale takie są warunki, że trzeba jeździć z koncertami. Z twórczych dochodów żyć się nie da. Chętnie nagralibyśmy kasety i przez resztę roku siedzieli w domu, występując tylko dla przyjemności. Na naszym rynku brak jest jeszcze odpowiednich mechanizmów menedżerskich, nikomu nie opłaca się organizować koncertów, nie ma przemysłu rozrywkowego z prawdziwego zdarzenia. Jedyni profesjonalści to piraci nielegalnie kopiujący nagrania. Właśnie ze względu na piratów boimy się cokolwiek zarejestrować.

– Czy macie stałą bazę, miejsce, w którym można was zobaczyć, o ile nie jeździecie po Polsce?

– W sezonie na stałe gramy w Ośrodku Kultury Ochoty w Warszawie. Tam eksperymentujemy, sprzedajemy nowe dowcipy, obserwując reakcje publiczności, tam robimy przedpremierowe pokazy nowego programu. Trzeba sprawdzić, czy to co sobie wymyśliłyśmy, co nas bawi, będzie również podobalo się publiczności. Nie ma recepty na dobry dowcip.

Rozmawiała:

Monika Matuszak

## Dawna Łódź

Podobno już w 1840 r. pojawiły się na łódzkich ulicach omnibusy konne do przewozu pasażerów, lecz pierwszą dorożkę zarejestrowano w Magistracie 22 kwietnia 1876 r. Była to elegancka dwukonna bryczka, stojąca zwykle przy zbiegu ulic Dzielnej (Narutowicza) i Piotrkowskiej, nie opodal Resursy Obywatelskiej. W 1882 i 1886 r. rozważano projekty uruchomienia w Łodzi tramwaju konnego, wzorem Warszawy, w której Brukselskie Towarzystwo Kolei Konnych w 1880 r. przystąpiło do budowy kilku linii tramwajowych.

Inicjatorem budowy sieci tramwajowej z trakcją elektryczną był **Juliusz Kunitzer**, a o szybkim podjęciu prac zdecydowała uchwała Komitetu Ministrów z 14 X 1896 r., nakładająca na general-gubernatora warszawskiego Szuwałowa obowiązek zawarcia umowy na budowę sieci tramwajów elektrycznych w Łodzi. Powołano zostało Konsorcjum Kolei Elektrycznej Łódzkiej (od 1901 r. Towarzystwo Kolei Elektrycznej Łódzkiej), które na podstawie zawartej 13.02.1897 r. umowy z miastem zobowiązało się do wybudowania czterech linii tramwajowych:

## Tęcza na tramwajach

- nr 1: od pl. Kościelnego przez Nowomiejską, Nowy Rynek (pl. Wolności) i Piotrkowską do Paradyżu (Piotrkowska 175) i dalej do Górnego Rynku (pl. Reymonta),

- nr 2: od rogu Piotrkowskiej i Dzielnej do Dworca Fabrycznego,

- nr 3: od cmentarza przy Cmentarnej ul. Konstantynowską do Nowego Rynku,

- nr 4: od parku Helenów przez ul. Średnią (Pomorską) do Nowego Rynku.

Budowę rozpoczęto bezzwłocznie i już w połowie listopada 1897 r. położono ponad dwa kilometry torów na Piotrkowskiej, która uzyskała nową nawierzchnię z kostek sosenowych na cementowo-betonowym podłożu. Zajeżdżnię, noszącą miano Stacja Centralna, zlokalizowano przy zbiegu ul. Dzielnej z Wysoką (później ten odcinek ulicy nazwano Tramwajową). Zanim jeszcze ruszył pierwszy tramwaj policmajster zarządził, że „wszystkie pojazdy mają trzymać się zawsze prawej strony i w żadnym razie nie wjeżdżać na szynę”. 24.12.1898 r. o trzynastej w obecności gubernatora piotrkowskiego **Konstantego K. Millera**, przedstawicieli władz miejskich i lokalnej prasy ruszył pierwszy tramwaj. „Dwa wagony I klasy przybrane zielenią wyruszyły ze Stacji Centralnej przy ulicy Dzielnej do Helenowa, a stamtąd do Paradyżu. Z powrotem zatrzymano się przed Grand Hotelem. Następnie puszczono kilkanaście wagonów, do których przyjmowano już pasażerów za biletami płatnymi. Amatorów znalazło się bardzo dużo, że wagony były przepełnione”.

W 1901 r. tramwaje kursowały już na dziesięciu liniach, z których każda przechodziła przez Piotrkowską – główną arterię komunikacyjną miasta. Przesiadki na inne trasy znajdowały się przy rogach ulic Dzielnej, Andrzeja, Główniej i Radwańskiej. Na południu, z Górnego Rynku wychodziły trzy linie tramwajowe, z krańcówkami na pl. Kościelnym, w pobliżu cmentarzy i w Helenowie. Z placu Kościelnego wychodziły linie, prowadzące na róg ul. Piotrkowskiej i Radwańskiej, na Widzew i na skrzyżowanie Pańskiej (Żeromskiego i Radwańskiej). Z Tramwajowej prowadziła jedna linia na pl. Kościelny, druga na Górny Rynek. Najważniejsze znaczenie komunikacyjne miała linia, prowadząca od skrzyżowania ul. Targowej (Sterlinga) ze Średnią przez ul. Długą (Gdańską) i Miłsza (Kopernika) do Dworca Kaliskiego.

Łódź była pierwszym w zaborze rosyjskim miastem, które uruchomiło tramwaje elektryczne. W Warszawie tramwaje konne zastąpiło elektrycznymi dopiero 23 marca 1908 r. zresztą z inicjatywy łódzkiego aptekarza **Maurycyego Spokornego**. Linie tramwajowe obsługiwały przede wszystkim mieszkańców centralnych dzielnic Łodzi, wagony na poszczególnych trasach wyróżniały się kolorami. Jedyneką miała tablicę białą, dwójka – czerwoną, trójka – żółtą, czwórka – zieloną i dlatego **Julian Tuwim** pisząc na obczyźnie „Kwiaty polskie” pamiętał, że „na cmentarz żółta trójka wie dzie, Do domu szóstka granatowa, Zieloną czwórka się dojedzie Do zielonego Helenowa (...) Piątka, spod lasu, też zielona, Lecz białym pasem przedzielona (...) Dziesiątka już niebiesko-biała, Dwójka czerwienią fabryk pała (...) Już nie pamiętam, jak ósemka... Żółta z niebieskim? Czy w pasemka?”

Tramwaje łódzkie przyniosły miastu niebagatelne zyski, zaś motorniczowie i konduktorzy tworzyli swego rodzaju elitę zawodową.

**Andrzej Kempa**

## Rosja carów i terroru odeszła w przeszłość

Świat zamarli w przerażeniu. Powodzenie zamachu stanu w ZSRR, powstrzymanie procesu reform i demokracji, klęska „pieriestrojki”, odsunięcie od władzy Michaiła Gorbaczowa, krwawe – bo nie mogło być inaczej – stłumienie ruchów wolnościowych w republikach, wszystko to razem groziło zamrożeniem polityki porozumiewania się i odprężenia w całym świecie. Okazało się jednak, że „pieriestrojka” silnie już zapuściła korzenie w ZSRR, że ludzie nie przestraszyli się zamachu, że stanęli w obronie demokratycznych zdobyczy. Zamachowcy przegrali. Świat odetchnął z ulgą, co nie znaczy, że wewnętrzne kłopoty, naprężenia i zagrożenia w ZSRR skończyły się. Ale to znaczy, że radzieccy politycy, mając poparcie społeczne, będą mogli spokojnie rozwiązywać te wszystkie problemy.

Przerażenie, jakie ogarnęło ludzi na wieść o zamachu stanu w ZSRR, ma swoje uzasadnienie w przeszłości Rosji, w jej tragicznej historii. Wielu ludzi pamięta jeszcze czasy stalinizmu, a o wielu innych wydarzeniach historycznych wie z bogatej literatury. Wprawdzie powrót do epoki stalinowskiej jest już dziś niemożliwy, to jednak neostalinizm też przeraża, gdyż niesie z sobą różne zagrożenia. Już choćby z tego faktu, że ZSRR jest potęgą atomową, a dostanie się broni jądrowej w niepowołane ręce, zagraża nam wszystkim.

## Carowie nie umierali w łóżku

Wacław Gąsiorowski napisał niegdyś książkę „Królóbójcy”. Ostatnio przypomniało ją Wydawnictwo Łódzkie. W książce tej Wacław Gąsiorowski napisał:

„Mikołaj II wstąpił na tron rosyjski w roku 1894, więc zasiadł w gronostajach w 310 lat po śmierci Iwana Groźnego, jako dwudziesty szósty cesarz, jako dziewiętnasty po pierwszym Romanowie, jako trzynasty samowładca (pierwszym autokratą był Piotr I), jako ósmy monarcha nazwiska Holstein-Gottorp, jako piąty z potomków Pawła I”.

Jaki był los tych władców Rosji?

Wacław Gąsiorowski odpowiada na to pytanie: „Na dwudziestu pięciu władców Rosji – dwunastu było zamordowanych, sześciu zmarło śmiercią podejrzaną, następującą prawdopodobnie z zabójstwa, jeden odebrał sobie życie, a sześciu doczekało się śmierci naturalnej, tj. w różnym stopniu i wieku chorobami spowodowanej”.

I dalej Wacław Gąsiorowski wylicza:

„A więc ostatnim cesarzem, któremu życie skróciła choroba, był Piotr II (1730), ostatnia naturalna śmierć osiągnął Elżbieta (1761), a później idą Piotr III (mord), Katarzyna II (śmierć podejrzana), Paweł I (mord), Aleksander I (śmierć podejrzana), Mikołaj I (samobójstwo), Aleksander II (mord) i Aleksander III (śmierć wskutek obrażeń z zamachu)”.

Mikołaj II – jak wiemy – też nie zmarł śmiercią naturalną. Wraz z rodziną został rozstrzelany przez bolszewików.

## Krótka próba demokracji

Rok 1917 przyniósł Rosji wielkie zmiany. 28 lutego powstał Rząd Tymczasowy, a 2 marca abdykował Mikołaj II. Rosja stała się republiką. Była to pierwsza w dziejach Rosji próba dokonania przeobrażenia demokratycznych. Próba zupełnie nieudana, gdyż już w listopadzie (według nowego kalendarza) bolszewicy dokonali przewrotu i zdobyli władzę. Rozpoczął się dla Rosji okres wojny domowej, głodu, epidemii, interwencji, gwałtów i grabieży, masowych zbrodni.

Wielec charakterystycznym faktem było powołanie 20 stycznia 1918 roku Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kонтрrewolucją i Sabotażem, na czele tej komisji, zwanej „czerezycką” lub „weczeka”, stanął Feliks Edmundowicz Dzierżyński. „Bardzo przedko WCzK – piszą w książce „Utopia władzy” Michaił Heller i Aleksander Niekruc – zdobywa

## Z dalekiej przeszłości

**JACEK JEZERSKI** – kasztelan łukowski, poseł na sejm i senator, autor licznych pism publicystycznych, zwolennik uprzemysłowienia kraju i założyciel wielu manufaktur.

Urodzony w roku 1722 na Podlasiu, pochodził on ze starej notowanej już w XVI wieku, średniozamożnej rodziny szlacheckiej, której członkowie nie piastowali jednak wyższych godności w Rzeczypospolitej. Jej senatorską i hrabiowską linię zapoczątkował Jacek Jezierski. O jego wczesnych latach wiemy bardzo niewiele. Podobno otrzymał staranne wychowanie. Za panowania Augusta III przez 22 lata służył w wojsku w randze kapitana regimentu artylerii konnej. Potem bierze czynny udział w życiu politycznym – jest posłem na sejm i senatorem.

Jako komisarz dóbr prymasowskich dorobił się Jezierski wielkiego majątku. Pożywał też pieniądze na procent i brał w zastaw lub dzierżawę dobra ziemskie. W roku 1776 nabył od magistratu Warszawy plac nad Wisłą, gdzie wybudował pałacyk zwany kasztelańskim, wystrawił słynne łazienki, gospodę i winiarnię. Na uwagę potomnych zasłużył sobie przede wszystkim głoszone przez Jacka Jezierskiego hasła uprzemysłowienia kraju i praktyczne poczynania, które podejmował.

nieograniczone prawa. Jest to – pisze jeden z jego przywódców – „organ... wykorzystujący w swej walce metody zarówno komisji śledczych, jak i sądów, trybunałów i sił zbrojnych”. Czerezyckajne komisje same aresztują, same prowadzą śledztwo, same skazują i same wykonują wyroki”.

Krwawe rozprawy na dworze carskim dotyczyły panujących i ich zwolenników. Były to „rewolucje pałacowe”. Pod toporami katów, na szubienicach, na palach lub od trucizny ginęli carscy poplecznicy. Zsyłano ich na daleki Sybir. Ale lud rosyjski cierpiał nadal taki sam wyzysk i poniżenie. Elżbieta Piotrowna (córka Piotra I) panowała w latach 1741- 1761 i zdobyła się na czyn wielce humanitarny. Zniosła karę śmierci dla przestępców. Już nie mieli być ścinani toporem, ale miano ich karać wyrwaniem języka i batogiem. Bywało, że ginęli po stu lub dwustu uderzeniach, a resztkę zasądzonej chłosty odbierał zimny już trup. Groziła im katorga, gdzie zdarzało się, że patrzyli na własne ciało, jak odpada im od kości.

## Kiedy śmierć była rozwiązaniem

Car Aleksy był synem Michaiła Romanowa, założyciela dynastii Romanowych, która panowała w Rosji do 1917 roku, i zasiadł na carskim tronie w 1645 roku. Panował do 1676 i jego panowanie zapisało się między innymi tym, że utrwalił w Rosji poddaństwo, przykuł chłopów do ziemi oraz założył tajną kancelarię, która miała chronić panowanie Romanowów przed wszelkimi zagrożeniami. Stała się w końcu formą sprawowania rządów. Carów ochronić nie mogła, gdyż ich największym niebezpieczeństwem była ich rodzina żądna władzy i wpływów.

Wydawało się, że wraz z upadkiem samodzielną Rosją zacznie zmierzać ku demokracji. Nic takiego się nie stało.

## Rosja w krwi skąpiana

„Przyszli wodzowie rewolucji czerwonej – pisze Jan Kucharzewski w książce „Od białego do czerwonego caratu” – jechali do Rosji z Zachodu, jeszcze jako demokraci socjalni. W walce jaka niebawem rozgorzała w Rosji, demokraci zniknęli bez śladu”.

W październiku 1917 roku, gdy II Zjazd Rad zniósł karę śmierci na wniosek Lwa Kamieniewa, Włodzimierz Lenin wykrzyknął z gniewem: „Co za głupota, co za głupota... Czyżby wyobrażali sobie, że można przeprowadzić rewolucję bez egzekucji? – I jak pisał Lew Trocki zalecał „uciekać się do kary śmierci, gdy stanie się oczywiste, że nie ma innego wyjścia”. Uznawał też, że „władza nieograniczona, nie skrepowana prawami, opierająca się na sile w najbezpośredniejszym znaczeniu tego wyrazu – oto jest właśnie dyktatura”. Ale szybko doszedł do wniosku, podobnie jak Georges Clemenceau, który uważał iż wojna jest tak poważna, że nie można jej powierzać generałom, tak dyktatura proletariatu jest czymś tak poważnym, iż nie można jej powierzyć proletariotowi. I stworzył podwaliny dyktatury partii.

Ale, aby partia mogła sprawować dyktaturę w imieniu proletariatu, trzeba było złamać opór ludu rosyjskiego, który nie cały przecież popierał przewrót dokonany przez bolszewików. W Rosji rozpoczęła się wojna domowa. Zapano-

Gdy po pierwszym rozbiore odpadły od Polski kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, poważnym trudnością w zaopatrzeniu kraju w sól usiłowało zaradzić szukając dość powszechnie nowych źródeł jej eksploatacji. Jacek Jezierski upatrzywszy sobie odpowiednie miejsce na wsi Solca, położonej na północny zachód od Ozorkowa, „częścią do dóbr prymasowskich, częścią do kapitału kolegiaty łęczyckiej należącej”, wystawił tam porządne budynki, zmontował odpowiednie urządzenia, sprowadził solarzy i rozpoczął warzenie soli w oparciu o miejs-

## Przemysłowiec

zierski niejednokrotnie. Na przykład na sejmie w styczniu 1791 roku powiedział: „Wielicka sól w Łęczycy sprzedaje się garniec po zł 2, a moja warzona po gr 20. Nadto sól moja blisko w równym gradusie (stopniu) z twardą solą równa się...”

Po dwóch latach Jacek Jezierski wyprodukował w swej warzelni 16 beczek soli. Jedną z nich ofiarował Adamowi Naruszewiczowi – znakomitemu historykowi i przyjacielowi króla Stanisława Augusta – dołączając zapewne prośbę o poparcie w kontynuowaniu swych przedsięwzięć przemysłowych. Adam Naruszewicz z kolei przesał sól z Solcy królowi, prosząc go w liście, aby znalazł czas na rozmowę z Jackiem Jezierskim o sposobach dalszej eksploatacji soli. W tymże roku 1782 Stanisław August złożył Jackowi Jezierskiemu publiczne podziękowanie na sejmie.

Obok warzelni soli w Solcy, Jacek Jezierski założył – nabywszy dobra w Kielecczynie – w Miedzieży hutę żelaza, składającą się z wielkiego pieca i dwóch fryszerek, a w Maleńcu wystawił tartak, drukarnię i zespół 8 fryszerek poruszanych siłą wody, gdzie wyrabiano stal. W Sobieniach pod Warszawą uruchomił Jacek Jezierski pierwszą w kraju większą wytwórnię kos, zaś w Grębówicach wytwórnię fajansu. Ostatnie lata swego życia spędził Jezierski w dobrach otwockich, które także próbował uprzemysłowić. Zmarł w roku 1805 w Otwocku.

**Henryk Szubert**

wał terror. Kонтрrewolucję trzeba było utopić w morzu krwi i tak się stało.

## Epoka „wodza narodów”

Włodzimierz Lenin zmarł 21 stycznia 1924 roku. Istnieją podejrzenia, że został zgładzony przez Józefa Stalina. Opinia taka zawarta została w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Wremia i My”, które do 1979 roku ukazywało się w Izraelu, a od 1980 roku w Nowym Jorku. Był to artykuł opublikowany w 1976 roku autorstwa Lidii Szatunowskiej: „Tajemnica pewnego aresztowania”. Oparła się ona na relacji byłego redaktora naczelnego „Izwiestii” i „Nowego Mira” – Iwana Gronskiego. Jemu miał rzekomo zwierzyć się sam Józef Stalin z tego, że Włodzimierz Lenin nie umarł śmiercią naturalną. Iwan Gronski był znanym człowiekiem w świecie literatury w latach trzydziestych, organizował I Zjazd Pisarzy Radzieckich, ale na zjazd nie został wybrany delegatem. W roku 1937 został aresztowany i po 16 latach wrócił z łagru i zesłania. Roj A. Miedwiediew uważa, że mógł wtedy zmyślać różne rzeczy, aby zdobyć zaufanie, gdyż podczas odosobnienia stracił dobrą reputację. Nie należy jednak tych opowieści traktować poważnie.

Zbrodnie Józefa Stalina zostały już dokładnie opisane. Zbudował Mauzoleum Włodzimierza Lenina w Moskwie, przeciw czemu protestowała Nadieżda Krupskaja, ale Stalina poparli członkowie Biura Politycznego KC WKP(b). Śmierć Włodzimierza Lenina przyniosła ulgę Józefowi Stalinowi, nie musiał się już go obawiać i walczyć z nim. Mógł tworzyć kult Lenina, który był początkiem kultu Stalina. Ale, aby tak się stało, trzeba było zniszczyć „starą leninowską gwardię” i usunąć ewentualnych następców, otoczył się ludźmi posłusznymi, zastraszone. Rozpoczęły się więc lata terronu stalinowskiego, lata głodu na Ukrainie, która powinna być spichazem ZSRR, lata „socjalistycznego budownictwa” oparte na wyzyskiwaniu pracy więźniów, lata prześladowań tych, którzy próbowali inaczej myśleć, rozkułaczania i deportacji całych niekiedy narodów.

## Zwycięstwo Nikity S. Chruszczowa

5 marca 1953 roku zmarł Józef Stalin. Wszystko wskazywało na to, że jego następcą będzie Georgij Malenkow. To on wygłosił podstawowy referat na XIX Zjeździe KPZR, on otrzymał rekomendację samego Mao, który wówczas pretendował do następstwa po Józefie Stalinie w skali międzynarodowej. Ale byli inni, którzy czyhali na spadek po Stalinie. Czekali na to Ławrientij Beria – wszechwładny szef policji bezpieczeństwa oraz Wiaczesław Molotow, który wiernie służył Stalinowi, i oczekiwał nagrody. Ale był też ktoś inny – Nikita Sergejewicz Chruszczow. Najpierw powstał „triumwirat: Georgij Malenkow, Ławrientij Beria, Wiaczesław Molotow. Nikita Chruszczow doprowadził jednak do tego, że został I sekretarzem KC KPZR; zorganizował aresztowanie i skazanie Ławrientija Berii, odsunął od władzy Georgija Malenkowa. Doprowadził do ujawnienia zbrodni stalinowskich, zapoczątkował przeobrażenia w ZSRR. Ale musiał wreszcie przegrać, gdyż siły poststalinowskie były przeważające, a społeczeństwo przestraszone.

Trzeba jednak podkreślić, że odejście Georgija Malenkowa, czy później grupy Wiaczesława Molotowa, Łazara Kaganowicza i Klimenta Woroszyłowa, a także samego Nikity Chruszczowa odbyło się bez żadnych represji. On sam, gdy powrócił z październikowego plenu KC KPZR w 1964 roku powiedział do żony: „No i proszę, teraz jestem w stanie spokojny. Być może najważniejsze z tego, co zrobiłem, sprowadza się do tego, że oni mogli mnie usnąć prostym głosowaniem, podczas gdy Stalin kazałby ich wszystkich aresztować”.

Najważniejsze z tego, co zrobił Michaił Gorbaczow jest to, że teraz nie udało się zastraszyć ludzi w ZSRR.

**Eugeniusz Puchowicz**

## Archiwum: Jak obalono Nikitę S. Chruszczowa

Do Moskwy powrócił Michaił Gorbaczow. Zamach stanu nie udał się. Przez kilka dni świat patrzył na Moskwę. Przypomniano sobie również wcześniejszy zamach, jakiego dokonała grupa działaczy KPZR niechętna Nikicie S. Chruszczowowi. Nagromadziło się wokół tamtego wydarzenia sporo mitów. Przypominamy zatem tamte wydarzenia w świetle opinii historyków oraz ówczesnych świadków.

## Spiskowcy starannie przygotowali grunt

Michaił Neller i Aleksander Niekricz „Utopia u władzy”:

„Na jesieni 1964 roku psychologiczny grunt do usunięcia Chruszczowa był już starannie przygotowany. Partyjna hierarchia w przytłaczającej większości zgadzała się co do konieczności tego posunięcia.

Tak samo jak przy usuwaniu Żukowa, Prezydium KC zebrało się pod nieobecność Chruszczowa – wypoczywał wtedy nad Morzem Czarnym. Poparcie dowództwa armii i Bezpieczeństwa Państwowego było zapewnione. Chruszczowa wezwano do Moskwy na rozszerzone posiedzenie Prezydium KC, gdy wszystko było już zapięte na ostatni guzik. 13 października na sesji Prezydium wystąpił z referatem organizator spisku, sekretarz KC Susłow, który przedstawił Chruszczowowi długą listę zarzutów. Początkowo pierwszy sekretarz usiłował się bronić, ale niebawem zrozumiał, że jest osamotniony i musiał wyrazić zgodę na odejście „ze względu na zły stan zdrowia”. Następnego dnia rozpoczęły obrady Plenum KC. Podjęto decyzję nie tylko o

## Nikt nie przeciął telefonicznego kabla

Aleksiej Adżubej „Tamte dziesięć lat”:  
„Jakich to niedorzecznych plotek nie wprowadzają do obiegu w opinii publicznej niektórzy wszechwiedzący publicyści z powodu okoliczności powrotu Chruszczowa z Picundy, z detektywistycznymi ponoć sensacjami. W grę miała wchodzić zmiana obstawy w samolocie, i uniemożliwienie radiowego połączenia z Moskwą, i próba zmiany kierunku lotu do Kijowa. Wszystkie to wykroczenia poza udokumentowany przebieg wydarzeń. (...) Osobiście mogę poświadczyc tylko jedno: Chruszczow przyleciał z Picundy z poprzednią ekipą ochrony osobistej; telefon rządowy w rezydencji, gdzie przebywał, działał bez zarzutu (w tych dniach żona dzwoniła do mnie do „Lzwistii” właśnie z tego telefonu); Chruszczowowi podstawiono samochód z jego poprzednim kierowcą, itd. Ani on, ani Mikojan nie wspominali o jakichś nadzwyczajnych posunięciach wobec nich”.

13 października 1964 roku Nikita Siergiejewicz Chruszczow gościł u siebie francuskiego ministra G. Palewskiego. Właśnie miał zamierzać zaprosić go na obiad, gdy zadzwonił telefon.

„Dzwonił Breżniew – pisze Roj A. Miedwiediew – który przekazał, że w Moskwie zebrał się członkowie KC i chcą przeprowadzić Plenum w związku z propozycjami Chruszczowa odnośnie gospodarki rolnej, ponieważ wymagają one przedyskutowania. Chruszczow nie ukrywał wyraźnego niezadowolenia.

– „Ta sprawa nie jest aż tak pilna, a do tego jestem na urlopie i mogliście z tym poczekać”.

Ale Breżniew nalegał, do telefonu podszedł także Malinowski. Sprzeciw Chruszczowa prze-

## W Picundzie zadzwonił telefon...

zwolnieniu Chruszczowa z funkcji pierwszego sekretarza KC KPZR i przewodniczącego Rady Ministrów, ale również o usunięciu go ze składu KC KPZR. Decyzję podjęto jednomyślnie: na posiedzenie nie zaproszono tych członków KC, którzy mogliby wyrazić sprzeciw”.

## Kosmonauci ponad Ziemią – spiskowcy na Kremlu

Roj A. Miedwiediew „Chruszczow Biografia polityczna”:

„W październiku Chruszczow zamierzał rozpocząć w państwowej rezydencji w Picundzie. Nie czuł się wcale zmęczony czy chory i jeszcze po drodze do Picundy zatrzymał się w kilku kołchozach i sowchozach, przeprowadził naradę z hodowcami drobiu na Krymie, rozmawiał z sekretarzami komitetów obwodowych i rejonowych na Kubaniu. Będąc już w Picundzie, Chruszczow zajmował się wnikliwie przebiegiem przygotowań do lotu kosmicznego statku „Woschod” z trzema kosmonautami na pokładzie, a także przyjmował na Krymie wielu rozmaitych działaczy państwowych. Szczególnie pełen napięcia okazał się dzień 12 października. Po raz pierwszy w historii trzej kosmonauci – W. Komarow, K. Feoktistow i B. Jegorow – wznieśli się ponad Ziemię na jednym statku kosmicznym. Naziemni kierownicy lotu dzwoniłi bez przerwy do Chruszczowa i informowali go o sytuacji na kosmodromie. Kiedy statek kosmiczny zakończył trzecie okrążenie, Chruszczow i odpoczywający tam także Mikojan połączyli się radiotelefonem z kosmonautami i pozdrowili ich wzywając sukcesu. A tymczasem na Kremlu rozpoczęło się już posiedzenie Prezydium KC KPZR w poszerzonym składzie, na którym Susłow i Szelepin postawili sprawę zdjęcia Chruszczowa ze wszystkich jego stanowisk”.

Był to rok 1964. Już na jego początku wielu członków KC KPZR rozważało możliwość odwołania Nikity S. Chruszczowa. W 1964 roku do października 135 dni przebywał Nikita S. Chruszczow poza granicami ZSRR. Popenił wiele błędów w polityce wewnętrznej, kadrowej, zyskał wielu przeciwników – szczególnie wśród pracowników aparatu partyjnego i administracji. Latem 1964 roku I sekretarz Stawropolskiego Komitetu Obwodowego KPZR – F. Kułakow zaprosił wielu członków KC i Prezydium KC nad jezioro Manycz. Jednak goście nie polowali zbyt wiele i nie tracili czasu na łowienie ryb. Zajmowali się polityką, a głównie tym, jak się pozbyć Nikity S. Chruszczowa. Agitacją przeciw Chruszczowowi zajmował się N. G. Ignatow. Do XXII Zjazdu KPZR N. G. Ignatow był sekretarzem KC KPZR, a w latach 1957-1961 wchodził w skład Prezydium KC KPZR. Po XXII Zjeździe utracił swoje funkcje i został przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej RFSRR, co było funkcją tytularną, władzy nie dawało, ale dawało możliwość swobodnego podróżowania po republice i agitowania przeciw Nikicie S. Chruszczowowi.

„Po wyjeździe Chruszczowa na południe – pisze Roj A. Miedwiediew – dalsze przygotowania do jego obalenia odbywały się już w Moskwie. Jak można było sądzić, w centrum przygotowań byli M. Susłow i A. Szelepin. Decydujące znaczenie miał jednak współudział drugiego sekretarza KC KPZR, L. Breżniewa i ministra obrony, R. Malinowskiego. Wykluczało to możliwość wszelkiego rodzaju przypadków”.

łamano dopiero wtedy, kiedy Breżniew oświadczył, że ludzie się zebrałi i jeśli Chruszczow nie zgodzi się przyjechać, Plenum będzie rozpatrywać wyznaczone zagadnienia bez jego udziału.

– „Dobrze – powiedział Chruszczow z rozdrażnieniem – przysyłajcie samolot...”

Do Moskwy razem z Chruszczowem wyleciał także Mikojan. (...) W Moskwie na lotnisku oczekiwał Chruszczowa tylko przewodniczący KGB, B. J. Semiczastny. Dla Chruszczowa i Mikojana stało się oczywiste, że na Plenum mowa będzie bynajmniej nie na temat struktury zarządzania rolnictwem”.

Na posiedzeniu Prezydium KC KPZR obecne były 22 osoby, a wśród nich zaproszeni: minister spraw zagranicznych Andrej Gromyko, minister obrony Rodion Malinowski, kilku sekretarzy komitetów obwodowych, w tym sekretarz Wołgogradzkiego KO – M. A. Szkolnikow, który niebawem ostro atakował N. S. Chruszczowa. Roj A. Miedwiediew pisze, że 13 października nie udało się przekonać Nikity Chruszczowa, żeby dobrowolnie ustąpił. Obrady przerwano późną nocą i miano je kontynuować 14 października.

„Jednak w nocy – pisze R. A. Miedwiediew – Chruszczow zadzwonił do Mikojana, który też się zresztą jeszcze nie położył.

– Jeśli oni mnie nie chcą, to niech tak będzie – powiedział mu Chruszczow. – Nie będę się więcej sprzeciwiał.”

Nazajutrz posiedzenie Prezydium trwało zaledwie półtorej godziny”.

## Relacja świadka

Piotr Jefimowicz Szelest od 1962 roku był I sekretarzem KP Ukrainy a później członkiem Prezydium KC KPZR. Już po odejściu z Kijowa Piotr J. Szelest odbył rozmowę z korespondentem „Argumentów i Faktów”. W czasie tej rozmowy powiedział:

– „W artykule Roja Miedwiediewa na bohatera przewrotu kreowano Susłowa. (...) Uważam, że rola ta została przesadzona. (...) Referat, który Susłow wygłosił na Plenum, przygotował Polanski i inni towarzysze. Według pierwotnego zamysłu miał go przedstawić Breżniew, albo ostatecznie Podgorny. Breżniew po prostu stchórzył, a Podgorny kategorycznie odmówił. Wtedy poleciono to zrobić Susłowowi. (...) Kiedy mu o tym powiedziano, posiniały mu wargi, wykrzywiło usta. Ledwie zdołał wymówić: – Ależ, co z wami?! Będzie wojna domowa. (...) Decydująca rola w usunięciu Chruszczowa od początku do końca należała do Breżniewa i Podgornego i nikogo innego. Taka jest prawda”.

Posiedzenie Prezydium KC KPZR nie było protokolowane. Jedynie – jak twierdzi – Piotr J. Szelest zachował notatki. Zapisał też słowa Nikity S. Chruszczowa:

„Dziękuję, że mimo wszystko powiedzieliście trochę pozytywnych rzeczy o mojej działalności. Zadovolony jestem z Prezydium, z jego ogólnej dojrzałości. W formowaniu tej dojrzałości jest też cząsteczka mojej pracy. (...)

Główną moją wadą i słabością jest dobroć i łatwowierność. Ale wy wszyscy tutaj obecni nigdy nie mówiliście mi szczerze i otwarcie o moich wadach, lecz zawszeście potakiwali, popierali. To z waszej strony brak było pryncypialności i odwagi...”

Plenum KC KPZR wybrało I sekretarzem Leonida Breżniewa, na premiera rządu desygnowało Aleksieja Kosygina.

Wybrał i opracował:  
Behedykt Pazik

## Kresy Wschodnie

Nazywano go bramą do Polski. Do Polski czasu jej największej świetności. Do Polski prawie milion km kwadratowych liczącej – od Dorpatu na północy po Kamieniec Podolski na południu.

Kamieniec Podolski przez wieki całe trwał na straży naszych południowo-wschodnich rubieży. Kolejni władcy Polski dawali rozliczne dowody doceniania tej kresowej warowni. Jan Kazimierz – jak to napisano na jego nagrobku – „ustyszawszy o wzięciu

zdobyła warowni kamienieckiej. Tu w katedrze królewicz Władysław i rycerstwo dziękowali Bogu za chocimską wiktoryę. W murach kamienieckiej katedry pochowano zwłoki hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Pół wieku później miasto dotknęła kłeska i dostało się w ręce tureckiego najeźdźcy. Trwało to do 1699 roku, kiedy na mocy pokoju w Karłowicach Kamieniec Podolski wraz z Podolem powrócił do Polski. 22 września 1699 roku wojska polskie wkroczyły do miasta. Był to już jednak kres świetności Kamieńca Podolskiego.

12 listopada 1781 roku przybył do Kamieńca Podolskiego król Stanisław August.

## Kamieniec Podolski

Kamieńca, a nie mogąc znieść takiej kłeski, miłością Ojczyzny ugodzony – skonał 16 grudnia 1672 roku”.

Nastąpiło to wkrótce po dramacie kamienieckiej twierdzy, która nie była w stanie oprzeć się atakom niezliczonych zastępów tureckich. Do zdobytego miasta triumfalnie wjechał sultan Mahomet IV. Z kościołów zdjęto krzyże, a czternastowieczną katedrę uzupełniono smukłym minaretem, przekształcając ją w meczet.

Nie był to pierwszy, choć pierwszy przegrany z Turkami, pojedynek. Wcześniej Kamieniec Podolski wielokrotnie odpierał

Był owacyjnie witany. Miastem interesowała się już Katarzyna II i kiedy Państwo Polskie się rozpadało, los miasta został przesądzony. W 1792 roku Kamieniec Podolski zajęły wojska rosyjskie. Po upadku Powstania Listopadowego Kamieniec Podolski włączono do general-gubernatorstwa kijowskiego i rozpoczęto rusyfikację ludności. Po Powstaniu Styczniowym wszczęto bezwzględna walkę z wszelkimi przejawami polskości. Zamykano szkoły, klasztory, kościoły. Ostatniego biskupa kamienieckiego zmuszono do opuszczenia swej diecezji.

W 1919 roku zaświtała nadzieja dla tych,



Widok miasta od strony Nowego Bulwaru

tatarskie i tureckie najazdy, zyskując sobie miano przedmurza chrześcijaństwa i uznanie u papieżu, którzy zrezygnowali z części „świętopietrza”, przeznaczając je na rozbudowę twierdzy.

Pierwsze wieści o Kamieńcu Podolskim sięgają XI wieku. To tu właśnie w 1018 roku zatrzymał się Bolesław Chrobry wracając z wyprawy na Kijów. W 1352 roku miasto zdobył Kazimierz Wielki i oddał je w lenno litewskiemu księciu Kuriatowiczom. Wtedy właśnie stało się twierdzą i prężnym ośrodkiem handlu ze Wschodem. W 1430

którzy przetrwali. Do miasta wkroczyły entuzjastycznie witane polskie oddziały. Święto 3 maja w 1920 roku obchodzono w wolnym Kamieńcu Podolskim. Po wojnie polsko-radzieckiej w 1920 roku decyzją pokoju zawartego w Rydze Kamieniec Podolski pozostał po rosyjskiej stronie granicy.

Teraz Kamieniec Podolski należy do Ukrainy i liczy sobie 40 tysięcy mieszkańców. Dni chwały ma już za sobą. Ale może gdzieś tam w załomach Smotrycza niesie się jeszcze echo rycerskich zawołań.



Twierdza turecka

roku Kamieniec Podolski wraz z całym Podolem wszedł w skład Państwa Polskiego i otrzymał status miasta królewskiego.

W 1474 roku Kamieniec Podolski zatrzymał groźny najazd Tatarów, a w dwa lata później – Turków. Zyskał stawę niezdobytej twierdzy. Również w wieku XVII nawała turecka pod wodzą sultana Osmana nie

„Słuchaj głosu kurhanów – pisał Antoni Urbański – wchłaniaj pieśń minioną, pomnij, że wśród dwunastu baszt kamienieckiego zamku walczył rycerz i potykał się o wiarę i Polskę”.

Zenon J. Michalski

*Kto spełni Państwa najskrytsze życzenia?*

**TYLKO RESTAURACJA  
NOWA EUROPA**

Al. Kościuszki 118

CZYNNA CODZIENNIE w godz. od 12 do 5 rano

- DRINK BAR z dużym wyborem napojów alkoholowych i nie tylko
- KAWIARNIA czynna w godz. od 10<sup>00</sup> do 22<sup>00</sup>
- DANCING w godz. od 21<sup>00</sup> do 4<sup>00</sup> rano

PROGRAM ARTYSTYCZNY - STRIPTEASE

- ORGANIZUJEMY bankiety, przyjęcia weselne

tel. 36-88-95

Pierwsza wpłata 20%  
pozostałość 12 rat

**NA RATY!!!**



- Telewizory, videa, odtwarzacze, „Sony”, „Panasonic”, „Philips”, „Samsung”, „Funai”, „Sharp”
- Anteny satelitarne
- Pralki, lodówki, zamrażarki, także duńskie dwukomorowe
- Sprzęt gospodarstwa domowego
- Oświetlenie
- Elektronarzędzia, pompy wodne, hydrofony, zachodnie sprężarki i spawarki (Minimagi)

**PO ATRAKCYJNYCH CENACH W HURCIE I DETALU  
w firmie „SERTAL”**

Pawilon Łódź, ul. Franciszkańska 99 ☎ 57-60-47

*for Businessmen*

**BB DANIO**

Łódź, Sienkiewicza 3/5  
tel. 33-88-17; fax. 33-05-78  
tłx. 884221; od 8.00 do 16.00  
wszystkie soboty od 9.00 do 15.00

**Sprawdź bo stracisz!  
dla BIUR I SKLEPÓW**

- nowoczesne MEBLE z Danii i Włoch
- niezbędne KRAJALNICE spożywcze
- najtańsze KALKULATORY Citizen, Casio
- niespotykane SYSTEMY PREZENTACJI CEN
- najnowocześniejsze FAXY, CEN. TELEF. Hyunday
- rewelacyjnie tanie WYKŁADZINY PODŁOGOWE

**& Babies**

Z okazji wydania

**1700 numeru**

**„Odgłosów”**

*oferujemy najtańsze ogłoszenia drobne –  
bo BEZPŁATNE! CZYTELNIKU!*

*Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji, Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”. Treść ogłoszenia nie może przekraczać 10 słów.*

Kupon ogłoszeniowy będziemy zamieszczać przez najbliższe 3 miesiące

**w bieżącym numerze kupon  
znajduje się na str. 5**



**MIKROKOMPUTERY PC  
386 TANIEJ!**  
Przykładowe ceny w mln zł

286/12 MHz – 7,3  
286/16 MHz – 7,8  
386/25 MHz – 11,8

386/25/64 CACHE – 13,4  
486/25/128 CACHE – 20,8  
486/33/128 CACHE – 22,5

STAWIAMY  
NA  
JAKOŚĆ

Wszystkie zestawy zawierają: FD 1.2 MB, HD 44 MB, hercules, monitor 14" mono, I/O, klawiatura 101, obudowa, zasilacz 200 W. Prowadzimy konserwację i naprawy sprzętu komputerowego. RO-DEX Sp. z o.o., tel. bezp. 62-40-68 lub 62-51-90 w. 190, 193, Łódź, ul. Szparagowa 6/8, fax 62-10-07.

**„DAMIS”**

bezpośredni importer – poleca:  
**ARTYKUŁY I ZABAWKI DO  
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.**

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszkę

**Łódź,  
tel. 56-01-88**

● **OKOŁO 150 INNYCH  
ATRAKCYJNYCH ZABAWEK  
TEGO TYPU**

**BIURO USŁUG  
TURYSTYCZNYCH**

**JANOSIK**

90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 270, XIV piętro, pok. 1404  
tel. 84-70-24, 81-02-11 w. 474, 196, fax 81-59-27

PROPONUJE

- WŁOCHY: 11 dni. objazdowa autokarowa, cena 1,4 mln zł + 145 USD (wyżywienie własne)
- HISZPANIA: Callela de la Costa k. Barcelony, 19 dni, pełne świadczenia, ceny: 5,9 – 8,25 mln zł
- USA – KANADA: 10, 14, 18 dni, sierpień-październik, ceny w USD
- EUROPA ZACHODNIA: imprezy indywidualne (wyjazdy na zamówienie), ceny 0,6 – 2,0 mln zł
- OBOZY WSPINACZKOWE: w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i w Czechosłowacji dla osób powyżej 16 roku życia, 15 dni, cena: 0,9 mln zł
- ZAKOPANE: terminy dowolne! ceny: 65 tys. zł za dobę od osoby

OD WRZEŚNIA

- JAPONIA: 13 dni, cena: 6,5 mln zł + 250 USD
- CHINY – PEKIN: 10 dni, 6,5 mln zł + 240 USD
- INDIE: 13 dni (8 dni w Delhi), cena: 6,5 mln zł + 170 USD
- SEUL: w przygotowaniu! cena ok. 9 mln zł

PRZEJAZDY DO PARYŻA w każdy piątek, ceny: w 1 stronę – 690 tys. zł, w 2 strony – 990 tys. zł  
**ZAPRASZAMY**

**WYJAZDY DO ANGLII**

i z powrotem

- **TANIO ● WYGODNIE**
- MINIBUS z domu do domu**

Tel. Łódź 15-46-15

**SOBIERADEK**

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel.: 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria)
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- maszyny do obróbki drewna
- sprzęt instalacyjno-sanitarny
- usługi cięcia płyt

Godziny otwarcia: poniedziałek – piątek 10.00-18.00

**TELEGAZETA**

**W TWOIM TELEWIZORZE  
MONTAŻ DEKODERÓW TELEGAZETY**

w odbiornikach TV produkcji polskiej i zachodniej, m.in.:  
**SONY, SANYO, PANASONIC, SAMSUNG, ROYAL, ULTRAVOX, TOSHIBA** i wielu innych

Proponujemy również adaptację zachodnich telegazet do odbioru znaków polskiego alfabetu

**J.W. ELECTRONICS**

Łódź, ul. Serenady 5a tel. 48-80-15

**SOBOTA**

**31 sierpnia  
PROGRAM I**

8.00 W sobotę rano – magazyn informacyjno-gospodarczy  
8.35 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców  
9.00 Wiadomości poranne  
9.10 Kino teletur: Walt Disney przedstawia – Kacze opowieści – Psia miłość (1)  
10.25 Na zdrowie – magazyn rekreacyjny  
10.45 Kaliber 91 – magazyn wojskowy  
11.10 Studio sport – MŚ w lekciej atletyce – Tokio 91  
13.45 Z Polski rodem – magazyn polonijny  
14.15 Zielona linia – program redakcji rolnej  
14.45 Siódemka w Jedyńce – francuski program satelitarzy przedstawia: Dzieci tańca (2) – film dokumentalny produkcji francuskiej  
15.45 W kinie i na kasie  
17.15 Teleexpress  
17.55 Studio sport – MŚ w lekciej atletyce – Tokio 91  
18.55 Z kamerą wśród zwierząt  
19.15 Dobranoc – Domel  
19.30 Wiadomości  
20.05 Trzydzięci sekund nad Tokio – film fabularny produkcji USA (1944 r. – 131 min.) reż. Mervyn Leroy, wyk.: Spencer Tracy, Van Johnson, Robert Mitchum, Robert Walker  
22.25 Sztuka i życie – Wieczór autorski – Ernest Bryll  
22.55 Wiadomości wieczorne  
23.15 Sportowa sobota  
23.40 McGyver (5) – Syn marnotrawny – serial prod. USA

**PROGRAM II**

10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej  
10.40 Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a  
11.05 Tacy sami  
11.25 Dookoła świata  
11.55 4 x reżyser  
12.25 Festiwal muzyki dawnej  
12.55 Zwierzęta świata  
13.25 4 x reżyser  
13.55 Ze wszystkich stron  
14.25 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwiedziego  
14.50 4 x reżyser  
15.30 Pan wzywał, milordzie?  
16.30 Festiwal teatralny  
16.45 Studio sport  
17.30 Studio tajemnic  
18.00 Program lokalny  
18.30 Publicystyka kulturalna  
19.30 Galeria Dwojki  
20.00 Żyłam sztuką, żyłam miłością  
21.00 Sztuka czy magia?  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Bez znieczulenia  
22.00 Akatyst ku czci Bogurodzicy  
22.05 Lepiej późno niż wcale  
0.55 CNN

**NIEDZIELA**

**1 września  
PROGRAM I**

8.00 Kraj za miastem  
8.20 Od niedzieli do niedzieli  
8.50 Teleferie: Safari (ost.) – serial prod. czechosłowackiej  
10.40 Przygody roślin (12) – Cesarz najeźdźców – serial przyrodniczy produkcji francuskiej  
11.10 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi  
11.35 Telewizyjny koncert życia  
12.05 Westerplatteczki z Białorusi – program dokumentalny  
12.30 Teatr dla dzieci: Hanna Januszewska, Nawojka – reż. Ewa Bonacka, wyk.: Bożena Adamiak, Ewa Ciepłaka, Jerzy Kryszak, Ewa Kolasińska  
13.25 Magazyn morze  
13.45 Studio sport – MŚ w lekciej atletyce – Tokio 91  
14.50 Film dokumentalny  
15.20 Telewizyjny Teatr Rozmaitości – Wiesław Wiernicki – Restauracja (1991) – reż. Wojciech Adamczyk, wyk.: Krzysztof Troński, Małgorzata Pieczyńska, Irena Burawska, Ewa Bakalarska  
16.50 Telewizjer  
17.15 Teleexpress

17.30 Film dokumentalny  
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia Gumisie  
19.30 Wiadomości  
20.05 Kim jest ten chłopak? (5) – Babcia, czy nie babcia – serial produkcji francuskiej  
21.00 Program rozrywkowy  
21.50 7 dni – świat  
22.20 Wiadomości wieczorne  
22.40 Sportowa niedziela

**PROGRAM II**

8.45 Film dla niesłyszących  
9.40 Jutro poniedziałek  
10.00 CNN  
10.20 Program lokalny  
10.50 Magazyn przedchodnia  
11.00 Wspólnota w kulturze  
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni  
12.15 Podaj łapę  
12.30 Express Dimanche  
12.45 Publicystyka kulturalna  
13.10 100 pytań do...  
13.55 Film dokumentalny  
14.30 Kino familijne  
15.30 Reportaż  
16.00 Gość Dwojki  
16.10 Program rozrywkowy  
16.40 Program dnia  
17.00 Dziennik Dwojki  
17.05 Studio sport  
18.00 Bliżej świata  
19.00 Wydarzenie tygodnia  
19.30 Galeria Dwojki  
20.00 Wratislavia Cantans  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Film fabularny  
23.00 Dziennik Dwojki  
23.10 Już nie zaśpiewam

**PONIEDZIAŁEK**

**2 września  
PROGRAM I**

13.35 Język francuski (1) i imprese francuskie  
14.15 Język niemiecki (1) i imprese niemieckie  
14.50 Język angielski (1) i imprese angielskie  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski – Inauguracja  
16.00 Program dnia  
16.05 Wiadomości  
16.20 Program nastolatków  
17.15 Teleexpress  
17.30 Flesz  
17.55 Studio sport  
18.05 Alf – serial prod. USA  
18.30 Narody, kraje, wydarzenia  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Teatr Telewizji – Marek Miller: Kto tu wpuścił dziennikarzy (1991 r.)  
21.55 ABC ekonomii  
22.00 Ring – Good News Festival, cz. I  
22.40 Wiadomości wieczorne  
23.05 BBC

**PROGRAM II**

17.00 Dziennik Dwojki  
17.10 Studio sport – Magazyn piłkarski  
17.35 Lekarz też człowiek (1) – Wykład – serial komediowy produkcji angielskiej (1989 r.)  
18.00 Program lokalny  
18.30 Ojczyzna-polszczyzna  
18.45 Seans filmowy – Kino polskie żyje – Program Ewy Banaszkiewicz  
19.25 Zapraszamy do Dwojki  
19.30 Śpiewa Maria Olkisz  
20.00 Bez emocji  
20.30 Reportaż  
21.00 Dziennik Dwojki  
21.15 Sport  
21.25 Z dziejów parlamentaryzmu  
21.55 Marie w błękitnym mundurze (1) – I amnezja może być sympatyczna – ser. prod. fran. (1988 r., 78 min.), reż. Claude Boissol, wyk.: Daniele Evenou, Alain Dotey, Christian Alers  
23.15 Dziennik Dwojki  
23.20 Teleklinik dr Anatolija Kaszpirowskiego

**WTOREK**

**3 września  
PROGRAM I**

13.45 Film dokumentalny  
14.00 Przybysze z Matplanety  
14.30 Przygody kapitana Reo  
14.45 Świadkowie przeszłości  
15.00 Telemekomputer  
15.25 Szesam  
15.50 Klub Midi  
16.00 Program dnia  
16.05 Wiadomości popołudniowe

16.15 Dla dzieci: Tik-tak  
17.15 Teleexpress  
17.30 Reportaż  
18.00 Piłkarska kadra czeka  
18.10 Królik Bugs (1)  
18.35 W Sejmie i Senacie  
19.00 Program publicystyczny  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Film dokumentalny  
21.40 ABC ekonomii  
21.45 Siódemka w Jedyńce  
22.35 Wiadomości wieczorne  
22.55 Wiersze na dzień powszedni  
23.15 Art  
23.20 Wódka, pozwól żyć  
23.45 BBC

**PROGRAM II**

7.30 Dziennik Dwojki  
7.40 Magazyn telewizji śniadaniowej  
9.00 W labiryncie – serial TP  
10.00 CNN  
10.10 TFS – wiadomości po francusku  
10.15 Wiadomości po niemiecku  
16.45 Powitanie  
17.00 Dziennik Dwojki  
17.10 Przegląd kronik filmowych  
17.35 Pod wspólnym dachem (9) – serial prod. francuskiej  
18.00 Program lokalny  
18.30 Modlitwa wieczorna  
18.50 Serial dokumentalny produkcji angielskiej  
19.20 Film dokumentalny  
20.00 Sceny lwowskie – 1-3 maja '91  
20.30 Teatr, czyli świat  
21.30 Dziennik Dwojki  
21.15 Sport  
21.25 Warto mówić  
21.55 Dorastanie (4)  
23.15 Dziennik Dwojki  
23.20 Non stop kolor

**SRODA**

**4 września  
PROGRAM I**

12.00 Agroszkola  
12.30 Spotkanie z literaturą  
13.00 Poczet nauki polskiej  
13.25 Swego nie znacie  
13.35 Niobe – film baletowy  
14.10 Klejnoty średniowiecznego Krakowa  
14.45 Film dokumentalny  
15.00 Wielkie spory Polaków  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski  
16.05 Wiadomości  
16.15 Latający Holender  
16.45 Kino nastolatków  
17.15 Teleexpress  
17.30 Kinomania  
17.55 Klinika zdrowego człowieka  
18.15 Teleturniej  
18.30 Rewizja nadzwyczajna  
19.00 Świat i my  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Dynastia  
20.55 ABC ekonomii  
21.00 Magazyn 60/90  
21.30 Kabaret Starszych Panów  
22.50 Wiadomości wieczorne  
23.20 BBC

**PROGRAM II**

8.10 Ulisses – serial produkcji francusko-amerykańskiej  
8.40 Magazyn telewizji śniadaniowej  
9.00 W labiryncie  
10.00 CNN  
10.10 TFS – wiadomości po francusku  
10.15 Wiadomości po niemiecku  
16.45 Powitanie  
17.00 Dziennik Dwojki  
17.10 Magazyn ekologiczny  
17.35 M.A.S.H. – serial  
18.00 Program lokalny  
18.30 National Geographic – serial produkcji USA  
19.30 Grają Ewa i Andrzej Bauerowie  
20.00 Film dokumentalny  
21.00 Dziennik Dwojki  
21.15 Sport  
21.25 Dzieci takie jak on – film fabularny produkcji USA (1987 r., 93 min.)  
23.15 Dziennik Dwojki  
23.20 Telewizja nocą

**CZWARTEK**

**5 września  
PROGRAM I**

12.00 Agroszkola  
12.20 Ekonomia dla rolnika  
12.30 Terra X – serial  
13.20 Film dokumentalny  
13.50 Opowieści książniczki Lilavati  
14.05 Mieszkamy w Polsce  
14.25 Film dokumentalny  
15.00 Np. Gamma-kamera, czyli 360 stopni dookoła serca  
15.20 Przez lądy i morza  
16.00 Program dnia  
16.05 Wiadomości popołudniowe  
16.15 Kwant  
17.15 Teleexpress  
17.30 Telemuzak  
18.10 Spin  
18.30 Reportaż  
18.50 Magazyn katolicki  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Elita – serial  
20.55 ABC ekonomii  
21.00 Goście Andrzeja Zarębskiego  
21.20 Pegaz  
22.00 Film dokumentalny  
22.50 Wiadomości wieczorne  
23.10 Wiersze na dzień powszedni

**PROGRAM II**

8.10 Teleklinik dr Anatolija Kaszpirowskiego  
8.40 „W labiryncie” – serial TP  
9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej  
10.00 CNN  
16.45 Powitanie  
16.50 „Gielda” – magazyn kupców i przemysłowców  
17.15 Studio sport – MŚ w lekciej atletyce – Tokio 91  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Pod wspólnym dachem” (8) – „Plotka” – serial prod. franc.  
19.00 Magazyn „102” – Joanna Rawik  
19.10 „Przechodzień” – film dokum.  
19.30 Studio sport  
21.00 „Ekspres reporterów” – „Stacja” – reportaż  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Sport  
21.55 Kino studyjne Dwojki

**PIĄTEK**

**6 września  
PROGRAM I**

12.00 Agroszkola  
12.30 Film dokumentalny  
13.05 Muzeum XX wieku  
13.30 Program dokumentalny  
14.00 Religia w Polsce  
14.30 Być tutaj  
15.00 Telewizja edukacyjna zaprasza  
15.30 Uniwersytet Nauczycielski  
16.00 Program dnia  
16.05 Wiadomości  
16.15 Ciuchcia  
17.15 Teleexpress  
17.30 Magazyn teatralny  
18.00 Napoleon (1) – serial produkcji francuskiej  
19.00 Reflex  
19.15 Dobranoc  
19.30 Wiadomości  
20.05 Miasteczko Twin Peaks  
21.00 ABC ekonomii  
21.05 Zapis przedstawia  
21.45 Trzy dekady rocka w Polsce (1)  
22.45 Wiadomości wieczorne  
23.05 Wiersze na dzień powszedni  
23.10 Film dokumentalny  
23.55 BBC  
0.25 Noc z gwiazdami

**PROGRAM II**

8.10 Film dla dzieci  
8.40 Magazyn telewizji śniadaniowej  
9.00 W labiryncie  
10.00 CNN  
10.10 TFS – wiadomości po francusku  
10.15 Wiadomości po niemiecku  
16.45 Powitanie  
17.00 Dziennik Dwojki  
17.10 Na morskim szlaku – Stegna'91 – reportaż  
17.30 – 21.00 Programy regionalne  
21.00 Dziennik Dwojki  
21.15 Sport  
21.25 Studio tajemnic – program Wandy Konarzewskiej  
22.00 Nie zawsze musi być kawior (9) – ser. prod. niemieckiej  
23.15 Dziennik Dwojki  
23.20 Okolice jazzu



**AUTO SERWIS**

**MAREDI MB sc.**

zaprasza do swoich zakładów i sklepów

**Zakład nr 1**

**Łódź, ul. Strykowska 33/43**

tel. 55-56-55

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo
- Lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Sprzedaż części zamiennych Fiat 126p

**Zakład nr 2**

**Łódź, ul. Wieniawskiego 70a**

tel. 48-73-84

- **PROWADZI SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW FSM – Fiat 126p za gotówkę**
- Sprzedaż części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodów
- Komis i wypożyczalnia samochodów
- Holowanie

Uwaga! Okazja!

Części Fiat 126 p tylko z nas taniej.  
Zapraszamy!

**SKLEP FIRMY**



**Łódź, ul. Pojezierska 6/8**  
(pawilon, I piętro)

oferuje:

- boazerie i listwy
- drzwiczki i kowbojki
- farby i lakiery
- okucia i inne art. wykończeniowe

**ŚMIESZNY sklepik „CLOWN”**

**oraz HURTOWNIA**

swoim asortymentem rozbawi i CIEBIE  
Artykuły do robienia żartów:

- znikający atrament
- brudzące mydelko
- kaszłaca popielniczka
- cukierki niespodzianki
- wesole lusterka
- duży wybór masek
- karty do gry, z którymi na pewno wygrasz
- oraz inne straszne lub śmieszne artykuły

**DLA ODWAŻNYCH I WESOŁYCH**

**WEJDŹ! SPRAWDŹ! KUP!**

**PRZEKONAJ SIĘ SAM!**

**„ŚMIECH TO ZDROWIE – BAW SIĘ**

**RAZEM Z NAMI”**

**U NAS KUPISZ NAJTANIEJ**

Znajdziesz nas w drugim podwórzu

przy ul. Piotrkowskiej 69

tel. 32-68-61 – sklep

32-40-01 – dom

• Pierwsze wiadomości, które napływały z ZSRR przed kilku dniami, mówiły, że „Gorbaczow ustąpił”. Tak mówiono w radiu, taki tytuł wydrukował „Express Ilustrowany”. W radiu szybko poprawiono błędne sformułowanie. W „Expressie Ilustrowanym” falszywy tytuł pozostał. Jako przestroga, że trzeba jednak myśleć!

• Prezydent na swojej pierwszej konferencji w ogrodach belwederskich (niedawno odbyła się druga) powiedział, że mieszka w pokoju o wymiarach 2,5 na 3,5 m, a w Gdańsku ma lepsze mieszkanie. Jeden z czytelników „Trybuny” zaoferował Lechowi Wałęsie pokój w nowym budownictwie o wymiarach 4,5 m x 3,5 m przy ul. Rozbrat. Czyszu nie chce. Chce tylko, aby prezydent Lech Wałęsa umożliwił jego dzieciom spędzenie wakacji nad morzem. O większe mieszkanie dla Prezydenta RP zatroszczyło się też „NIE”. Redakcja proponuje „Dar Narodowy”, czyli kupno przyzwoitej kawalerki. Gdyby społeczeństwo zgodziło się, to każdego z nas kosztowałyby to śmieszna suma 5,50 zł. Wydatek mały, a ileż sprawilibyśmy radości panu Prezydentowi.

• Krajowa Komisja NSZZ „Solidarność” zatwierdziła listę 200 kandydatów na posłów. Znalazł się na niej również Marek Markiewicz, ale kandydatura byłego dyrektora Łódzkiego Ośrodka TVP, a obecnie wiceprezesa i zastępcy Mariana Terleckiego wzbudziła sprzeciw i została zatwierdzona dopiero po burzliwej dyskusji. Jeszcze nie wiemy, czym Marek Markiewicz naraził się działaczom „Solidarności”. On, który uczył wszystkich dobrych obyczajów?

• Wielbicielę posła Stefana Niesiołowskiego pozostaną zapewne nieutuleni w żalu. Powodem tego jest decyzja wstrzymania projekcji filmu o Stefanie Niesiołowskim. Nieutulona w żalu pozostanie też autorka filmu red. Małgorzata Ziętkiewicz (od niedawna w telewizji warszawskiej), która zwierzyła się dziennikarzowi, że jest zakochana w posle Stefanie Niesiołowskim. I do wyborów nie będzie go mogła obejrzeć na ekranie. Film ma być wyświetlony dopiero po wyborach. Współczujemy!



• Po raz trzeci dyskutowano w Sejmie o rolnictwie. Dyskusję przerwano w lipcu, gdyż i rząd i posłowie tak się znudziło problemem wyżywienia nas wszystkich, że sobie poszli precz i nie było do kogo przemawiać. Teraz też zainteresowanie tą debatą było małe. Jeszcze trochę – powiedział poseł Tadeusz Sytek – a „rolnictwo będzie umierało przy bogato zastawionym stole”. Oczywiście żywnością importowaną.

• 25 sierpnia 1991 roku miał być rozegrany mecz piłki nożnej między rządem i Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”. Zaprotestował Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Małopolski. Organizator meczu, Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Gdańsk protest uznał i mecz odwołał. Igrzysk nie będzie. A co z chlebem?

• W Warszawie strach padł na kierowców. Tamtejszy Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego oraz policja drogowa przeprowadzą w wozach kontrolę spalin samochodowych. Zatrważającym warszawską atmosferę wlepione zostaną mandaty po 200 000 zł oraz zabrane dowody rejestracyjne. W Łodzi za trucielei z MPK wzięli się niedługo „Zieloni”. Nawet był proces sądowy. „Zieloni” wygrali, ale autobusy nadal trują nasze powietrze. A może wziąć przykład z Warszawy?

• ZJM komentuje:  
Stan kraju dręczy nas szalenie,  
O gospodarce gadać szkoda.  
Jedynie nasze przyspieszenie  
Odnawia się w porodach.

• Nie tak dawno prezes ZU „Westa” Janusz Baranowski zamierzał odwołać łódzkiego wojewodę Waldemara Bohdanowicza. Próba się nie udała, ale prezes nie spoczął w swoich staraniach. Wycelował wyżej. Na spotkaniu zorganizowanym przez Społeczny Ruch Inicjatyw Gospodarczych oświadczył, że wicepremiera Leszka Balcercowicza należy wsadzić do więzienia, a posła Bohdana Osieńskiego zobowiązać, żeby z taką inicjatywą wystąpił w Sejmie RP. Kto jest następnym na liście prezesa Janusza Baranowskiego?

• Strajkujący w Starachowicach, gdzie grozi upadek fabryki samochodów ciężarowych „Star”, nie posłuchali apelu prezydenta RP – Lecha Wałęsy o zaprzestanie strajków. Jedną z pracownic natomiast powiedziała: – „Poszliśmy w jego ślady. To przecież Wałęsa nauczył nas strajkować. Teraz on mówi swoje, a my swoje. Chcemy pracować i żyć”. – Jak z tego widać nauka nie poszła w las.

• Kiedyś w blisko milionowej Łodzi były 24 kina, pozostało 15. A i ich los jest niepewny. W likwidowanych kinach powstają magazyny, hurtownie lub dyskoteki. Przed laty śpiewano piosenkę o urokach małych kin. Dziś pozostaje śpiewać o urokach handlu i biznesie. Grunt to robić pieniądze. Kto by się tam zajmował kulturą.

• Wszyscy są zgodni, że tylko prywatyzacja uratuje naszą gospodarkę. I mają rację. W teorii. Gdy tylko natomiast przechodzi do praktyki, rodzą się trudności. Na przykład PKS w Rzeszowie i Krośnieńskiem zabrania prywatnym autobusom zatrzymywanie się na państwowych dworcach a nawet na państwowych przystankach. Powód? Prywatne autobusy są czyste, tańsze i kursują regularnie. Nic tylko zamordować konkurenta! Jak śmie być lepszy?

B.M.

## CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

### Co się komu śni

Z mojego telepatycznego „wywiadu” wynika, że władze USA są do mnie nastawione wrogo. Natomiast mogę liczyć na przychylność Kremla. Pod koniec kwietnia nawiązałem kontakt telepatyczny z Gorbaczowem. W czasie snu ujrzałem go jak podjechał w Istebnej samochodem pod mój dom, zapraszając mnie do jego wnętrza. W czasie jazdy przeprowadziłem z nim ważną rozmowę. Samochód Gorbaczowa zatrzymał się pod kościołem w Istebnej. Gdy wysiadłem z niego, powiedziałem do Gorbaczowa tonem nie znoszącym sprzeciwu: Panie prezydencie, proszę przyjąć katolicyzm!

Wtedy na jego twarzy zobaczyłem wyraz smutku i natychmiast się przebudziłem.

Analizując wynik tego spotkania, byłem niezadowolony z chęci nawrócenia Gorbaczowa na katolicyzm. Uznałem to posunięcie za niezbyt dyplomatyczne.

Dopiero przed tygodniem nabyłem w kiosku część II Proroctw Dawnych i Przepowiedni Współczesnych Piotra Płutka. Lektura tej książki przekonała mnie, że mój nakaz nawrócenia skierowany do Gorbaczowa nie jest moim nakazem, lecz sugestią Chrystusa. Jego ofertą skierowaną do Gorbaczowa, aby przyjąć katolicyzm wraz z narodami ZSRR.

Oto słowa Chrystusa wypowiedziane w roku 1932 do „Podlasianki”: „Rosja będzie polem zoranym pod siew katolicyzmu. Nawróci się ona i przyjmie katolicyzm. Łacińskie krzyże zabłysną w przyszłości nad Kremlem. Polska jest wezwana do wielkiej misji i dlatego powinna stać się wzorem dla innych narodów. Spośród Słowian Polsce jest dana rola przewodniczki, jej przypadnie misja nawrócenia Rosji”.

Kwietniowa moja odezwa postawiła Episkopat w stan alarmu, a papieża w sytuacji Hamleta. Przyjął naukowy system astrologiczny czy go odrzucił, oto jest pytanie? W dniu 18 kwietnia we śnie ujrzałem papieża, zmagającego się z tym problemem. Widziałem papieża hamletyzującego na scenie. Ja zaś byłem na sali jedynie widzem. Papięski spektakl znudził mnie i przed jego zakończeniem opuściłem salę. Dlatego nie wiem, czy w Watykanie zapadły jakieś ostateczne decyzje.

Na rozsądną odpowiedź premiera Bieleckiego od początku nie liczyłem, gdyż jest on tylko

wiernym wykonawcą polityki Waszyngtonu i nie stać go na żaden niezależny gest. Pod koniec kwietnia ujrzałem we śnie Józefa Piłsudskiego, który mi powiedział, że zamierza porozmawiać o tej doniosłej sprawie z premierem Bieleckim. Znaleźliśmy się więc w sypialni szefa rządu. Premier spał snem iście kamiennym. Piłsudski zaś próbował go obudzić, lecz jego wysiłki okazały się daremne. W zasadzie nie dziwiw się, że premier ma tak twarde sen. Uganianie się za piłką po boiskach powoduje, że nie mu się nie śni i nie może skontaktować się z marszałkiem we śnie, który ma dla niego ważną instrukcję.

Józef Marękwica  
(Katowice)

#### Od Redakcji:

Szanowny Panie Marękwica, pomimo wagi spraw poruszanych w Odezwie II do Sądu Opinii Publicznej Polski i Świata, możemy zacytować tylko niewielki jej fragment, za co przepraszamy. „Odgłosy” są skromnym tygodnikiem regionalnym, praktycznie, poza kilkoma egzemplarzami, nie docierają za granicę, wydrukowanie pełnego tekstu Pańskiej odezwy miałyby się więc z celem.

Ponieważ w naszym zespole brakuje fachowców z dziedziny astrologii, trudno nam ustosunkować się do Pańskiej opinii, czy odkryty przez pana „naukowy system astrologii” podważa „zasadność ustroju kapitalistycznego jak i komunistycznego, który opiera się na jednoosobowym kierownictwie”.

Oczywiście boli nas małostkowość członków parlamentu RP, którzy nie podejmują rzucanej przez Pana rękawicy, sądząmy jednak, że jest w tym trochę także Pańskiej winy. Po prostu kieruje Pan swoje odezwy pod niewłaściwy adres. A jest przecież w Polsce człowiek, który w pełni może Pana zadowolić. To oczywiście przywódca Partii X p. Stanisław Tymiński. Sądźmy, że w szeregach tej partii znajdzie Pan pełne zrozumienie dręczących Pana problemów. Pański program może zostać wykorzystany w zbliżających się wyborach do miazdzącego zwycięstwa tego ugrupowania, czym niewątpliwie zaskarbi Pan sobie wdzięczność wszystkich jej zwolenników.

Redaktor numeru

## Piatichatki – nasz pilny obowiązek

10 sierpnia w Piatichatkach pod Charkowem na Ukrainie uczestniczyłem w uroczystościach pogrzebowych odnalezionych szczątków polskich oficerów – jeńców obozu w Starobelsku. Z Warszawy wylecieliśmy czterema samolotami: w pierwszym podróżowała oficjalna delegacja państwa, w czwartym – my, przedstawiciele Rodzin Katyńskich z całego kraju, pragnący oddać hołd miejscu, gdzie leżą pomordowani nasi krewni i bliscy. Pogrzeb odbył się uroczysto, z udziałem Pocztu Sztandarowego WP, kompanii reprezentacyjnej i orkiestry wojskowej. Okolicznościową homilię wygłosił bp połowy gen. Sławoj L. Głódź. Ksiądz biskup upomniał się m.in. o godne pogrzebanie i wystawienie cmentarza dla spoczywających w Piatichatkach, gdyż jest to nakaz Boży, a także wymóg konwencji genewskiej.

W związku z tymi słowami ks. biskupa chciałbym zgłosić kilka uwag, dotyczących obecnego wyglądu miejsca kaźni. Tamtejsze władze oraz Polacy z ojczyzny ustawili tam pamiątkowe obeliski i tablice. Jednakże napisy, jakie się na nich znajdują, są – moim zdaniem – mylące, niezupełnie ścisłe, nie całkiem odpowiednie.

Zacznijmy od trzech, zwróconych ku sobie płyt, ustawionych tuż przy szosie Charków-Bielgorod, w miejscu, gdzie odchodzi boczna droga do „kwadratu nr 6” w podcharkowskim lesie. Na płytach widoczne są napisy w trzech językach: rosyjskim, ukraińskim i polskim. Cytuję tekst po polsku:

„Tu spoczywają szczątki tysięcy bez winy poległych radzieckich obywateli i polskich oficerów rozstrzelanych w katowniach KNSW w latach 1938-1941. Pomnik wzniesiony decyzją Urzędu Miejskiego Charkowa w sierpniu roku 1991 wzniesiony ze środków Wydziału KBP obwodu charkowskiego diecezji charkowskiej, organizacji społecznych i zakładów Charkowa”.

Nasuwa się następujący komentarz: pomijając niezręczną polszczyznę, wzmianka o polskich oficerach wydaje się jakby wtrącona mimochodem, pomimo iż to prawdopodobnie oni stanowili większość ofiar. Nie chodzi tu także o „poległych”, lecz o zamordowanych. Poległym można być w boju, na polu walki, ale nie w miejscu kaźni. Niepotrzebne jest tak wyraźne zaznaczenie fundatorów. Wreszcie: zupełnie błędne

jest przetłumaczenie powszechnie znanych skrótów NKWD i KGB na język polski, co dezorientuje czytającego.

Naprzeciwko zespołu trzech tablic znajduje się, ustawiony przez pracowników „Energopoli” pamiątkowy obelisk, z wrytymi strofami wiersza Adama Asnyka, zaczynającego się od słów:

„Szkoła kwiatów, które wiedną w ustroni  
I nikt nie zna barw świeżych i woni”.

Wiersz ten – a jest to nie tylko moje zdanie – nie pasuje, jest zbyt „lekki” w zestawieniu z tak potworną zbrodnią.

Na zakończenie mam dwie uwagi, dotyczące napisu na marmurowej płycie, przywiezionej wraz z naszą delegacją z Warszawy. Po pierwsze: polskich oficerów nazywa się tam „więźniami”, podczas gdy byli oni jeńcami, co uznają sami Rosjanie, publikując listę „wojennopленных” z dokumentów NKWD. Po drugie – podano liczbę 3921 oficerów. Nie wiadomo, skąd się ona wzięła. Według naszej wiedzy, było ich 4031. (W ogóle podanie łącznej liczby oficerów jest niezręcznością, gdyż sugeruje zamknięcie kwestii dalszych poszukiwań masowych grobów, które z pewnością znajdują się w okolicy). Jedna tablica – a dwa wyraźne błędy. Tym bardziej przykre, że zrobili je Polacy...

W świetle powyższego, słowa ks. biskupa o konieczności wystawienia godnego cmentarza ofiar przypominają nam o pilnym obowiązku, który powinniśmy spełnić. Tyle przecież możemy dziś zrobić.

#### Zygmunt Gaul

– prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Łodzi, członek prezydium Federacji Rodzin Katyńskich.

PS. W czasie uroczystości pogrzebowej, gdy rozpoczęła się Liturgia Eucharystyczna, nad Charkowem rozpełtała się gwałtowna burza i nawałnica deszczu, co przydało otoczeniu dodatkowej, nie reżyserowanej przez człowieka dramaturgii. Uroczystości jednak nie przerwano, celebrując ją nadal z całkowitym spokojem i powagą. Niestety, w uroczystości nie uczestniczyli oficjalni przedstawiciele władz Ukrainy, nie dopuszczono również – oprócz grupy „Memoriału” – społeczeństwa ukraińskiego.

## Cywilizacja śmierci

Na marginesie wypowiedzi ks. Kulbata pt. „Dialog z cywilizacją pluralistyczną czy z cywilizacją śmierci”:

Ks. Kulbat, mówiąc delikatnie, mija się z prawdą pisząc, że elity chrześcijańskie są blokowane, że istnieje blokada informacji. Można powiedzieć – wprost przeciwnie – rzadko która gazeta ośmieli się wydrukować artykuł krytykujący Kościół.

Faryzeuszowskie jest uzalanie się nad ludźmi zmuszonymi do czytania bezcefnistw na łamach „Odgłosów”. Widocznie dlatego kupują tę gazetę. Gdyby chcieli czytać kazania, kupowałyby te pisma katolickie, które zalegają w kioskach.

Ks. Kulbat pomstuje na komunistów, a stosuje te same metody, co oni. Chce zniewolić człowieka w jego najbardziej prywatnej sprawie, w seksie.

Ks. Kulbat jak i komuniści jest przekonany, że tylko on zna prawdę, a każdy, inaczej myślący – myli się.

Jerzy Kurczewski  
(Łódź)

## Co robi prokuratura?

Z przeglądu prasy „Odgłosów” dowiedziałem się o zamiarze ministra Chrzanowskiego politycznego podporządkowania prokuratury organom państwowym. Jak w świetle tych pomysłów rozumieć należy tolerowanie przez prokuraturę w Zduńskiej Woli tzw. „Słupa Janowskiego”, o którym dowiedziałem się także z „Odgłosów”. Szef ministerstwa sprawiedliwości posądzony jest wprawdzie o endeckie sympatie, ale mimo wszystko nie chce mi się wierzyć, że jawne poniżanie Żydów i podsycanie wrażliwości narodowościowych zostało wpisane w program ZChN. Dlaczegoż to więc organy ścigania w Zduńskiej Woli przynikają oczy na jawne przestępstwo i starają się być bardziej papięskie niż sam papież.

A swoją drogą jakoś nie mamy szczęścia do urzędu prokuratorskiego, odkąd minister sprawiedliwości jest jednocześnie prokuratorem generalnym. Świadczą o tym kolejne afery, których sprawcy pozostają albo nieznanymi, albo bezpiecznie opuszczają kraj. Bezkarność sprawców jest równym zagrożeniem dla praworządności jak prokuratorska nadgorliwość, której świadkami byliśmy w poprzedniej epoce.

Jednocześnie minister Chrzanowski bardzo jest wrażliwy na głos „Tygodnika Solidarność”, który pozwolił sobie na gotosłowną krytykę pod adresem prokuratorów współpracujących z prokuraturą radziecką. Skąd te różne miary wobec różnych czasopism? Czy i tu decydują sympatie polityczne? A myślałem, że ten etap ideologizacji urzędów mamy już za sobą. Widocznie się myliłem.

Florian Marcinek

## Etos urzędnika

Zainteresował mnie artykuł Jerzego Glinika na temat osób zatrudnionych w Zarządzie m. Łodzi przed wojną. Wtedy też panowało bezrobocie, a jednak pragmatyka służbowa zabraniała łączenia funkcji urzędniczych z mandatem radnego.

Zarówno komuna jak i nasi solidarnościowi postępowcy zdeptali tę arcyśluszną zasadę. Odpowiedzialność urzędniczą, który jest członkiem rady miejskiej, przed tą radą wydaje się czysto iluzoryczna. Tym bardziej gdy liczba radnych-urzędników idzie w dziesiątki. Tym tłumaczy sobie kłeskę idei samorządowych w III Rzeczypospolitej. Pomijam już zupełnie kwalifikacje owych urzędników. Podobno w Łodzi nawet dyrektor Wydziału Kultury nie legitymuje się wyższym wykształceniem.

Sądzę, że powinien istnieć ustawowy zakaz łączenia funkcji z wyboru z urzędem państwowym czy samorządowym. Odpowiedzialność przed Bogiem i historią pozostawmy przypadkom o historycznym znaczeniu.

Józef Kwiatkowski  
(Łódź)

## Jedno danie w zastępstwie Anny-Marii

Chciałem pożyczyć od Anny-Marii jedną z jej książek kucharskich, bo pora wakacji sprzyja męskim eksperymentom kulinarnym, ale znakomita felietonistka „Odgłosów” wyjechała już na urlop. Chyba wyczuła, że przy okazji chciałam jej wytknąć babskie biadolenie, któremu z taką pasją oddaje się na macierzystych łamach. Za pozwoleniem, Anno-Mario, gdzież to pani bywa, że widzi wokół siebie samą tylko biedę? Trzeba koniecznie zmienić środowisko. Proszę także pomyśleć o głodnych Rumunach albo o niepepnych jutra Rosjanach, a w tamtych stronach zimy są wczesne i dosyć mroźne. Albo czy nigdy nie przysnił się pani naprawdę straszny sen, że urodziła się pani w Afryce Bokassy? Wtedy życie może rzeczywiście wydać się czarne. Za to jakie szczęście czeka nas po przebudzeniu.

Świat jak w piosence, wcale nie jest taki zły. Ostatnio na wesolej w słońcu Piotrkowskiej bezpłatnie rozdają Deklarację Porozumienia Obywatelskiego Centrum w Łodzi, które przedstawia się jako ruch „szarych zwyczajnych obywateli”. A więc coś w twojej, Anno-Mario, ulubionej stylistyce, bo pani także lubi odwoływać się do zwykłego człowieka. Choć ja wiem, że szary, zwyczajny obywatel nie lubi innych szarych i zwyczajnych obywateli, marzy o lepszym towarzystwie i może dlatego włącza telewizor w każdą środę wieczorem, żeby obejrzeć sobie bajeczkę dla dorosłych pt. „Dynaśta”.

Porozumienie Centrum postanowiło mu sprezentować inną bajeczkę. Zawsze sądziłem, że jest to bardzo wpływowa, choć niezbyt liczna partia, bo niemal wszyscy jej członkowie okupują Belweder w randze podsekretarzy albo nawet sekretarzy stanu, co w przekładzie na nasze oznacza ministra. A tu się okazuje, że to ruch „szarych zwyczajnych obywateli”. Gdyby napisali w Deklaracji, że są organizacją

szarych eminencji pociągających potajemnie za sznurki w Rzeczypospolitej, to przyjąłbym to do wiadomości i nawet nie miał specjalnych pretensji, bo szczerze bardzo sobie cenię. Ale na takie dictum zaraz się budzi we mnie agresja, bo widzę, że chcą kogoś zrobić na szaro.

Porozumienie Centrum znalazło receptę na szczęście, które bez reszty zadowoli Polskę. Oświadcza, „iż jest za kapitalistyczną gospodarką rynkową przy aktywnym udziale obywa-

## Recepta na szczęście

teli w procesie prywatyzacji gospodarki państwowej, powstałej z niemalże niewolniczego wysiłku narodu w czasach komunistycznych”.

Przeczytałem raz i drugi powyższe zdanie i uprzytomniłem sobie, że „w temacie” polszczyzna raczej nie będzie miała porozumienia z obywatelami zgrupowanymi w Centrum. I nikomu nie radzę pić wody z tej krynicy, bo biegała, przynajmniej myślowa, murowana. Słowem „bierz wodki nie razbieriosz”, jak powiadają za Bugiem. Łatwo postawić zarzut, że w ten sposób Porozumienie Centrum uruchamia proces rozpamiętania narodu, ale ja oskarżę tę organizację o niechlujstwo językowe i brak szacunku dla zwykłego obywatela, a nawet dla samej siebie. Takiej fuszerki nie można nazywać dumnie Deklaracją.

Nie jest to zresztą dokument na tyle ważny, aby się nim dłużej zajmować, choćby ze względu na absurdalne stwierdzenie, że „dwa ostatnie lata pozornie demokratycznych rządów były w rzeczywistości utajonym umacnianiem systemu komunistycznego, wspieranego przez „filo-

zofów grubej kreski”, gdyby nie jeszcze jedno odkrycie. Porozumienie Centrum oświadcza, „iż jest za okiełznaniem zwolenników masowego bezrobocia, niszczonego społeczeństwa polskie”.

Osobiście wolałbym, aby zamiast zwolenników, okiełznać samo bezrobocie, bo to znacznie trudniejsze, a amatorów masowego wyrzucania ludzi na bruk pewnie w Polsce nie ma tak wielu, ale nie czepiajmy się drobiazgów. Znacznie ciekawsze jest jak Porozumienie Centrum zamierza pogodzić ogień z wodą, to znaczy zapobiec dalszym zwolnieniom z fabryk przy jednoczesnym upowszechnianiu gospodarki rynkowej? Kapitalistycznej, jak dodaje, choć to już masło maślane.

Szanowna Anno-Mario, na sam koniec mam jeszcze jeden smaczny kąsek. „Nasi przedstawiciele nie są obciążeni jakkolwiek współpracą lub przynależnością do PZPR, SB lub innych organizacji (instytucji) epoki komunizmu” – deklaruje Porozumienie Centrum. Infantylnym tych sformułowań mógłby wprawdzie sugerować, że mamy rzeczywistość do czynienia z jakąś nową pajdokracją, ale spojrzawszy na listę wywieszoną przed lokalem partyjnym Centrum zrozumiałem od razu, że nie chodzi bynajmniej o dwulatki. Choćby kandydat na posła redaktor Marian Miszański. Wiem od znajomych, do których mam pełne zaufanie, że był całe lata pracownikiem organu KŁ PZPR „Głos Robotniczy” i aktywnym członkiem POP tej redakcji.

Ten naocześnie stwierdzony fakt natychmiast podważył moje zaufanie do całej listy. Kto raz sparzył się na bezcelnym kłamstwie, dmucha na zimne. To się dopiero nazywa przemalowanie! To dowcipniś z tego redaktora Miszańskiego. Nawet nabrałem do niego pewnej sympatii, że szarych ludzi ze swojej nowej partii przerobił na

szaro. A może oni tak wszyscy udają i pysnie się bawią?

Pani Anno-Mario, nie umie się bawić, a cóż dopiero mówić o szczęściu. Profesor Władysław Tatarkiewicz, który napisał cały traktat na ten temat, gdyż zajmował się szczęściem zawodowo, o mało nie utracił rękopisu prawie gotowej już pracy. A zajmował się nią od zarania II Rzeczypospolitej. Wprawdzie udało mu się ją wynieść w walizce z płonącej Warszawy podczas dni powstania, ale w obozie pruszkowskim to dzieło profesorskiego życia wpadło w ręce niemieckiego oficera, który władczym gestem cisnął je do rynsztoka.

Profesor Tatarkiewicz nie był bohaterem, a jednak schylił się i pozbił rozrzucone kartki. Miał szczęście, że za tę niesubordynację nie stracił życia, było o to bardzo łatwo, ale tytuł „O szczęściu” stał się mu widocznym puklerzem. Zainteresowanych definicją szczęścia odsyłam do książki, której ósme wydanie ukazało się sześć lat temu w Państwowym Wydawnictwie Naukowym instytucji podejranej, bo działającej w okresie komuny i będącej z nią w kolaboracji. Książka więc powinna znaleźć się na indeksie, gdy tylko Porozumienie Centrum jeszcze bardziej się umocni.

Ale co mi tam, Anno-Mario, cóż mi tam wszystkie książki, skoro stanąłem nagle przed dylematem. Dowiedziałem się pokątnie, że przeprowadzono ostatnio bardzo utajnione badania. Ich rezultat jest wprost szokujący. Okazało się, że ludzie zamiarkowanie popijający alkoholowe trunki są mniej narażeni na ryzyko zawału niż abstynenci, którzy programowo nie biorą do ust ani kieliszka.

Z drugiej strony systematyczne popijanie piwa, wina czy wódki grozi z jednej strony uzależnieniem, z drugiej zaś marskością wątroby. Nie mówiąc już o wyniszczeniu portfela, bo wszystkie przyjemności kosztują.

Na co więc postawić? Na serce czy wątrobę? Bo na pewno nie na Centrum.

A na razie zaproszę swoją żonę na piwo. Na szczęście teraz nie ma kłopotów z jego nabyciem. Wiem, Anno-Mario, że nie zna pani mojej żony, ale to problem pani, nie mój. Na szczęście.

Mąż Barbary

## E. L. Skalnik. Z tygodnia na tydzień (15)

Niech stokrotnie będą dzięki temu, kto wymyślił kule z aluminiowej rurki i oparcie dla przedramienia. W takich kulach Marek ustawił sobie potrzebną mu wysokość i dzięki temu może nie tylko kuśtykać po pokoju, ale wychodzi już z domu. Cieszy się z tego ogromnie, bo ruch mu jest bardzo potrzebny. Utył nieco i bardzo tym się przejmuje. Ma nadzieję, że po zdjęciu gipsu wreszcie wyrwie się z tego domu. Wytrzymać tu coraz trudniej.

Anita chodzi jak gradowa chmura. Najpierw pozazdrościła Joannie bogatego męża. Willa, basen, pieniądze, podróz poślubna – to ją wyprowadziło z równowagi. Ciągle miała też pretensje, że nie pojechała na pogrzeb do Gorzowa Wielkopolskiego. A teraz za-

grzeczna. Ale on czuje, że między nimi legło coś takiego jak tafla szklana. Wszystko przez nią widzisz, niby wszystko jest takie samo, a chcesz dotknąć – zimna płaszczyna. Kiedyś mu ojciec, jak jeszcze żył, opowiadał taką przypowieść o rozbitym dzbanie. Ojciec lubował się w takich aluzyjnych przepowiedniach. – Pozbierasz – powiadał – wszystkie skrupy, weźmiesz najlepszy klej i wszystko dokładnie posklejasz. Dzban wygląda jakby taki sam, jak przed rozbiciem, ale przecież wiesz, że to tylko sklejonny dzban. I nic już tego faktu nie zmieni. – Tak właśnie jest z jego małżeństwem. Wszystko niby tak samo, a przecież i on, i Anita wiedzą, że jest zupełnie inaczej.

No i są dzieci. O dzieciach do tej pory nie myślał. Kochał je, ale ciągle go denerwowa-

Była pielęgniarzką na oddziale, gdzie obaj leżeli. Wysoka, ładna, bardzo zgrabna, z długimi pięknymi nogami, chodziła w krótkich spódniczkach. Wszyscy się tylko wpatrywali w jej zgrabny tyłeczek i wielu marzyło, żeby się do niego dobrać. Marek też marzył. Zaczął z nią flirtować. Dużo nie mógł zwojować, bo niby jak. I nie przypuszczał, że ona też ma na coś więcej ochotę niż na niewinny flirt. Czasem myślał nawet, że jak już będzie chodził bez gipsu, to zadzwoni do niej do szpitala, zaprosi na kawę, a potem zobaczy się, czy coś z tego wyjdzie. A tu proszę. Grażynka jest u niego.

Karol wyciągnął z kieszeni płaską butelkę. – Posiada jakieś naczynie? – spytał, potrząsając brunatnym płynem.

– Posiada. Tam stoją, w kredensie. Niech weźmie.

Redaktor wziął trzy kieliszki. Szybko nalął

szta wtedy sympatii promoczarowskich. Podejrzewano go nawet, że ma kontakty z SB. Ale udowodnić tego nikt mu nie mógł. Chyba że Chudy Rysio, który się wówczas „opiekował prasą”, ujawniłby swoich współpracowników, ale się na to nie zanosilo. Gdy przyszła „Solidarność” długo zastanawiał się, czy wstąpić. Lubił być przy silnych. Poglądów specjalnych nie miał. Trochę studiował, ale niczego w rzeczywistości nie ukończył. Stwarzał pozory głębokiej wiedzy. Naiwni na to się nabierali.

Lubił kobiety, miał powodzenie, wódka nie gardził. Zenił się chyba ze trzy razy. Zawsze kończyło się rozwodem. Teraz znów był wolny i głęboko zastanawiał się, czy ma się po raz czwarty ożenić. Obok dziennikarstwa zajmował się różnymi interesami. To mu pozwoliło na zebranie sporej sumy pieniędzy. Kupił mały domek za miastem. Miał dobre auto. Prowadził życie wesołe i kochał towarzystwo. Towarzystwo nie zawsze kochało Karola. Zbyt często robił ludziom różne świństwa. Ostatnio zaczął pisywać donosy na kolegów. Jakoś chętnych do drukowania wielu nie było, ale zawsze znalazł się jakiś naczelny redaktor, który albo udawał, że nie wie, o co chodzi, albo hołdował zasadzie, żeby tylko był ruch w gazecie.

Marek tego wszystkiego o Karolu nie wiedział, bo i niby skąd. Zastanawiał się nawet, czy nie wykorzysta jego znajomości do tego, aby jakoś pomóc teściowi. Wyników badań jeszcze nie było, ale z opowieści Anity wynikało, że operacja jest nieunikniona. Potrzebny był najlepszy chirurg w mieście i tutaj redaktor Karol Wodnicha mógł być przydatny. Marek przy okazji mógłby odbudować nieco swoją nadwątloną reputację u rodziny Anity.

Karol z Grażynką zbiegli ze schodów i w bramie spotkali kobietę z dwojgiem dzieci. Popatrzyła na nich uważnie. Oni też się za nią obejrzel. Karol wiedział, że to jest Anita – żona Marka. Widział ją przecież w szpitalu. Udał jednak, że nie poznaje. Powiedział tylko Grażynce, gdy się już oddalili od bramy.

– To była żona Marka.  
– Ciekawe, czy mnie poznała? – zastanawiała się Grażynka. – Chyba mnie w szpitalu widziała.

Anita jej jednak nie poznała. Zbyt zajęta była dziećmi i swoimi zmartwieniami. Ale coś jej tu nie pasowało. Gdy tylko weszli do domu, Anita spytała: – Był tu ktoś? – Jacyc państwo byli u twego męża – wyjaśniła Józefa, która akurat przyszła do kuchni.

Anita napiła Damiana, umyła Bubeę. Zostawiła dzieci na chwilę u Józefy i weszła do pokoju.

– Miałeś gości – bardziej stwierdziła niż spytała.

– Tak – Marek był dziwnie spokojny. – Był redaktor Wodnicha ze swoją dziewczyną.

– Ten ze szpitala? – i nagle jej błysnęło. – Z tą ładną pielęgniarzką!

## Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

martwia się chorobą ojca. Zupełnie z nią nie można wytrzymać. Na dodatek jeszcze ta Renatka. Znak życia nie dała. Jak już zacznie dobrze chodzić, to się jakoś z nią skontaktuje.

Usiadł sobie wygodnie na tapczanie, kule położył koło siebie i zamyslił się. W domu zrobiło się spokojnie. Jak był ten zamach stanu w Związku Radzieckim, to spokoju mu nie dawali. Starszy pan ciągle przychodził i pytał, co nowego, jak by sam nie siedział przed telewizorem i radia nie słuchał. Oczekiwał od niego mądrych komentarzy, a Marek miał tego wszystkiego dość i wcale się nad tym nie zastanawiał. Co ma być, to będzie. Ona miała inne zmartwienia. Ale się wreszcie skończyło. Gorbaczow wrócił. Opowiedział w telewizji dziennikarzom, jak to było nad Morzem Czarnym i spokój. Teraz może sobie pomyśleć wreszcie o własnych sprawach.

Jest o czym myśleć. Do pracy nie musi się spieszyć. Po zdjęciu gipsu czeka go rehabilitacja. To mu da pewne pole manewru. Odnajdzie wreszcie Renatkę. Wyobraził sobie ją nagą i zrobiło mu się gorąco. Anita do tematu Renatki nie powróciła. Ale to kwestia czasu. Anita nie zrezygnuje. Zapyta: – I co dalej z nami? – I co jej odpowiedzieć? Ze wezmą rozwód. To piękny pomysł. Marek aż się uśmiechnął na myśl o tym. Ale zaraz przyszło otrzeźwienie. Skąd wziąć pieniądze? To raz. Z czyjej winy ma być ten rozwód? To dwa. I gdzie potem się wynieść? To trzy.

Wstał. Wziął kule i podszedł do kredensu. Nalał sobie soku wiśniowego z kartonowego pudełka. Wypił. Wrócił na tapczan.

Zostać tak jednak nie może. Anita się zmieniła. Grzeczna, owszem, czasami aż za

ly. Płacze, smród, krzyki. Nie, on się do tego nie nadaje. I co, ma zostawić dzieci? A jeśli już się zdecyduje, to będzie musiał na nie płać. Cholera! Skąd ma brać na wszystko pieniądze? Jak już zacznie chodzić na rehabilitację, to musi się skontaktować z Giemkiem Pluskotą, ten coś mówił o jakimś interesie, że można dobrze zarobić. Przydałyby mu się pieniądze. Z dziewcząt przecież nie zrezygnuje. A na dziewczyny potrzeba dużo forsy. Wtedy im i to, że ma żonę i dzieci nie przeszkadza. Amatorzek do pieprzenia się nie brakuje. Znowu mu zrobiło się gorąco. Coś bym sobie przyrzekał – rozmarzył się.

Ktoś cichutko zapukał do drzwi.

– Otwarte!

Weszła Józefa.

– Jacyc państwo do ciebie.

– Do mnie? – zdziwił się. Ale nie podniósł się z tego tapczana. Patrzył na drzwi z osłupieniem. W drzwiach stała Grażynka.

– Można? – spytała z promiennym uśmiechem. Lekko się schyliła i postąpiła parę kroków w głąb pokoju. Za nią wchodził redaktor Karol Wodnicha. – My z pokojową wizytą – zawołał i już zamykał za sobą drzwi.

Marek patrzył na nich w osłupieniu.

– Hej, ty! – zawołał radośnie Wodnicha. – Ocknij się!

– Zbaraniatem – przyznał Marek. – Skąd żeście się tu wzięli?

– Z przypadku – wyjaśniał Wodnicha. – Spotkałem tę dziewczę, nie przeczę, chciałem poderwać. A ona ciągle tylko o tobie. No, to postanowiłem ją tu sprowadzić. – Rozejrzał się po pokoju. – Rodziny nie ma? Bo jak co, to ona jest moją dziewczyną.

– Tak na niby – wyszeptala Grażynka, a Markowi znowu zrobiło się gorąco.

do nich owego brunatnego płynu. Podał Grażynce i Markowi. Marek powąchał.

– Nie ma co wąchać – uśmiechnął się Wodnicha. – Koniak. Wypijmy!

Wypili. Wodnicha nalął jeszcze raz. Zakreślił butelkę, a gdy wypili, zapytał: – Gdzie tu można skorzystać z wody i ślady zatrzeć?

– W kuchni – wyjaśnił Marek.

Karol kiwnął głową i zniknął w kuchni.

– Cieszysz się? – spytała szeptem Grażynka i nim Marek zdążył powiedzieć, że bardzo, podbiegła i go pocałowała. – Zadzwoń do szpitala – szepnęła. – Czekam.

Wrócił Karol. Wstawił kieliszki do kredensu. Popatrzył na Marka.

– Widzę, że chory wraca do zdrowia. Czuję się dobrze, a po naszej wizycie będzie się czuł jeszcze lepiej. Możemy zniknąć. Pocałuj go na pożegnanie i spadamy.

Grażynce nie trzeba tego było dwa razy powtarzać. Już po chwili nie było ich w pokoju. Marek siedział oszołomiony.

Karola Wodnicę spotkał w szpitalu. Leżeli w jednej sali. Karol miał jakieś stare powikłania. Groziła mu operacja, ale udało się jej uniknąć. Wyszedł tuż przed Markiem. Gdy wychodził, wymienili telefony i adresy. Karol imponował Markowi. Dochodził pięćdziesiątki, był dowcipny, miał duże znajomości, umiał i lubił imponować. Markowi bardzo imponował. Karola to trochę bawiło.

Niegdyś pracował w „Dzienniku Miejskim”, potem w kilku tygodnikach. Był niedługo wziętym reporterem i felietonistą. Teraz szukał spokojnej pracy. Miał ambicje, których nie był w stanie zaspokoić. Ciągnęły się za nim jakieś ogony. A to w marcu 1968 roku napadł w gazecie na kilku Żydów, a to właśnie wówczas zapisał się do PZPR, nie tańc zre-

Prezentowane tutaj fragmenty powieści Johna L. Cocka stanowią dalszy ciąg wyznań Casey, kolejnego „odmieńca” spośród kolekcji mężczyzn Marii. Amerykański „deprawator” kontynuuje swoje porachunki z mitem prawdziwego mężczyzny o westernowej prowincji. I sądzę, że choćby dlatego karty te są poznawcze i interesujące dla polskiego czytelnika.

kf.

Kiedy spotkałem Marię, moja sytuacja życiowa była ustalona. Przeprowadziłem z sobą kilka kucyków i w porozumieniu z kierownikiem rancho, prowadziłem grupowe wyprawy wierzchem przez wysokogórskie szlaki turystyczne. Bywało, że pozostawaliśmy w górach przez dziesięć dni, spijając w śpiworach, pod namiotami. I nie tylko sprawiało mi to przyjemność, lecz w dodatku przynosiło niezły dochód.

Nabrałem zwyczaju rozbijać własny namiot z dala od wycieczkowiczów. Na czwarty nocleg rozłożyliśmy się przy wodospadzie. Ustawiłem namiot w miejscu zasłoniętym skałami, niewidocznym dla reszty uczestników wyprawy. Zaparzyłem sobie właśnie kawę, żeby się napić przed snem, kiedy usłyszałem, że ktoś spaceruje w ciemnościach.

– Kto tam? – spytałem rozglądając się uważnie.

– Ja – odpowiedział kobiecy głos i Maria wynurzyła się z ciemności.

John L. Cock

# Maria, czyli kwadratura seksu

Tłumaczyła: Hanna Falińska

Pamiętam dotąd ze szczegółami, jak wyglądała. Zamiast efekciarskich stroików kowbojskich, w które odziewała się większość turystów natychmiast po przybyciu na rancho, ubrała się raczej jak gauch – w czarną koszulę i luźne spodnie ze skóry miękkiej jak rękawiczka i sięgające poniżej kolan. Kiedy tak na nią patrzyłem, pomyślałem sobie, że zerznąłbym ją chętnie, bo też pewnie i po to podeszła do mojego namiotu. Ale oczywiście musiałem postępować delikatnie, aż sama wyjawia swoje zamiary.

– Czuję, że parzysz kawę. Mógłbyś mnie poczęstować?

Rzeczywiście, aromat kawowy rozchodził się z namiotu, podszedłem więc do ognia i zdjąłem z niego dzbanek.

– Ummm, jakie to dobre – zamruczała popijając kawę. – Bardzo tu się zaostrza apetyt, w górach. Wszystko staje się podwójnie smaczne. – Wypatrzyła płaski kamień i rozsiadła się na nim wygodnie.

Tak, pomyślałem sobie, wszystko z seksem władczo.

– To się bierze z całodziennej jazdy – powiedziałem z namysłem.

Zauważyłem, że jest dobrym jeźdźcem, nie skarżącym się na żadne niedogodności. Niektórzy ludzie wykazują wręcz geniusz w zatrucaniu swymi molestacjami grupowej wycieczki.

– I pewnie z górskiego powietrza – dodała. – Takie jest lekkie i czyste. I przesycone zapachem sosen. – Uśmiechnęła się. – Gdybym w domu tak wszystko zjadała, ważyłabym sto kilo.

Zdecydowałem się podjąć sprawę, rozejrzałem się więc za kamieniem, na którym i ja mógłbym przysiąść.

– Jeśli lubisz takie górskie życie, to powinnaś odwiedzić mnie na moim rancho.

Przyjrzała mi się.

– Więc nie pracujesz tu na stałe?

– Nie, tylko wtedy, kiedy potrzebuję pieniędzy. Mam tu na własność najpiękniejszy zakątek, jaki mogłabyś zobaczyć, w głębi kanionu, gdzie pod dostatkiem wody, a trawa bujna i zielona.

Nie wiedziałem, jak jej dać do zrozumienia, żeby sobie poszła i czekałem na rozwój wydarzeń.

Ona zaś wpatrywała się w ognisko.

– Przyjechałaś tu po rozwodzie?

Odwrociła głowę.

– Skąd wiesz?

– Jesteś o wiele młodsza i ładniejsza od większości naszych klientek. Podejrzewam, że dostałaś porządne alimenty.

Nie wydawała się dotknięta.

Podawała mi informacje o sobie tonem tak rzeczowym, jakby je odczytywała na głos z gazety. Nie wiedziałem, jak się zachować. W końcu się odezwałem:

– A więc popełniłaś pomyłkę?

Ciągle pozostawała zapatrzona w ogień.

– Kiedy za niego wychodziłam, wiedziałam, że jest pedalem. Ale myślałam...

Wstałem nagle i spytałem:

– Chcesz się pierdolić? To przecież po to tu przyszedłaś, prawda.

Czekałem, czy się zawstydy, czy podnieci, czy też oburzy. Podniosła się z kamienia. Nie umiałem odczytać wyrazu jej twarzy.

– Myślę, że mogłabym spróbować prawdziwego mężczyzny. Czy pobierasz za to opłatę?

Gniew, który na mnie spadał, ilekroć jakaś kobieta wspominała o pieniądzach, sprawił, że odpowiedziałem szorstko:

– Zwykle robię to za frajer. Tak po prostu.

Wtedy mogę się zerwać, kiedy mam dość.

Stale wpatrywała się we mnie.

– Ale większość kowbojów każe sobie płacić, prawda? – dopytywała się, jakby to ją naprawdę interesowało.

Roześmiałem się.

– No wiesz, czasem się godzą na jakieś prezenty. Niektórzy zbierają po dwa dziesiątki albo trzydzieści par spinek do mankietów, albo po tuzin zegarków przez jeden deszczowy dzień.

– A ty, masz jakąś biżuterię?

Znów mnie rozgniewała.

– Nie noszę spinek. A czas odgaduję z gwiazd.

Nie wiem do dziś dlaczego te słowa wywołały w niej zmianę usposobienia do mnie. Przedtem pragnęła tylko rozmowy. Teraz zapragnęła rypania. Ode mnie, przeze mnie. Wiedziałem, że mogę od razu chwycić ją na ręce i wnieść do namiotu. Ale nie zrobiłem tego.

– Jak masz na imię? – spytała.

– Casey. Wiesz przecież. No to? Chcesz czy nie?

Odstawiła filiżankę kładąc ją ostrożnie na kamieniu.

– Nie. Nie chcę.

Tak więc spławiłem ją. Bardziej tym zadowolony niż chciałem sam to przed sobą przyznać, patrzyłem, jak odchodzi w mrok.

– Zachowuj się głośno – wykrzyknąłem za nią – pamiętaj, że tu są żmijowiska.

No i tak to było. Zgasilem ognisko i położyłem się spać. Ale zasnąć nie mogłem bardzo długo; nie że bym rozmyślał o niej akurat; trawił mnie jakiś niepokój.

Następnego ranka, po sucharkach i kawie na śniadanie, byłem zajęty wyprawianiem całej grupy w drogę, aby zwracać na Marię jakakolwiek uwagę.

Po lunchu sytuacja się zmieniła. Pewna blondynka o wyzywającym spojrzeniu, która kilkakrotnie przedtem puściła już do mnie oko, uznała, że musi pójść z Marią w zawody i uplasowała się ze swym wierzchowcem u mego drugiego boku. Całe popołudnie spędziłem w ten sposób, jadąc środkiem między dwiema kobietami, jeśli tylko szerokość szlaku na to pozwalała.

Tego wieczora nie dopaliłem jeszcze mego trzeciego papierosa, kiedy usłyszałem, że ktoś się zbliża w ciemnościach. Oddech mi zamarał. Mogła być to przecież Maria, a wtedy...

Ale to była blondyna. Weszła w krąg światła rzucanego przez ognisko.

– Po co się tak oddalasz, kowboju, od reszty towarzystwa? – spytała. – Narazasz dziewczynę na kłopotliwą wędrówkę w ciemnościach.

– Może właśnie po to to robię – odpowiedziałem wstając uprzejmie.

Podeszła blisko, aż dotknęła mego ramienia dużymi piersiami. Przebrała się tymczasem i zamieniła strój kowbojski na białą miękką sukienkę.

Jej ręka nagłym ruchem sięgnęła do mego kroczka, udami ocierała się o mnie. Wyszepiała:

– Och, Casey, Casey...

Wymacała palcami suwak.

– Chodź do namiotu – rozkazałem.

Odsunęła się nagle.

– Tylko nie myśl, że ja się tak zawsze zachowuję. Naprawdę, nie jestem taka... Casey, nie myślisz tak, prawda?

– Ja w ogóle nie nie myślę, proszę pani.

Wsunęła mi już rękę w rozporek, moszcząc się tam wygodnie.

– Wiesz, naprawdę nie znoszę tych agresywnych kobiet – jej oddech zgiął rytm, kiedy mi wyjmowała na wierzch. – Kobieta powinna podporządkować się mężczyźnie, nieprawda? Ale tak się na ciebie napaliłam...

Pomyślałem sobie, że napaliła się na myśl o rywalce w moich objęciach, ale powiedziałem tylko:

– Chodź do namiotu.

Usłuchała, odsunęła się ode mnie i weszła do namiotu.

– Pocałuj mnie – powiedziała przymilnie.

Ja też usłuchałem. Miała żarłoczne usta; oderwałem się od nich po minucie. Chciałem się rozebrać sam, ale zagroziła drogę moim palcem.

– Pozwól, ja to zrobię.

Zdjęła ze mnie ubranie, sztuka po sztuce, obmacując mi przy tym bicepsy, gładząc skórę delikatnymi palcami. Czulem się jak koń wystawiony przed zawodami na pokaz.

– Jeszcze, nie wyglądasz w ubraniu na silnego, ale jesteś silaczem. – Głęboko wdychała zapach mego potu. – Nawet pachniesz jak mężczyzna.

– Raczej jak koń – roześmiałem się.

Ale jej nie było do śmiechu.

– Nie używasz przecież żadnych tam takich dezodorantów ani kosmetyków, jak inni mężczyźni, prawda? Nie znoszą tych zapachów u mężczyzn. Po prostu nie znoszą.

Odstąpiła krok do tyłu i macała mnie całego wzrokiem równie dokładnie, jak to przed chwilą robiła rękami.

– Kładź się. Jestem już gotowa.

Nie spodobał mi się rozkazujący ton jej głosu. Ale ponieważ już mi stanął, a nie rysowała się przede mną żadna inna możliwość, podporządkowałem się jej poleceniu. Stała nade mną, ciągle jeszcze ubrana, i wlepiła we mnie oczy. Palant zrobił mi się czerowny i pulsujący.

Kiedy blondyna wznowiła akcję, szepcząc słodziutko:

– Odstawimy jeszcze jeden numer, co kochany? Chciałbyś, prawda?

Zdarzało mi się już różną na jeźdźca; ale nigdy jeszcze w ten sposób. Ta kobieta była absolutnym geniuszem, i tym razem wszystko było nastawione na mnie, udzielała mi wspólnie, hojnej, królewskiej nagrody za moje posłuszeństwo. I do końca nie pozwoliła mi się wydobyć na wierzch, żebym ja mógł ją różną jak mężczyzna.

A potem rozjaśniła się zwycięskim uśmiechem, podniosła się i drobnymi, pieścizłowymi ruchami zaczęła wygładzać sukienkę.

– Ubiierz się – rozkazała – odprowadzisz mnie do obozu.

Kiedy już byłem ubrany, blondyna stała przy wyjściu z namiotu oczekując. Kiedy uchyliłem płachtę, wyszła z namiotu tanecznym krokiem. I zamarła w miejscu.

Zastoniła swym ciałem widok, więc nie wiedziałem co się stało. Odsunąłem ją na bok i spostrzegłem Marię siedzącą przy ognisku, palącą papierosa i zapatrzoną w ogień.

Blondyna ruszyła wreszcie dziarskim krokiem do przodu. Nie spojrzała nawet na Marię, chociaż ta zwróciła ku niej głowę i spoglądała na nią z nieśmiałym uśmiechem. Ze wzniesioną dumnie głową blondyna przestąpiła krąg światła i wkroczyła w ciemność.

Zatrzymałem się na chwilę przy ognisku.

– Lepiej będzie jak ją odprowadzę do obozu – powiedziałem do Marii – nadepnie



Rys. Dariusz Romanowicz

– Tak, o Boże, właśnie tak – wyszeptowała.

Przełożyła przeze mnie nogę i przysiadła na mnie. Stwierdziłem, że pod luznymi fałdami białej sukni jest naga. Kiedy odgadłem, co chce zrobić, ta myśl tak mnie zbulwersowała, iż pomyślałem, że ją z siebie zrzucę. Ale potem odczułem szorstki dotyk jej włosów łonowych, na moment przed tym, kiedy rozsiadła się na mnie wygodnie – i sam się potężnie napaliłem. Wygiąłem się jak łuk, żeby wbić się w nią jak najgłębiej.

– Leż teraz spokojnie? – powiedziała i zaczęła mnie pierdolić, dosiadając ciężko; pośladyki wznosiły się i opadały rytmicznie, jakby siedziała na bujanym fotelu.

Oczy miała przez cały czas otwarte.

– Nie spuszczaaj się jeszcze – w jej głosie wyczuwało się wielkie napięcie. – Nie spuszczaaj się jeszcze, ty skurwysynu, ty bękarciu, ty cholerny byku czekający tylko, żeby jakaś miła pani przysłała i go wypolerowała. Wszyscyście tacy. I jeśli się spuszcisz, zanim ci pozwolę, zabiję cię.

Zamilkła i skupiła się na swojej robocie. Twarz jej stężała, pochylała się nieco do przodu, aby sobie lepiej dogodzić. Miała chyba wściekłą macy, z takim impetem podrywała się i opadała na mnie, waląc w mój narząd z takim zapamiętaniem, jakby to był wąż, którego trzeba zdusić.

I wtedy właśnie usłyszałem jakiś szmer, odwróciłem głowę i zobaczyłem Marię w drzwiach namiotu. Trzymała w ręce odchyloną płachtę i wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma. Blondyna też się odwróciła, orgazm unieruchomił jej pośladyki zwalone na moje biodra.

– Zjeżdżaj stąd, ty kurwo – powiedziała ostro. – Nic już dla ciebie nie zostało. Słyszysz?

Maria cofnęła się, oddzielając się od nas opadającą płachtą drzwi. Zachowałem się równie okrutnie jak blondyna; psychicznie odczuwałem wewnątrz silny przypływ wstydu, ale fizycznie odczuwałem ostre pożądanie,

na żmiję, jak Bóg na niebie, jeśli tego nie zrobisz.

Wypełnienie tego obowiązku było mi na rękę; nie bardzo wiedziałem, jak się zachować wobec Marii. Pobiegłem więc za blondyną, aby uciec przed Marią. Kiedy dogoniłem odchodzącą, zwolniła kroku i ujęła mnie pod ramię, jakby się poczuła bezbronna. Był to z pewnością jej triumf, kiedy tak wkroczyła przitulona do mnie do obozu.

Wolnym krokiem wracałem do swego namiotu. Zapewniłem się w myślach, że Marii już tam nie będzie. Ale ciągle jeszcze była. Postawiła dzbanek na ogniu i przegotowała dwa kubki. Zatrzymałem się na pograniczu światła i cienia.

– No i co – spytała – warte to było zegarka?

– Mówiłem ci już, że odgaduję godziny z gwiazd.

Nie wiedziałem jak zareaguje. Ale roześmiała się szeroko, uderzając dłońmi po udach i odchylając głowę do tyłu. Jej śmiech był zaraźliwy, udzielił mi się, ale mój śmiech nie był w pełni szczery.

– Kawa gotowa – powiedziała.

Wypiliśmy po dwa kubki, zanim Maria zeszła na dół do obozu. Nawet nie chciała słuchać o tym, żebym ją odprowadził.

I w taki oto sposób zostaliśmy dobrzy przyjaciółmi. Przez wszystkie dni jeździłymi strzemię w strzemię. Co wieczór przychodziła do mego namiotu, siadaliśmy przy ogniu i piliśmy kawę. Nie mówiliśmy zbyt wiele i nie śmiałyśmy się zbyt często – i nawet mi w głowie nie powstało podnosić sprawy seksu, po tym, co się zdarzyło.

Blondyna oczywiście nie zrezygnowała. Każdego dnia próbowała trzymać się mnie blisko na drodze i irytowała się, kiedy się to jej nie udawało. Pewnego wieczoru podeszła znów do mego namiotu; słysząc jak się zbliża, uskoczyliśmy oboje z Marią w mrok i chichocząc schowaliśmy się za skałą. Kiedy sobie poszła, znalazłem pudełeczko z biżuterią na śpiworze. W środku była para spinek do mankietów, wielkich jak spodeczki, pretensjonalnych i brzydkich. Musiała się w nie zaopatrzyć przed wyruszeniem w góry, na wszelki wypadek. Maria zaczęła się z nich naśmiewać, ale zamilkła, kiedy usłyszała, że znajduję dla nich zastosowanie. Odprężyła się dopiero, kiedy wyjaśniłem, że podaruję je Krótkiemu, na znak, że przejmuję ode mnie także i ofiarodawczynię.

Krótki z pewnością zapracował sobie na te spinki.

Cdn.

Książka ukaże się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego